Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125
CENA 4,90 zł w tym 8% VAT
NR 38 (1513) 20–26 września 2019

Opozycja kocha Kidawę-Błońską, a reżim rządzący szanuje ją. Wszystko dlatego że jest przesłodzona.

NIE
TYGODNIK

Morawiecki odleciał str. 6

Szydłem dziergany str. 12

Piękni sąsiedzi prezesa PiS.

Kaczyński i chłopcy

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ROBERT JARUGA

Jarosław K. uchodzi za człowieka niezamożnego. To, jak niektórzy mogą pamiętać, w 2011 r. doprowadziło go do niezawinionych kłopotów.

Z ówczesnego sejmowego oświadczenia majątkowego Jarosława K. wynikało, że nie ma on żadnych oszczędności. Jedyną majętność, której właścicielem był w jednej trzeciej, dom przy ul. Mickiewicza w Warszawie, musiał zastawić, aby wziąć kredyt kwocie ok. 200 tys. zł na leczenie, jak się miało okazać, śmiertelnie chorej matki.

Z kolejnych dorocznych oświadczeń majątkowych Jarosława K. wynika, że nadal nic nie ma, chociaż jego zeszłoroczne dochody wyniosły prawie 180 tys. zł (15 tys. miesięcznie), oszczędności nie wzrosły szczególnie (obecnie ma ich 60 tys.), a wydatki związane z chorą matką ustały. Spłata kredytu podzielonego na 165 rat kosztuje go w przybliżeniu nieco ponad 2 tys. zł miesięcznie.

Zasadnicze bogactwo Jarosława K. wynika z jedynej na świecie kompetencji, nieposiadanej przez nikogo innego – zdolności do honorowego piastowania funkcji przewodniczącego Instytutu im. Lecha Kaczyńskiego. Instytut ów jest udziałowcem kilku spółek, które są udziałowcami kolejnych spółek, i tak dalej.

Najważniejszą i najbogatszą jest spółka Srebrna, która wyrosła z majątku komunistycznego koncernu RSW Prasa-Książka-Ruch. Zajmuje się zasadniczo wynajmem biur w posiadanych nieruchomościach oraz posiadaniem udziałów w innych spółkach. Będąc głową instytutu imienia brata, Jarosław K. honorowo kontroluje podmioty, z którymi formalnie nie ma nic wspólnego.

Spore zainteresowanie wzbudza

dom Jarosława K. na warszawskim Żoliborzu; niektórzy piszą willa, co wydaje się jednak nieco na wyrost.

Jest on mniej więcej publicznie znany z licznych publikacji prasowych i internetowych, jednak gdyby się zdjęciom przyjrzeć, na każdym jest nieco inny. Aby zrozumieć, dlaczego, trzeba udać się na ul. Mickiewicza, a lepiej na ul. Solskiego, przy której ów budynek stoi.

Okazuje się, że między tymi ulicami stoi szereg pięciu podobnych obiektów o numerach kolejnych 45, 47, 49, 51 (parzyste są po przeciwnej stronie ul. Mickiewicza), których plany nakreśliła ręka tego samego architekta. Główne wejścia do willi wychodzą na ul. Mickiewicza, natomiast od tyłu, od ul. Solskiego, znajdują się bramy garażowe i wjazdy do tychże.

Miejscowi, pytani o to, który dom należy do Jarosława K., według swojej najlepszej wiedzy wskazują (również nam) na różne posesje bliźniaczo do siebie podobne. Nie jest to jedynie spowodowane zwykłym błędem poznawczym. Po prostu Jarosław K. widywany jest tak pod numerem 47, jak i pod 49 i 51, w związku z czym istnieje domniemanie, że któraś z tych posesji do niego należy.

Fotoreporterzy robią zdjęcia różnych budynków, uważając że wszystkie są właściwe.

Powodem zamieszania jest

skłonność Jarosława K. do starannego dobierania sobie sąsiadów, w czym pomaga mu spółka Srebrna. Jarosław K. nie będzie przecież sąsiadował z nie wiadomo kim, co jest oczywiście politycznie słuszne i wizerunkowo pragmatyczne.

Willa Jarosława K., o szacunkowej powierzchni użytkowej 150 mkw. na trzech poziomach, znajduje się prawdopodobnie pod numerem 49.

Pod numerem 51 znajduje się wspominany Instytut im. Lecha Kaczyńskiego, który faktycznie bywa również biurem posła Jarosława K., gdzie przyjmuje np. prezydenta Dudę, gdy chce z nim porozmawiać. Znajduje się tu też słynny sarkofag prezydenta Lecha Kaczyńskiego, kosztujący 169 tys. zł, należący do wojewody małopolskiego, który wypożyczony został instytutowi, aby Jarosław K. przed zaśnięciem mógł rzucić okiem na kamień przykrywający ongiś zwłoki jego brata. Dość ekscentryczne to upodobanie...

Pod tym samym adresem zarejestrowana jest Fundacja Misji Publicznej, której prezesem jest Jan Maria Tomaszewski, kuzyn Jarosława K. Wcześniej znajdowała się tu redakcja internetowego portalu Niezależna.pl oraz księgarnia wysyłkowa „Gazety Polskiej", podmiotów w jakiś sposób zależnych od Jarosława K.

Prezes PiS widywany jest na terenie tych nieruchomości. Nie można się dziwić, że przypisuje się mu ich własność, choć nie do końca tak jest.

Od całkiem niedawna (a może od dawien dawna, ale z dokumentów wynika, że chodzi o rok 2017).

Jarosław K. ma też nowego, dość finezyjnego sąsiada, jak na swoje standardy. Pod numerem 45 przy ul. Mickiewicza, kilkadziesiąt metrów od Instytutu Lecha Kaczyńskiego, znajduje się agencja modelek męskich Panda Models sp. z o.o.

Jest to piękna inicjatywa niejakiego Łukasza S., radomianina. Panda jest, jak on twierdzi, jedyną agencją modelek, która prezentuje modelki męskie. Nie może z nią konkurować żadna agencja modelek męskich w Europie Wschodniej.

Wykorzystując najwyższy poziom wiedzy i wyrafinowania, obsługuje wszystkie potrzeby klientów w zakresie pokazów mody, kampanii reklamowych itp. To zresztą wyraźnie widać na zdjęciach modelek męskich prezentowanych na witrynie internetowej agencji pod adresem sieciowym Pandamodels.pl, np. Adama W., Adriana C., Aleksandra R., Bartka oraz innych męskich piękności.

Jesteśmy pod ogromnym wrażeniem sąsiadów Jarosława K., z którymi ma on tak bliski kontakt – wprost i w poprzek ogrodzenia. Jego samotne noce nie są już zapewne takie samotne. Ci przystojni mężczyźni, obsługujący z wyrafinowaniem klientów z najwyższej półki, mogą przypaść do serca każdemu, kto choć odrobinę zna się i jest wrażliwy na rzeczy na świecie najważniejsze, czyli na modę i urodę.

Z notatek osobowych modelek męskich można zrozumieć, że prezentowani przedstawiciele brzydkiej płci są wrażliwi i bezbronni, choć ich szerokie torsy myląco mogą sprawiać wrażenie nieco dominujących. Naoliwione klaty oraz kaloryfery młodych mężczyzn nie wydają się właściwie skorelowane z czasami idyllicznych programów „500 plus", 13. emerytury i 17-procentowego PIT-u.

Ale to dobrze. Jak się zdaje,

Jarosław K. otoczony wianuszkiem ochroniarzy oraz partyjnych klakierów tak w Sejmie, jak i przy Nowogrodzkiej, kwaterze głównej PiS, a obserwując świat zza szyb pancernej limuzyny, przypuszczalnie nie do końca rozumie świat współczesny, potrzeby młodzieży męskiej i sił postępowych. Sąsiedztwo „pand" może wiele zmienić.

To niesamowita szansa dla Polski, ale i odpowiedzialność „pand". Czego nie można wymienić, trzeba próbować odmienić.

Apelujemy w imieniu elementów animalnych, aby w ramach sąsiedzkiej samopomocy „pandy" oddziaływały – w duchu ruchu *new romantic*, poczucia ciepłego braterstwa – na sąsiada Jarosława K., pamiętając o zachowaniu obyczajowej ostrożności. Ze świadomością, że Jarosław K. prawie zawsze znajduje się w wyboistych okolicznościach oraz tkwi w matriarchalnych korzeniach dzieciństwa.

Nagroda będzie wielka. Poza miejscem w historii całkiem wymierna.

Która agencja modelek męskich na świecie może się poszczycić, legitymizować i piedestalizować tak bliskimi relacjami z półoficjalnym naczelnikiem średniego rozmiarów państwa w Europie? Żadna! □

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
38
9 770867 223904

eprasa.pl 05b68d6162

Tydzień z głowy

Jest państwo, które wybory parlamentarne ma już szczęśliwie za sobą. W Izraelu wybory do Knesetu zakończyły się remisem. Prawicowa partia Likud premiera Binjamina Netanjahu (coś jakby polska Zjednoczona Prawica) uzyskała o 1–2 mandaty mniej niż Niebiesko-Biali Beniego Ganca (przy wielu różnicach podobna do Koalicji Obywatelskiej). Partia Pracy (jak nasza Lewica) zdobyła tyle samo mandatów, co nacjonalistyczny Nasz Dom Izrael (podobny do Konfederacji). Obawiamy się, że na podstawie wyboru Żydów nie można przepowiadać wyników wyboru Polaków – z tego prostego powodu, że Żydzi nie mają „500 plus".

Wyniki sondażu Instytutu Pollster dla „Super Expressu": Zjednoczona Prawica, czyli PiS – 45 proc.; Koalicja Obywatelska – 26; Lewica – 14; Koalicja Polska (PSL i Kukiz '15) – 8; Konfederacja – 5 proc. Jeśli tak zakończą się październikowe wybory, to pisowcy będą mieli w Sejmie bezwzględną większość, czyli trzeba będzie emigrować, ale raczej nie do Izraela…

„Gazeta Wyborcza" ujawniła, że 12 lat temu Kamiński, wówczas szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego, przesłuchiwał dr. Mirosława Garlickiego, zastraszając go i używając wulgarnego języka. W roku 2011 ustalił to Europejski Trybunał Praw Człowieka, który uznał, że dr Garlicki był traktowany w sposób poniżający, i przyznał mu 8 tys. euro odszkodowania. Biorąc pod uwagę to, że dziś Kamiński jest ministrem spraw wewnętrznych i koordynatorem wszystkich polskich służb specjalnych – i pewnie będzie nim po wyborach – tym bardziej należy emigrować.

Dudzicz – tak brzmi nazwisko sędziego, który 4 lata temu, gdy był szeregowym sędzią Sądu Rejonowego w Słubicach, miał w internecie napisać (pod pseudonimem), że „Żydzi to naród podły i parszywy i nic im się nie należy". Wiedziała o tym prokuratura, mimo to Ziobro zrobił Dudzicza prezesem Sądu Okręgowego w Gorzowie Wielkopolskim, a pisowcy wybrali go na członka i zastępcę rzecznika Krajowej Rady Sądownictwa. Dudzicz jest też jednostką nienawiści, czyli hejtu: 1 dudzicz to tyle, co pół piebiaka.

Prof. Adam Strzembosz, były pierwszy prezes Sądu Najwyższego i przewodniczący Trybunału Stanu, opublikował nagranie – apel do Morawieckiego młodszego. „Panie premierze, w sposób stanowczy, zdecydowany, zwracam się do pana o odwołanie pana Zbigniewa Ziobry ze stanowiska ministra sprawiedliwości" – powiedział Strzembosz. „Pan minister Ziobro odpowiada za nominację na wysokie stanowiska sędziowskie często ludzi sfrustrowanych, gotowych na wszelkie kompromisy moralne dla uzyskania wysokich stanowisk. Pan minister Ziobro musi ponieść odpowiedzialność za swoje decyzje. (…) proszę pana premiera o możliwie niezwłoczne odwołanie Zbigniewa Ziobry ze stanowiska ministra sprawiedliwości. Jeżeli tak się nie stanie, panie premierze, przecież jest pan historykiem, historia tego panu nie zapomni". Morawiecki młodszy oczywiście nie odwoła Ziobry, sam przecież należy do kategorii ludzi gotowych na wszelkie kompromisy moralne dla uzyskania wysokich stanowisk…

Pisowcy ogłosili w programie wyborczym, że zamierzają uregulować status zawodowy dziennikarzy i artystów. Jako grupa uprawiająca zawód zaufania publicznego dziennikarze – zdaniem PiS – powinni powołać samorząd, podobnie jak lekarze czy prawnicy. Samorząd ów ma decydować, kto może być dziennikarzem, a kto nie. Jest to pomysł nie tylko głupi, ale niewykonalny: w wolnych mediach pisać i mówić może każdy, kogo czytelnicy, słuchacze i widzowie chcą czytać, słuchać i oglądać. No, chyba że wolnych mediów ma nie być… A wówczas na pewno trzeba z Polski spierdalać, choćby do Izraela.

O tym, jak pisowcy wyobrażają sobie status zawodowy artysty, świadczą przykłady reżysera Jacka Bromskiego i jego filmu „Solid Gold". Film miał wystartować w konkursie na tegorocznym Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, ale nie wystartuje, bo koproducent – Telewizja Kurska – zażądał od reżysera przemontowania obrazu tak, żeby oparta na aferze Amber Gold historia odniosła korzystny dla pisowców efekt propagandowy. Ani producent, ani reżyser się na to nie zgodzili, musieli zatem wycofać film. „Wraca cenzura" – uważa Bromski, któremu życzymy, żeby koproducenta swojego następnego filmu poszukał za granicą.

Deforma edukacji spowodowała niezamierzony przez pisowców efekt – coraz więcej uczniów rezygnuje z uczestniczenia w lekcjach religii. „Zdarzają się takie sytuacje, że uczniowie rezygnują z religii. Ale z tak dużą skalą spotykamy się po raz pierwszy w tym roku. Nigdy dotąd nie dotyczyło to całych klas" – mówi cytowany przez „Rzeczpospolitą" Marek Pleśniar z Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty. Od roku 2010 do 2018 liczba uczniów chodzących na religię spadła o 30 procent, a w tym roku spadnie jeszcze bardziej. Ci, którzy domagali się Trybunału Stanu dla Zalewskiej, powinni jej teraz postawić pomnik.

Modlitwa o komucha

Polacy mają pościć o chlebie i skażonej wodzie z Wisły oraz modlić się „o dobre wybory". Błaganie to będzie też treścią nowenny pompejańskiej, co nawiązuje do zalewu lawą wulkaniczną. Ośrodki wplątujące Boga do prowincjonalnej polityki polskiej nie precyzują, jaki wynik będzie tym dobrym. Z kampanii wyborczej wynika, że roi się w niej od katolików. Mogą oni błagać Najwyższego również o to, żeby PiS przegrało. Co prawda pobożnych opozycjonistów jest mniej niż w szeregach proreżimowych, ale modlitwy przeciw czemuś, np. kontra PiS, zawsze są żarliwsze niż za czymś. Gdyby adresat błagań, Pan Bóg, istniał, mógłby więc być w rozterce, nie wiedząc, wymodlanie się której partii ma przewagę. Na szczęście za modłami o dobre wybory stoi rektor dyrektor Rydzyk. Wiadomo przez to, że są to błagania o zwycięstwo PiS, partii zależnej od toruńskiego bożyszcza.

Rys. TOMASZ WIATER

Co prawda uważam, że Boga nie ma, ale nie lekceważę modlitw. Działają one tak samo, jak placebo w medycynie. Umacniają bandę rządzącą. W odróżnieniu od Boga wiara w Niego istnieje naprawdę.

Dotychczasowe rządy Kaczyńskiego i jego sztabowców zarówno krajowi, jak i jego obywatelom udało się przeżyć. W latach 2015–2019 centrala PiS – w tym Ziobro – nie zamykała w więzieniach polityków opozycji. Nie nasyłała skrytobójców na antyrządowych dziennikarzy ani nawet na Timmermansa. Kaczyści nie zamordowali też red. Doroty Kani, który to pomysł podsuwam. Nasłanie killera na tę Mariannę kontrrewolucji pozwoliłoby obciążyć zbrodnią przeciwników władzy, przynosząc PiS-owi wspaniały efekt wyborczy. Polityka Kaczyńskiego, mimo że w jego pierwszej kadencji dobrotliwa, zapewniła temu wodzowi sterowanie także opozycją. Tańczy ona tak, jak Kaczyński zagra. Cały program Koalicji Obywatelskiej odnosi się nie wprost do potrzeb kraju i ludzi, lecz do programu PiS. Schetyna chce go przelicytować o kilkadziesiąt miliardów.

Platforma grzmiała, że rozdawanie przez PiS pieniędzy dla swojej politycznej korzyści, wykończy gospodarkę i budżet. Krach nadejdzie, gdy nastąpi kres koniunktury w Europie, a ten właśnie się zbliża. W konkluzji tych ostrzeżeń Schetyna gwarantuje, że gdyby miał rządzić, zachowa wszystko, co Kaczyński porozdawał. I musi to czynić, gdyż bez tego zapewnienia nie miałby szans na jako taki wynik wyborczy. Ogłasza więc i krytykę, i zarazem afirmację polityki PiS. I jej kontynuację także. Czyni to w imię swojego politycznego interesu wyborczego.

Mało tego, KO obiecuje rozdać jeszcze więcej niż PiS, żeby elektorat przyciągnąć do siebie tą samą metodą, która przyniosła sukces przeciwnikom. Usiłuje więc wygrać z PiS, używając jego broni, tylko zwielokrotnionej. Gdyby więc opozycja uzyskała więcej niż PiS mandatów w nowym parlamencie, byłoby to i tak programowym zwycięstwem Kaczyńskiego. Wszystkie prorozwojowe pomysły własne KO, tkwiące w programie tej koalicji, nikną w cieniu obietnicy wzmożonego rozdawnictwa. Program PO nie umie się oderwać od programu PiS, wybić się na niepodległość. W znacznej części małpuje przeciwnika.

Platforma, gdy rządziła wraz z PSL przed 2015 r., podniosła wiek emerytalny, wykazując, że jest to bezwzględna konieczność. Bez tego coraz mniejsza liczba ludzi w wieku produkcyjnym będzie pracować na rzecz coraz większej liczby leniuchujących staruchów. Ich zaopatrzenie pieniężne stanie się więc marniejsze i coraz niższe. Podniesienie wieku nieróbstwa wywołało niezadowolenie kandydatów na emerytów. Woleli oni dostawać mało, ale bez pracy. PiS cofnęło tę podwyżkę wieku, a teraz Koalicja Obywatelska, przecząc sobie, obiecuje nie wracać do późniejszych emerytur. Społeczeństwo starzeje się, zaś kandydatami na pensjonariuszy jest coraz większa część elektoratu. Nie może więc marzyć o władzy opozycja, która czyni mu wbrew. Oczywista konieczność, której PO dowiodła teraz umyka więc przed populizmem Schetyny i Kidawy-Błońskiej, chociaż ma ona geny pradziadka Grabskiego, twardego pragmatyka finansów.

Takimi to sposobami

władza nad Polską coraz bardziej staje się celem samym dla siebie, a coraz mniej powoduje się dobrem innym niż poszczególnych klik politycznych. Gryzie się z rozumem, perspektywą rozwojową kraju, niszczy zamysł dogonienia przez tubylców zachodniego poziomu życia.

Zarazem pojawił się paradoks etapu. Lewica wyrosła na siłę najbardziej liberalną ze wszystkich, które mają szansę znaleźć się w Sejmie. SLD i jego sojusznicy są blokiem wyborczym najsilniej pragmatycznym, najbardziej wyczuwającym potrzebę rozwoju kraju, najmniej populistycznym. Zarazem lewica jest jedyną siłą nieśmiało, ale jednak odrzucającą klerykalizm państwa. Pozostała też wyłącznym mecenasem liberalizmu obyczajowego i europeizacji Polski.

Prawica zarzuca SLD postkomunizm, analizując peerelowską przeszłość starszych wiekiem polityków tej formacji. Realnie jednak dążenia prawicy i centrum są bliższe komunistycznej utopii niż program lewicy. To PiS, a nie SLD rade by formować nowego człowieka i dyktować mu, kogo czcić i kochać, męża/żonę, ojczyznę, honor, Boga, zmyśloną przeszłość i realną władzę.

Postkomuniści i ich młodsi partyjni towarzysze realnie stanowią więc jedyną w Polsce formację programowo antykomunistyczną. Wynika to m.in. z przetrawienia i odrzucenia złych doświadczeń ustroju PRL, państwa, którego PiS słownie nienawidzi, choć pod wieloma względami wzoruje się właśnie na mitach i na praktyce ustrojowej realnego socjalizmu. Jeżeli więc część wyborców wciąga do polityki nieistniejącego Boga, prosząc go o dobry wybór, to powinni wiedzieć, że zabiegają o dwucyfrowy wynik Lewicy. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Donald Trump** powiedział, że to przez energooszczędne żarówki wygląda na pomarańczowego. A nie dlatego że prezydent Trump jest genetycznie w połowie marchwią?

■ **Radosław Fogiel** z PiS ujawnił, że Jarosław Kaczyński czeka 1,5 roku na operację finansowaną przez NFZ. Według naszych informacji prezes na operację zapisywał się już rano 13 grudnia 1981 r.

■ W ciągu miesiąca w **Kazimierzu Dolnym** mają odbyć się prace wybetonowania Wąwozu Czarnego. I cyk, znajdzie się miejsce dla McDonald'sa i Orlenu.

■ Ekspertka Ministerstwa Edukacji Narodowej **Urszula Dudziak** powiedziała, że ludzie, którzy stosują antykoncepcję, częściej zachodzą w ciążę. I to jest prawdziwa anty koncepcja.

■ Agencja PR, której **Polska Fundacja Narodowa** zapłaciła 20 mln zł promuje Polskę zdjęciami czeskiej Pragi. W końcu na tym polega PR, żeby było lepiej, niż jest.

■ **PiS** planuje stworzenie funduszu, który będzie decydował, kto jest artystą zawodowym. Pani Jandzie radzimy już się zacząć uczyć do egzaminu.

MARTA M.

eprasa.pl 05b68d6162

MICHAŁ MARSZAŁ

Jeśli Grzegorz Schetyna chce cokolwiek osiągnąć w wyborach – musi posłuchać naszych rad.

Jak wydymać PiS

Gdy przed zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi sztaby wszystkich partii, politolodzy i publicyści uważnie studiują polityczną mapę kraju, mnie rzuciło się w oczy co innego. O poglądach rodaków, ich oczekiwaniach i aspiracjach nic nie mówi więcej niż sposób uprawiania seksu. Naniosłem więc mapę rezultatów minionych wyborów na kilka map z badań zachowań łóżkowych Polaków. I wyniosłem cenną lekcję dla opozycji. Zanim zacznę ją jebać, krótka gra wstępna.

Badania nad kopulacyjnymi zwyczajami suwerena w zależności od regionu prowadzi od 1997 r. ceniony seksuolog prof. Zbigniew Izdebski. Najnowszy jego raport pochodzi z 2017 r., ale nie jest bynajmniej przeterminowany, bowiem w ciągu dwóch lat w Polsce nie wydarzyła się w tej sferze rewolucja. Pan profesor nie upublicznił na razie wyników tamtego raportu, ale słysząc, nad czym pracuję, był tak uprzejmy, że podesłał mi najciekawsze wyniki, a także naukowo je skomentował.

Powszechnie znane wnioski są takie: PiS wygrywa w województwach wschodnich, opozycja w zachodnich i w stolicy. Ten generalny podział utrzymuje się w Polsce od 2007 r. i pierwszego zwycięstwa Platformy Obywatelskiej. Z rąk do rąk przechodzą w zasadzie jedynie województwa mazowieckie, łódzkie, śląskie oraz dolnośląskie. I to od ich decyzji zależy, kto zgarnie władzę. Co więc robić, by pogonić Kaczyńskiego?

Brać do ust

Z raportu prof. Izdebskiego wyłania się intrygujący obraz seksualności Polaków. Nie ma co ukrywać: w ciągu minionych dwudziestu lat bardzo rozwinęliśmy repertuar. O ile w 1997 r. w grupie wiekowej 18–49 do odbycia w życiu choć jednego stosunku oralnego przyznawało się jedynie 28 procent z nas, dziś jest to już 64 procent. Najbardziej poprawiło się w tej sprawie kobietom: dawniej minety zaznała zaledwie co czwarta, dziś przyznają się do tego 2/3. Chłopy też nie mają powodów do narzekań: raju francuza zaznało do dziś 2 razy tylu Polaków, ilu przed 22 laty.

Które województwa przodują w tej odmianie seksu? Choć prof. Izdebski przestrzega, że trudno z jego badań wyciągnąć dane z poszczególnych województw, ja wsparłem się wiarygodnymi (sprawdziłem) badaniami sondażowymi prezentowanymi w ostatnich latach przez prasę.

I tak oral dominuje tam, gdzie największe wzięcie ma opozycja: czyli w Warszawie, zawyżającej średnią dla Mazowsza (36 procent badanych regularnie bierze tu do ust) i na Pomorzu (34 procent). Nie gorzej radzi sobie Małopolska, choć w przypadku popularnych turystycznie rejonów prof. Izdebski radzi brać pod uwagę kontakty seksualne z obcokrajowcami.

Jaki z tego płynie morał? Ano najsłabsze oralnie Podlasie (jedynie 13 procent ludzi zaznało tam ssania i lizania), będące bastionem PiS, trzeba niestety olać. Nawet gdyby przeniosła się tam cała branża porno świata, kultury tej zabobonnej ziemi nic nie ruszy. Ale walczyć można o kluczowe Ziemie: Łódzkie, Śląskie oraz Dolnośląskie. Tu regularnie seks oralny uprawia według ankiet jedynie około 23 procent mieszkańców. Rodzi się oczywiście pytanie, co jest przyczyną, a co skutkiem. Czy dlatego, np. w Warszawie, ludzie biorą do ust, bo są bardziej liberalni, czy dlatego są bardziej liberalni, bo biorą do ust? Na to pytanie nawet najtęższe seksuologiczne głowy nie potrafią jednoznacznie odpowiedzieć i szczerze mówiąc – nie ma na to nawet czasu, bo wybory już za 4 tygodnie.

Grzegorz Schetyna, tym bardziej że ma teraz trochę więcej wolnego czasu, powinien czym prędzej wyruszyć „busem cunnilingusem" w wahające się regiony kraju i promować minetę, co sił w ustach. Pójdzie mu to tym łatwiej, że przecież górne zęby ma ładne. Czy przyniesie to skutek? Nie wiadomo. Ale jaki skutek przyniosły dotychczasowe knowania Schetyny? Widzimy to po sondażach PiS.

Promować anal

Czytelników „NIE" nie trzeba z pewnością przekonywać, że „w czoko jest spoko". Postęp w dziedzinie seksu analnego idzie jednak w kraju bardzo opornie. W 1997 r. przyznawało się do tego 13 procent Polaków, w 2001 r. 15 procent, a w 2005 r. 14 procent – czyli zanotowaliśmy bolesny spadek. Dzisiaj zarówno w przypadku kobiet, jak i mężczyzn wskaźnik ten ledwie przekracza smutne okolice 20 proc.

Ostoją postępowego analu znów pozostają oddana opozycji stolica i Pomorze – żyje tu 28 procent amatorów takich amorów. Zakałą tym razem są dla odmiany województwa świętokrzyskie i podkarpackie, gdzie w drugą dziurkę kocha się jedynie około 9 procent respondentów sondaży. W pupę, jak powszechnie wiadomo, najchętniej kochają się homoseksualiści. To oznacza LGBT, a to z kolei gender – a ten już bezpośrednio oznacza upadek 1000-letniej historii Rzeczpospolitej. Niech Was więc nie dziwi, że Platforma w 2015 r. zgarnęła tu do Sejmu kolejno jedynie 17 i 13 procent głosów.

Co robić w takiej sytuacji? Ano znów – jechać i promować anal tam, gdzie warto! Do przeciętnie zanalizowanych, a istotnych politycznie regionów, np. warmińsko-mazurskiego, gdzie PiS wygrało w 2015 r. tylko dwoma procentami głosów, a miłość analna jest niedoreprezentowana (tylko 14 procent) w skali kraju.

Tym razem może zrobić to oczywiście kto inny niż zmęczony mieleniem jęzorem Schetyna. Tak, wiem, o którym polityku pomyśleliście. Przeciwnicy zarzucają mu liczne kontakty z mężczyznami, a siwizna tylko dodaje mu autorytetu. Niestety nie ma co liczyć, że prezes partii rządzącej (bo przecież nie Biedroń) zaangażuje się w promowanie opozycji. Stawiam zatem na Adriana Zandberga! Człowiek ten bardzo dobrze wypada w polemikach na trudne tematy, a, jak wiadomo, namówić kogoś na miłość w pupę to nie bułka z masłem.

Legalizować narkotyki

Jak świat światem nie ma miłości bez zdrad. Do skoków w bok, niezależnie od płci i wieku, przyznaje się otwarcie około 10 procent Polaków. Ledwie 4 procent popiera przy tym jednoznacznie sam pomysł zdradzania, co też dla nas charakterystyczne – hipokryzja wszak w kraju ściele się gęsto.

Główną przyczyną (29 proc.) romansów naszych rodaków jest – i nie ma tu zdziwienia – „brak konkretnej przyczyny". Podobnie popularnym bodźcem jest „nieobecność partnera/partnerki". Słusznie zresztą, bo co to za zdrada, gdy partner/partnerka są przy zdradzie obecni. Jedynie 8 procent przyznaje się do tego, co w moim wypadku zawsze było najlepszym wytłumaczeniem zdrady – „trudno było mi odmówić".

Cenne polityczne wnioski można wysnuć już po zapoznaniu się z okolicznościami, w których Polacy zdradzają. Najpopularniejszą przyczyną jest nadmierna konsumpcja alkoholu (26 proc.) Dla porównania po dragach albo dopalaczach zdradza zaś zaledwie około 2 procent rodaków. Jaki z tego morał? Ano najbardziej na świecie zdrad małżeńskich nie lubi Kościół. Najbardziej narkotyki lubi zaś Lewica. Stwarza to okazję do stworzenia wspólnego frontu Lewicy i Kościoła w sprawie legalizacji narkotyków – czyli czegoś równie nieprawdopodobnego, jak sojusz Żydów z Palestyńczykami w sprawie pokoju. Biskupi i postępowi politycy powinni ręka w rękę przemierzać kraj niezależnie od województwa i promować wdychanie, wciąganie i wstrzykiwanie substancji chemicznych. Bo widzieliście kiedyś ćpuna, który po zażyciu jednocześnie heroiny, kokainy, LSD i kleju myślałby o seksie? No właśnie...

Antykoncepcją i Pornhubem

Wbrew usilnym staraniom episkopatu – i tu raczej zgody z Lewicą nie będzie – aż 75 procent Polaków przyznaje się do stosowania antykoncepcji. Większość z niechętnych ciąży (74 procent) jedzie w gumie, na którą w pospolitym mniemaniu Bozia jeszcze od biedy przymyka oko. 18 procent lubi dreszczyk emocji, bo uprawia stosunki przerywane, a 8 procent to kaskaderzy, bo stosujący kalendarzyk małżeński i tego typu przykościelne wynalazki. Jedynie 1/3 używa powszechnych na Zachodzie pigułek antykoncepcyjnych. A jak to wszystko ma się do polityki?

Ano Kaczyński doskonale wie, że ten, kto trzyma w ręku moralność, trzyma też władzę. Stąd powszechne od początków III RP przymilanie się wszelkich ugrupowań do Kościoła i odwrotnie. Skutki znamy wszyscy: brak rzetelnej edukacji, zakaz aborcji, brak forsy na in vitro, uczenie o grzechu w szkołach. Symbioza ta wybitnie wpływa na seksualność Polaków, tym bardziej tłamszoną, im w bardziej religijnym regionie kraju żyją. Bo chyba nie sądzicie, że chłop z Podkarpacia nie chciałby, żeby mu ktoś porządnie obciągnął? Realizacji fantazji Polacy szukają po cichu w internecie: stanowimy 37. najbardziej zaludniony kraj świata, ale już 14. najczęściej odwiedzający serwis wideo Pornhub, gdzie według statystyk pasjami szukamy lesbijek, analu czy orgii.

Słowem: mamy potrzeby, ale ich nie realizujemy. Szkoda.

Wielka rewolucja seksualna

Innych świadectw zakłamywania rzeczywistości nie trzeba długo szukać.

Według ankiet z 2014 r. posiadanie najdłuższego członka deklarują zwolennicy PiS (18,35 cm), potem PO (17,41) i SLD (16,20 cm). Tymczasem górna wartość naukowo zbadanej średniej długości penisa u Europejczyków to 14,87 cm. Doskonale ilustruje to więc stopień zakompleksienia i zakłamania prawicy. Zwolennicy PiS są ponadto mniej zadowoleni z seksu i zaczynają go uprawiać później.

Najlepszym sposobem na walkę z prawicą będzie więc przeprowadzenie wielkiej skoordynowanej rewolucji seksualnej w całym kraju. 4 tygodnie to oczywiście za mało, aby pokonać PiS, ale potrzeba pracy u podstaw: edukacji i stopniowego poszerzania granic. Jeśli opozycji zależy na trwałym odzyskaniu rządu dusz, musi raz na zawsze przepędzić konserwatyzm z łóżek Polaków. Niech więc Kosiniak-Kamysz jeździ po wsiach i promuje seks analny, Czarzasty nich zachwala w tym czasie oral, a Nowacka zdrady małżeńskie. Owoce da to dopiero po latach, ale powiedzmy sobie szczerze – jeśli PiS ma nas dymać jeszcze długo, niech będzie przynajmniej przyjemnie. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl 05b68d6162

O wyższości 17 nad 1 września

Polska stała się mimowolnym beneficjentem paktu Ribbentrop–Mołotow.

Polska ma dobre powody do surowego rozliczania Związku Radzieckiego za agresję rozpoczętą 17 września 1939 r. Za wiarołomne złamanie paktu o nieagresji. Za umożliwienie Niemcom hitlerowskim na względnie bezpieczne rozpoczęcie wojny europejskiej, bez ryzyka walki na 2 fronty. Za bezprawne włączenie województw kresowych do ZSRR. Za represje, wymordowanie jeńców wojennych z trzech oficerskich obozów i kilku tysięcy innych więźniów politycznych. Za deportację do azjatyckiej części ZSRR około czterystu tysięcy ludzi z województw kresowych i skazanie ich na bytowanie w drastycznie trudnych warunkach. Za ogólną dyskryminację polskości na okupowanych ziemiach.

Tego by wystarczyło na

solidny akt oskarżenia. Problem w tym, że oficjalna propaganda historyczna od wielu lat nie poprzestaje na autentycznych i bezspornych winach ZSRR, ale stara się je zwielokrotnić oskarżeniami kłamliwymi i zmyślonymi. Stopniowo przestawia akcenty z 1 na 17 września tak, aby ZSRR przedstawić w roli równorzędnego lub nawet większego winowajcy polskich nieszczęść niż Niemcy hitlerowskie.

Roi się w tej opowieści od przekłamań większych i mniejszych, czasem wręcz małostkowych. Również w obecnym, „jubileuszowym" roku. Tygodnik „Do Rzeczy" 80. rocznicy 17 września poświęcił specjalny dodatek. Prawie w każdym artykule jakieś przekłamanie. Poczynając od tego, że **„Związek Radziecki uderzył milionową armią z tysiącami czołgów, samolotów i dział na nieliczne polskie oddziały pozostające wtedy na wschodzie".** W rzeczywistości obydwa radzieckie fronty wkraczające do Polski liczyły 470 tysięcy żołnierzy ze zdecydowaną przewagą dywizji strzeleckich. Po polskiej stronie do niewoli dostało się 380 tysięcy żołnierzy. Siły więc były raczej wyrównane, choć do potyczek dochodziło rzadko. Wojska radzieckie straciły około dziewięciuset poległych.

Inne przekłamanie: **„Nigdzie i nigdy nie zdarzyło się, aby w zbiorowym mordzie pozbawić życia dwadzieścia kilka tysięcy internowanych oficerów i funkcjonariuszy sąsiedniego państwa. Tego nie zrobił nawet Hitler".** Historia wojen europejskich obfituje w masowe mordy na jeńcach wojennych. My, Polacy, też mamy taki na sumieniu. W 1535 r. hetman Jan Tarnowski po zdobyciu twierdzy rosyjskiej Starodub na Smoleńszczyźnie kazał ściąć kilka tysięcy jeńców. Zaś podczas II wojny światowej mordy na jeńcach były częste. Japończycy wymordowali kilkadziesiąt tysięcy jeńców brytyjskich i amerykańskich, a setki tysięcy chińskich. Niemcy tylko w Auschwitz zagazowali ponad 20 tysięcy jeńców radzieckich, w ogóle zabili ich blisko milion, w tym wszystkich wziętych do niewoli oficerów. Katyń nie był mordem największym.

W innym artykule autor, opisując polskie straty w ludziach w wyniku represji okupantów, łączy celowo spowodowane przez Sowiety z niemieckimi. Wychodzi pół na pół. W rzeczywistości według raportu wykonanego przed laty przez IPN z rąk niemieckich zginęło ponad 5,5 miliona obywateli polskich, a z rąk radzieckich około dwustu tysięcy. Ale ważniejsze od takich kłamstewek są fałszywe interpretacje dziejów całej wojny.

W polskiej świadomości współczesnej zadomowiła się legenda, że bez

paktu Ribbentrop–Mołotow Hitler nie odważyłby się wszcząć wojny. To nonsens. Wśród wymienianych przez historyków przyczyn II wojny światowej najbardziej przekonująca wydaje się opinia Henry'ego Kissingera wyrażona w dziele „Dyplomacja". Upatruje on podstawowej przyczyny w wadach traktatu wersalskiego narzuconego Niemcom po I wojnie światowej. Warunki tego traktatu, m.in. bardzo wysokie reparacje, były zbyt surowe, aby społeczeństwo niemieckie pogodziło się z nimi dobrowolnie, bez powszechnej chęci odwetu. A jednocześnie były niedostatecznie surowe, aby ten odwet uniemożliwić. Hitler zamierzał przede wszystkim pokonać Francję dla ostatecznego przekreślenia traktatu wersalskiego oraz podbić Ukrainę i Rosję dla zapewnienia Rzeszy namiastki kolonii. I zdobył dla tego planu szerokie poparcie niemieckiej opinii. Tak czy inaczej był zdecydowany ten plan realizować. Włodzimierz Borodziej, badacz tego okresu, dowodzi, że pakt z ZSRR z sierpnia 1939 r. nie był dla Hitlera koniecznym warunkiem ataku na Polskę i na Francję. Wojny na 2 fronty i bez tego nie musiał się obawiać, gdyż Stalin nie ukrywał, że nie zamierza po stronie Francji wystąpić, a ponadto był do wojny zdecydowanie nieprzygotowany, co dramatycznie potwierdził przebieg zimowej wojny z Finlandią (listopad 1939–marzec 1940 r.). Hitler zaproponował Stalinowi ten pakt głównie po to aby uspokoić swych generałów, panicznie obawiających się wojny na 2 fronty.

Inna

popularna legenda utrzymuje, że dopiero radziecki „cios w plecy" przesądził ostatecznie o klęsce kampanii wrześniowej. Sytuacja na frontach rozwiewa jednak złudzenia. 17 września Niemcy już całkowicie kontrolowali militarną sytuację. Oblegali Lwów, znacznymi siłami przekroczyli Wisłę i zbliżali się do Bugu. W ciągu dwóch tygodni zajęliby cały kraj. Rząd polski, mimo wkroczenia armii radzieckiej, nie ogłosił stanu wojny z ZSRR, choć powinien. Rydz-Śmigły w rozkazie do żołnierzy polecił nie podejmować walki z Sowietami. Dlaczego? Nie tylko dlatego że takie było życzenie zachodnich aliantów. Również dlatego że zdawał sobie sprawę z tego, iż wojska radzieckie zajmują teren, który i tak wpadłby w ręce niemieckie.

Tak zresztą rozumowali przywódcy Francji i Anglii. Niektórzy, np. Churchill, nie kryli, że woleliby na wschodzie Polski Rosjan niż Niemców. Zresztą nikt z zachodnich mężów stanu nie wierzył w trwałość niemiecko-radzieckiego przymierza. Sprzeczność interesów była bowiem widoczna gołym okiem, choćby w korektach podziału stref wpływów.

Do legend trzeba też odnieść popularne przekonanie o

zdradzeniu Polski w 1939 r. przez zachodnich sojuszników. Francja i Wielka Brytania, zwłaszcza ta ostatnia, po złamaniu przez Hitlera umowy monachijskiej i zagarnięciu Czech zdecydowały się postawić dalszej ekspansji Niemiec opór, w razie konieczności zbrojnie. Mimo że nie czuły się i nie były do wojny gotowe. Wielka Brytania nie posiadała liczącej się armii lądowej, a ponadto stan opinii publicznej w obu krajach wojnie nie sprzyjał. Miały wciąż w kościach wielkie straty (po milionie zabitych) poniesione w I wojnie światowej, silne były nastroje pacyfistyczne, a w Stanach Zjednoczonych izolacjonistyczne. Liczono na to, że z tej niechęci do wojowania narody się stopniowo otrząsną, a mobilizacja zasobów nastąpi już w czasie wojny. Nie wykluczano też szansy na to, że w obliczu wojny Hitler powstrzyma swe zapędy. Ze względu na opinię ważne było to, kto zrobi pierwszy krok. Dlatego tak nalegano na Polskę, aby nie ustępowała. Składano jej obietnice bez pokrycia, zatajano niekorzystne informacje m.in. o tajnym protokole do układu Ribbentrop–Mołotow. Liczono się z klęską Polski w pierwszej fazie wojny, ale spodziewano się to naprawić w fazach następnych. Nie zdradzano, nie oszukiwano, lecz nie przewidziano, że wojna potrwa 6 lat, że przybierze takie rozmiary i w początkowej fazie okaże się dla Zachodu tak niepomyślna.

Propaganda rosyjska obecnie usiłuje rehabilitować pakt Ribbentrop–Mołotow, utrzymując, że zawarcie jego wymusiła na ZSRR sytuacja. Nie jest to kłamstwo, tylko półprawda. Rzeczywiście

uchylanie się od udziału w konflikcie europejskim leżało w interesie ZSRR. Nie miał podstaw, aby ufać w lojalność zachodnich mocarstw, a obiektywnie do wojny był nieprzygotowany. Musiał grać na czas. Ale do rozbioru Polski nic Stalina nie zmuszało. Ani do ustalania z Hitlerem sfer wpływów. Mógł po prostu ogłosić neutralność. Skusił się na łupy terytorialne i postąpił – jak miało się okazać – bardzo ryzykownie dla swego kraju.

Pakt nie przyniósł ZSRR korzyści militarnych, odwlókł wojnę na zbyt krótko, a ogromnie skomplikował stosunki z mocarstwami zachodnimi, nie tylko w okresie nieuchronną wojnę z Niemcami poprzedzającym, ale w pewnym sensie również w czasie tej wojny. Odległym beneficjentem paktu okazały się jedynie Ukraina, Białoruś i Litwa.

Po kilku dziesięcioleciach, odzyskując niepodległość, miały już Lwów, Grodno i Wilno, których Polska dobrowolnie nigdy by im nie oddała. Można też powiedzieć, że takim odległym i na dodatek przymuszonym siłą beneficjentem okazała się też sama Polska, którą przesunięto o 300 km na zachód w stronę centrum Europy. Dano jej w ten sposób szansę stania się państwem i narodem w pełni europejskim. Przyswojenia sobie europejskiej kultury prawnej i politycznej, a wyzbycia się orientalnej gnuśności i skłonności do klientelizmu nabytych w czasie władania i kolonizacji Ukrainy. Pod warunkiem że szansa ta nie zostanie roztrwoniona poprzez wmanewrowanie się w bezsensowny konflikt na 2 fronty, z Rosją o historię, a z Europą Zachodnią o wartości, zaś dodatkowo z Niemcami o zadośćuczynienie reparacyjne.

Skłonność do nostalgicznej tęsknoty za rajem utraconym i lekceważenie tych europejskich szans była i pozostaje wciąż silna w polskich kołach rządzących. Wiosną 1945 r. ówczesny premier rządu emigracyjnego Tomasz Arciszewski deklarował: **„Nie chcemy Wrocławia i Szczecina, nie oddamy Lwowa i Wilna!".** Kilka dni temu jakiś mędrzec utyskiwał w TVP: **„Zabrano nam kwitnące ziemie, połowę kraju, a dano jakieś ochłapy w postaci Ziem Zachodnich!".** Te „ochłapy", prawie połowę dzisiejszej Polski, też otrzymaliśmy w znacznej mierze dzięki Związkowi Radzieckiemu, o czym godziłoby się pamiętać.

M.Z.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

REBUS 1

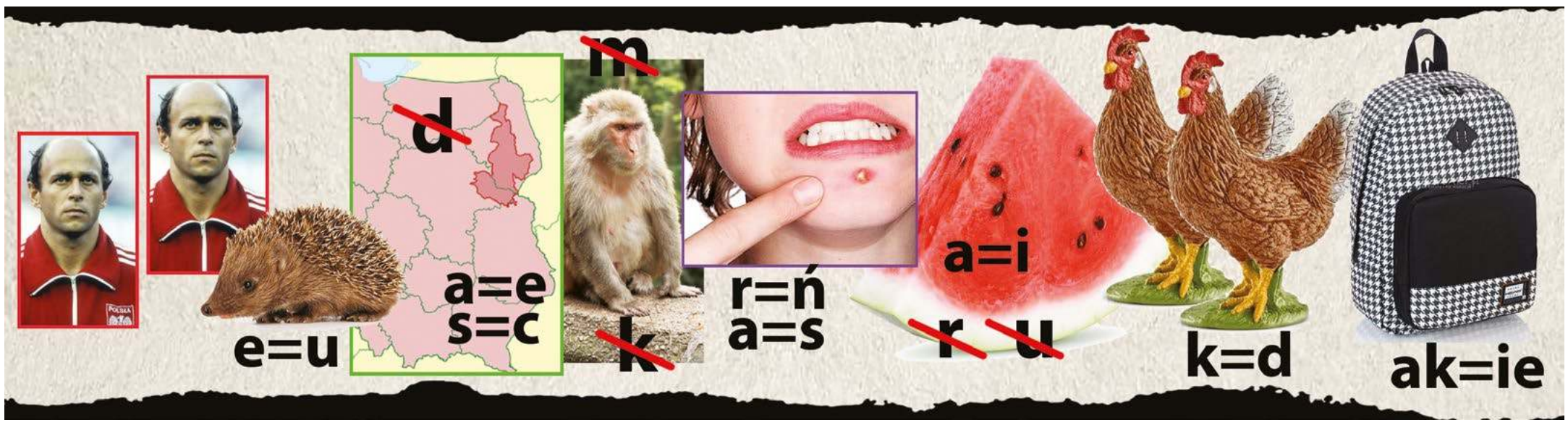

eprasa.pl 05b68d6162

Trafiła kosa na Brejzę

Prokuratura wszczęła postępowanie w sprawie ujawniania przez telewizję publiczną tajemnicy śledztwa, ale tak, żeby przypadkiem nie złapać winnych.

TVP, TVP Info i portal o tej samej nazwie tygodniami bombardowały publiczność doniesieniami z Inowrocławia, bez żenady przyznając, że wykorzystują materiały pochodzące ze śledztwa dotyczącego oszustw i innych przestępstw popełnionych na szkodę tamtejszego urzędu miasta, śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Okręgową w Gdańsku. Inowrocławia za obiekt miłości pisowscy propagandyści nie wybrali przypadkiem – od roku 2002 prezydentem jest tam Ryszard Brejza, ojciec Krzysztofa, posła PO i szefa sztabu wyborczego Koalicji Obywatelskiej. Żeby Brejzę juniora widowni zohydzić i jednocześnie przykryć aferę hejterską w Ministerstwie Sprawiedliwości, media Kaczyńskiego w ramach przypisanej im ustawowo misji publicznej informowały, że z prokuratorskiego postępowania wynika, iż **„w inowrocławskim ratuszu funkcjonował wydział nienawiści", „Krzysztof Brejza osobiście kierował akcją hejtu w internecie"**, a **„program Tor, mający zapewnić hejterom anonimowość, został zainstalowany na urządzeniach ratusza"**.

Na antenie i na łamach portalu przytaczano także zeznania świadków. Np.: **„Na zdjęciu nr 1 jest podpis pod moją fotografią »Z kamerą wśród zwierząt«. Jest to obraźliwe sformułowanie, tym bardziej że umieszczono tutaj zdjęcie pani Anity Gargas, aby ośmieszyć również ją. Na 27 zdjęciu określa się mnie jako pierdołę oszołoma, (…) na zdjęciu 29 opisuje się mnie jako gnidę, lubiącą nasienie (…). Na zdjęciu oznaczonym B jest sugestia, że Marcin W. zdradzał żonę. Na zdjęciu D jest Eugeniusz Ś. — krytyk polityki miejscowej władzy w Inowrocławiu. Tu nazwano go jako brzydkiego, zgorzkniałego człowieka i sugerowano, że jest Dużym Gównem..."**.

Funkcjonariusz publiczny ujawnił

Nie wiem, czy poseł Brejza maczał palce w urzędowym hejcie i czy do urzędowego hejtu w ogóle doszło, ale jestem pewien, że ujawnianie tajemnicy śledztwa bez zezwolenia prokuratury jest przestępstwem zagrożonym 2-letnim pobytem w pudle. Zapytałem Prokuraturę Okręgową w Gdańsku, czy wyraziła zgodę na rozpowszechnianie przez TVP wiadomości z toczącego się postępowania. Odparła, że zgody nie udzielała, zaznaczając, że publikowane materiały nie pochodzą z akt postępowania. Zdziwiłem się. Posłałem prokuraturze cytaty zeznań prezentowanych przez portal i telewizję. Czy dokumenty o przytoczonej przeze mnie treści znajdują się w aktach sprawy dotyczącej inowrocławskiego ratusza? – spytałem. Zamiast odpowiedzi usłyszałem, że prokuratura po zapoznaniu się z nadesłanymi cytatami wszczęła postępowanie, lecz nie na podstawie przepisu zabraniającego ujawniania wiadomości ze śledztwa, ale w związku z podejrzeniem, że **„funkcjonariusz publiczny ujawnił osobie nieuprawnionej informację niejawną o klauzuli zastrzeżone lub poufne albo informację, którą uzyskał w związku z wykonywaniem czynności służbowych"**. Więcej mi nie powiedziano z uwagi na tajemnicę wszczętego postępowania, nie licząc tego, że poinformowano mnie, iż zaraz po wszczęciu prokuratura wystąpiła do jednostki nadrzędnej o wyznaczenie innej jednostki do prowadzenia postępowania.

Rys. TOMASZ WIATER

Ziobro nie ma wiedzy

Minęły 3 tygodnie. Do jednostki nadrzędnej, czyli Prokuratury Regionalnej w Gdańsku, wysłałem następujące pytania: **„Jaka prokuratura została wyznaczona do prowadzenia postępowania? Na podstawie którego przepisu kodeksu karnego prowadzone jest postępowanie? Na jakim etapie jest postępowanie? Jakie czynności wykonano od momentu jego wszczęcia? Dlaczego prokuratura nie reagowała na to, że telewizja publiczna ujawniała bez zezwolenia materiały ze śledztwa w sprawie przestępstw dokonanych na szkodę Urzędu Miasta w Inowrocławiu? Czy w związku z brakiem reakcji prowadzone jest postępowanie wyjaśniające lub dyscyplinarne lub podjęto kroki zmierzające do wszczęcia takich postępowań?"**.

„Uprzejmie informuję, że po rozpoznaniu wniosku Prokuratury Okręgowej w Gdańsku o wyznaczenie innej jednostki organizacyjnej Prokurator Regionalny w Gdańsku wystąpił do Prokuratury Krajowej w wnioskiem o wyznaczenie jednostki spoza obszaru właściwości Prokuratury Regionalnej w Gdańsku. Wniosek o wyznaczenie takiej jednostki ma na celu zapewnienie obiektywizmu i bezstronności w sposobie prowadzenia postępowania" – opowiedział prokurator Maciej Załęski, rzecznik.

Prokuratura Krajowa na pytanie, czy wyznaczyła jednostkę do prowadzenia śledztwa, do chwili zamknięcia numeru nie odpowiedziała. Spytałem także o to,

dlaczego Prokurator Generalny Zbigniew Ziobro i Prokurator Krajowy nie reagowali na rozpowszechnianie bez zezwolenia przez telewizję publiczną, a ściślej przez TVP, TVP Info i portal TVP Info, materiałów ze śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Okręgową w Gdańsku w sprawie oszustw i innych przestępstw popełnionych na szkodę Urzędu Miasta w Inowrocławiu.

– Prokurator każdego szczebla ma obowiązek reagować na każde przestępstwo, ale nie o każdym przestępstwie ma wiedzę, nie zawsze więc zareagować jest w stanie – odpowiedziała Ewa Bielik, rzeczniczka Prokuratury Krajowej. Pani rzecznik wyraziła się prawdziwie pod warunkiem przyjęcia założenia, że Zbigniew Ziobro i Bogdan Święczkowski nie oglądają telewizji publicznej i nie byli w stanie dostrzec trwającego tygodniami procederu wykorzystywania materiałów ze śledztwa. Nieoglądający TVPiS Prokurator Generalny i Prokurator Krajowy są jednak nie do wyobrażenia, z pewnością na Nowogrodzkiej uznano by to za poważniejsze naruszenie prawa naturalnego niż paradowanie deprawatorów z LGBT po ulicach polskich miast.

Pytanie, dlaczego minister Ziobro, jako Prokurator Generalny, nie reagował na rozpowszechnianie przez TVP materiałów ze śledztwa, wysłałem także do Ministerstwa Sprawiedliwości.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

✚ W archikatedrze w Łodzi znaleziono ulotki wyborcze kandydata PiS Waldemara Budy. Buda jest wiceministrem w resorcie inwestycji i rozwoju. Wcześniej kandydował na prezydenta Łodzi, ale przegrał z Hanną Zdanowską. Polityk PiS wyraził zdumienie, że jego ulotki znalazły się w łódzkiej katedrze. Twierdzi, że jest absolutnie przeciwny takim praktykom. Ulotki w kościele znalazły się najwyraźniej same. To oczywiste. Nie ma bowiem powodu nie wierzyć Budzie.

✚ Do domu pielgrzyma w Krakowie-Łagiewnikach zgłosił się mężczyzna, który podawał się za księdza i chciał wynająć pokój z 13-letnią dziewczynką. Nie miał z tym najmniejszego problemu. Była to prowokacja osoby zbierającej dokumentację o przestępstwach pedofilii w Kościele. Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach wydało w tej sprawie oświadczenie. Ma zostać przeprowadzone szkolenie dla pracowników. Pracownik recepcji Domu Duszpasterskiego, który dokonał rezerwacji, zapłacił głową. Naraził Kościół na złośliwe komentarze. Bo o to głównie chodzi, a nie o bezpieczeństwo dzieci i młodzieży.

✚ Stanisław Gulak, rektor Podhalańskiej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu, poskarżył się na uporczywe nękanie. Policja wszczęła postępowanie. Nęka Beata Zalott, dziennikarka „Tygodnika Podhalańskiego". Nękanie miało polegać na rozpowszechnianiu nieprawdziwych informacji poprzez publikowanie artykułów na temat księdza. Dziennikarka ujawniła, że praca habilitacyjna ks. Gulaka to prawdopodobnie plagiat. Według dziennikarki w pracy ks. Gulaka są fragmenty zerżnięte od innych autorów, których nazwisk nie ma ani w przypisach, ani w końcowej bibliografii. Dla niepoznaki duchowny zmieniał czasem pierwsze słowo akapitu. Obszernie przepisywał np. całe fragmenty prac ks. prof. Józefa Tischnera. Minister nauki Jarosław Gowin skierował sprawę do rzecznika dyscyplinarnego, wszczęto postępowanie. Gowin skomentował sprawę: „Publikacje »Tygodnika« uważam niestety za rzetelne".

✚ W Szczecinie odbył się Marsz Równości. Jak zwykle wywołało to rozmaite protesty. Protestowałli Młodzież Wszechpolska oraz radni PiS. Zapowiedziano akcję „odkażania" Szczecina. Okazało się, że za akcją dezynfekcji ulic z LGBT stoi ks. Tomasz Kancelarczyk. Gdy tylko o happeningu księdza zrobiło się głośno, duchowny wycofał się z niego, przepraszając wszystkich i uznając własny pomysł „za nietrafiony i słabo oddziałujący". Ksiądz stwierdził: „Całym sercem podjąłem organizowanie modlitwy, która jest najlepszym narzędziem czynienia dobra". A co, kuria pogroziła paluszkiem przez telefon? Bo chyba ksiądz się sam z siebie nie lęka.

✚ Na ul. Franciszkańskiej w Krakowie, gdzie zamieszkuje abepe Marek Jędraszewski, grupa osób pikietowała pod hasłem „Koloratka to nie immunitet! Miejsce Jędraszewskiego jest w więzieniu!". Jest to niestety prosta droga do uczynienia z Jędraszewskiego żyjącego męczennika. Jego należy ośmieszać lub lekceważyć.

✚ Lidia Dudkiewicz, przez 40 lat związana z katolickim tygodnikiem „Niedziela", a nawet przez ostatnie 5 lat jego redaktor naczelna, została członkiem Rady Programowej TVP. Tak zadecydowała Rada Mediów Narodowych. Z wykształcenia Dudkiewicz jest teologiem. Znana jest ze zdecydowanych, nawet jak na katolickie czasopismo, poglądów. Pisała m.in.: „Religijność to nasz kod genetyczny, to nasze polskie, a także europejskie DNA". To teraz Dudkiewicz będzie zaszczepiała ten nasz kod genetyczny w programach telewizji publicznej. Na zdrowie.

KLECHA
Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

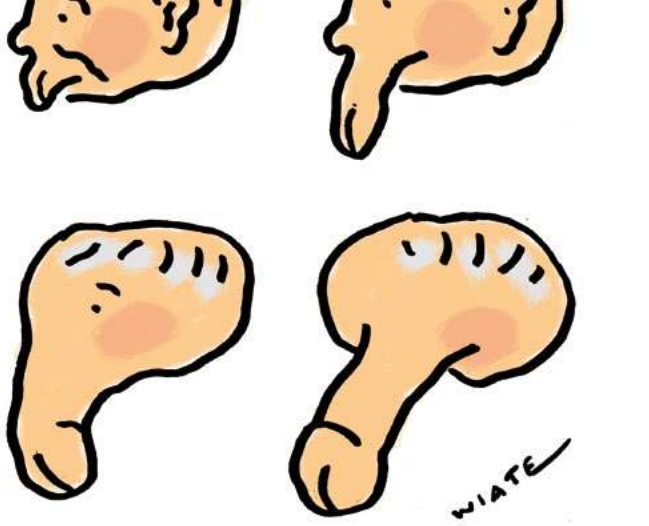

Rysunki TOMASZ WIATER

eprasa.pl 05b68d6162

Morawiecki odleciał

Premier jest już w kosmosie. Dobrym, bo polskim.

„Idziecie w ślady naszych najlepszych twórców, inżynierów, tych, którzy budowali polski przemysł na tej ziemi i w tej części Europy” – powiedział premier Mateusz Morawiecki w Kielcach, wręczając nagrody podczas zamknięcia piątej edycji European Rover Challenge 2019. Zabawę, polegającą na zmajstrowaniu jeżdżącego robocika, drugi raz z rzędu wygrał zespół „Impuls” z Politechniki Świętokrzyskiej.

Mówiąc to, premier miał zapewne na myśli rozkwit świętokrzyskiej metalurgii w formie prehistorycznych dymarek. Impreza, na której się pojawił, nie ma nic wspólnego z rozwojem poszczególnych krajów czy uprzemysławianiem ich.

Po pierwsze dlatego że zawody w konstruowaniu marsjańskich robotów nie służą temu, co by się mogło wydawać. Łaziki na Marsa wysyła się z Ziemi średnio raz na 5 lat. Do masowej produkcji przemysłowej więc się nie nadają. Ba, na Marsa też nie polecą. Bo to zaklepane jest dla koncernów, które dostają za to konkretne pieniądze. Głównie w Stanach Zjednoczonych.

Drenaż mózgu

Oficjalnie European Rover Challenge (ERC) to prestiżowe zawody robotów marsjańskich, skonstruowanych przez zespoły studenckie. Skądinąd to idea skopiowana z amerykańskiego konkursu o nazwie University Rover Challenge (URC). Po co jednak kopiować coś, co służy do budowania nikomu niepotrzebnych zabawek?

W celu drenażu mózgów, rzecz jasna. Po to właśnie organizowane są światowe zawody dla studentów. To dlatego w tej edycji ERC wystartowało 28 drużyn i około czterystu młodych konstruktorów z dwunastu państw, w tym z Indii, Bangladeszu, Kanady, Kolumbii, Polski i Czech.

Wielu studentów ze zwycięskich zespołów dostaje stypendia w USA czy na prestiżowych uczelniach europejskich i jeśli się wykażą, to już tam zostają.

Tak to działa i zaklinanie rzeczywistości przez Morawieckiego w formie opowiadania bajek o świętokrzyskim przemyśle kosmicznym tego nie zmieni. Zasysani przez kraje, które wiedzą, jak wykorzystać ich potencjał intelektualny, studenci będą rozwijali potęgę nie Bangladeszu czy Polski, ale tych, co mają pieniądze i technologie.

Kolejny Polak w kosmosie

Uczestniczenie przez Morawieckiego w czymkolwiek, co ma choćby potencjalny związek z kosmosem, jest też nie na miejscu – z zupełnie innego powodu. Premier jest przecież przełożonym rządowej Polskiej Agencji Kosmicznej. Czegoś, co odziedziczył po PO i PSL, bo agencję utworzono w 2014 r.

Mimo że wszyscy się wtedy z tego śmiali, pomysł nie był głupi. Chodziło o skok na unijną kasę. W brukselskim budżecie na lata 2014–21 pojawiły się miliardy na podbój kosmosu. I na część z tego można było się załapać.

W Polskiej Akademii Nauk działał zespół o nazwie Centrum Badań Kosmicznych. Od lat 70. dzięki kontaktom na świecie jej pracownicy załapywali się na wykonywanie najróżniejszych podzespołów, które potem leciały w kosmos. Do czasu utworzenia PAK atmosferę naszej planety opuściło ponad 70 urządzeń wymyślonych i zrobionych u nas. Urządzeń, nad którymi pracowało kilka osób, ale dostawało się za nie miliony dolarów.

Gdy władzę przejęło PiS, PAK miała niecały rok. Szefował jej astrofizyk prof. Marek Banaszkiewicz – do października 2016 r. – gdy odwołała go premier Beata Szydło. Pełniącym obowiązki prezesa został dotychczasowy wiceprezes ds. obronnych płk Piotr Suszyński.

Został, bo w rządzie nikt nie miał pomysłu, co zrobić z agencją, a poza tym nie było człowieka, który miałby o kosmosie jakie takie pojęcie. Suszyński trwał, mimo iż w kwietniu 2017 r. skończył mu się termin pełnienia obowiązków. No to przedłużył sobie nominację sam. Dopiero po niemal roku ktoś się kapnął i zrobiła się chryja. Bo skoro facet nie był wybranym zgodnie z prawem prezesem, to wszystkie podjęte przezeń decyzje były nieważne. Przyznał to nawet sąd, stwierdzając, że pułkownik **„od 12 kwietnia 2017 r. nie miał prawa do reprezentowania Polskiej Agencji Kosmicznej”.**

Za brak nadzoru ktoś w rządzie powinien beknąć. Ale jak zwykle rozeszło się po kościach. W marcu 2018 r. prezesem PAK został były szef firmy Creotech Grzegorz Brona. Nominację wręczył mu premier Morawiecki. Brona wytrzymał na stołu szefa polskiej kosmonautyki rok i złożył rezygnację. Agencją zaczął rządzić kolejny p.o. prezesa – Michał Szaniawski. Był pomazańcem odpowiadającej w rządzie za PAK pani minister Jadwigi Emilewicz.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Żeby jednak i jemu nie przydarzył się numer Suszyńskiego, ogłoszono konkurs na prezesa agencji. Wygrał Szaniawski. Mimo całej listy powodów formalnych, dla których wygrać nie powinien. Dlatego w międzyczasie posłowie PiS znowelizowali ustawę o PAK, obniżając kryteria formalne wymagane od prezesa.

Gwiezdny kit

Brak pomysłu na PAK nie przeszkodził Morawieckiemu wymyślić całego rozdziału o polskim podbijaniu kosmosu w zapomnianym już przez wszystkich kwicie „Strategia odpowiedzialnego rozwoju”. Tymczasem

działalność agencji koncentrowała się głównie na zagranicznych wojażach i podpisywaniu porozumień o współpracy z innymi państwowymi agencjami kosmicznymi. Jak choćby z taką potęgą astronautyczną jak Meksyk.

Ale plany były. W 2017 r. w agencji wymyślono projekt Krajowego Programu Kosmicznego (KPK). Napisano w nim o finansowaniu wsparcia dla sektora prywatnego, jednostek naukowo-badawczych i nawet – nie wiedzieć czemu – **„administracji publicznej i organizacji pozarządowych”.** Wszystko to było rozpisane na 8 lat i miało kosztować 1,5 mld zł, czyli prawie 180 mln zł rocznie. Efekt był taki, że w budżecie na rok 2018 na KPK zapisano 25 mln zł.

Ze światowych statystyk wynika, że Polska na podbój gwiazd przeznacza ok. 0,01 proc. PKB. Czyli procentowo 25 razy mniej niż Rosja czy Stany Zjednoczone. Ze zdroworozsądkowego punktu widzenia wynik ten głupio nie wygląda, bo państwo polskie interesów na orbicie nie ma żadnych. Ale rząd tak tego nie widzi. Zapowiada w Polskiej Strategii Kosmicznej, że podatnicy hojniej potraktują Układ Słoneczny i doszlusują do kilka razy wyższych średnich kosmicznych nakładów europejskich. Dokument zakłada też, że do 2030 r. co trzecie euro wydane na niebo, ma trafiać do Polski.

A jednak się kręci

Najśmieszniejsze, że mimo braku wsparcia państwa sektor kosmiczny w Polsce się rozwija. Od kiedy przystąpiliśmy w 2012 r. do Europejskiej Agencji Kosmicznej, zarejestrowane u nas firmy otrzymały finansowanie w wysokości kilkudziesięciu milionów euro. Polacy sami wykorzystali koneksje i znajomości w branży i postarali się o robotę.

O ile w 2016 r. z kosmosu utrzymywało się u nas 30 firm, to teraz jest ich ponad 300. Co nie jest dziwne, gdy się wie, że średnio na rok kasę na projekty z Europejskiej Agencji Kosmicznej dostają u nas autorzy 170 wniosków.

Oczywiście polskie firmy kosmiczne to z reguły po kilka osób, wliczając w to sekretarkę. Zlecenia, które mają wykonywać, to głównie robota na komputerze. Jednak są i takie przedsięwzięcia, w których tworzy się realne elementy wyposażenia misji kosmicznych.

Specjaliści firmy Sener Polska projektują rozwiązania, które zapewnią zasilanie marsjańskiego łazika. Urządzenie rozmiarami zbliżone jest do ludzkiego ramienia, a koszt to kilka milionów złotych.

Sfinansowaniem polskiego inteligentnego żagla słonecznego do zasilania kopalni na asteroidach zajęły się już Airbus i niemiecka firma Merck. Żagla, który powstał dzięki znajomościom z czasów zagranicznych stypendiów, na których byli szefowie malutkich startupów.

W kwietniu wrocławska spółka SatRevolution z sukcesem wysłała na orbitę pierwszego polskiego satelitę obserwacyjnego. Żeby sfinansować kolejny pomysł, firma ogłosiła zbiórkę w internecie. Potrzebuje 4,1 mln zł.

Za państwowe pieniądze też się coś dzieje. W Gdyni powstała rakieta „Bigos 4”. Z prędkością 2440 km/h w listopadzie wzbiła się na wysokość 15 km. Na rok 2021 naukowcy zaprzyjaźnieni z Ministerstwem Przedsiębiorczości i Agencją Rozwoju Przemysłu zapowiadają wysłanie w kosmos suborbitalnej rakiety „Perun”, która wzleci na wysokość 150 km, wynosząc w kosmos 50 kg specjalistycznego sprzętu. Po co, skoro inni mają rakiety i lepsze, i tańsze?

Polskie priorytety kosmiczne są bowiem równie wielkie, co spektakularne. Niepotrzebne. Jak widać, Polacy do zjedzenia kawałka kosmicznego tortu pomocy państwa nie potrzebują. Choć czasem przydałaby się i ona. Wcale nie potrzeba wyimaginowanych miliardów, starczą tysiące.

Choćby po to, żeby uhonorować studentów z Wrocławia, którzy skonstruowali wiertarkę i dzięki temu wygrali w jednym z konkursów Europejskiej Agencji Kosmicznej na badania innowacyjne.

Europejczycy wsadzili urządzenie do rakiety, żeby wypróbować je w próżni.

O laureatach mówiły i pisały wszystkie media. Ale na to, aby młodzi geniusze mogli pojechać na koło podbiegunowe, gdzie rakieta miała zostać wystrzelona, pieniądze musieli pożyczać od rodziny i znajomych.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wieści gminne i inne

Najstarszy posterunkowy polskiej policji, który zaczął służbę w tym stopniu 23 lata temu i nie dosłużył się awansu nawet na starszego posterunkowego, odszedł na emeryturę. Hipol – koń Wydziału Prewencji Komendy Powiatowej Policji w Tomaszowie Mazowieckim – odstawiony został do ośrodka dla końskich emerytów w Gierłatowie, gdzie w „Zakątku dla Weteranów” rozmyślać będzie o swoim wielkim poprzedniku Incitatusie, którego cesarz Kaligula w zamian za zasługi dla Cesarstwa Rzymskiego uczynił senatorem. Policjanci twierdzą, że Hipolowi będzie wśród weteranów jak w niebie. Sprawdzimy za rok, czy aby nie potraktowali tego przyrzeczenia zbyt dosłownie.

Jak podali obserwatorzy z Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, w Tatrach spadł śnieg, głównie na szczyty Mięguszowieckich Szczytów oraz Rysów. Bardziej spostrzegawczy spostrzegli, że cała przyroda w Tatrzańskim Parku Narodowym odetchnęła i emanuje szczęściem oraz ozdrowieniem. Jasne jest dla niej bowiem, że najazd wyprostowanych pasożytów woniejących sandałem, inkwizycją i księgowością został zahamowany przynajmniej na 8 miesięcy. Prawdziwe szczęście nastanie w górach dopiero wraz z zimą.

O prawdziwym cudzie mógłby mówić 52-letni myśliwy, gdyby jeszcze mógł mówić, chociaż nie powie już ani słowa, ponieważ zabiła go kula, która wystrzeliła się sama w sposób niekontrolowany – jak podaje policja, ze sztucera znajdującego się w samochodzie innego myśliwego – podczas przygotowań do polowania w lasach pod Tomaszowem Mazowieckim. W takich wypadkach, a nie są one incydentalne, przypominam sobie te legendy o broni, która raz do roku sama strzela, kwitowane przez specjalistów w taki sposób: Kompletny fałsz! Każdy, kto zna technikę budowy współczesnej broni, wie, iż nie ma technicznej możliwości niekontrolowanego wystrzału odłożonej na półkę strzelby.

Policja z Zamościa poszukuje kilkunastu nastolatków, którzy oślepili jeża w ten sposób, że za pomocą zapałek wydłubali mu oczy. Zwierzę wyleczyli wolontariusze ze Stowarzyszenia Leśne Pogotowie, którzy demonizują nieco tragiczne jeżowe położenie życiowe, utrzymując, że nie poradzi on sobie w naturalnym środowisku, gdyż polując, posługuje się głównie wzrokiem. Nic bardziej błędnego. Jeże żerują nocą i w walce o przetrwanie używają przede wszystkim słuchu i węchu, które są wielokroć czulsze niż u człowieka, wzrok natomiast jest drugorzędnym zmysłem jeża.

W Poraju niedaleko Częstochowy w 6 minut złodzieje wysadzili w powietrze 2 bankomaty, z których wydobyli gotówkę w kwocie 230 tys. zł. Jak podaje policja, powołując się przypuszczalnie na właściciela tych bankomatów, czyli jakiś bank, straty wyniosły ponad 400 tys. zł. Z tego da się wywnioskować, że jeden bankomat wart był ok. 85 tys. zł, co w przeliczeniu na samochody osobowe klasy podstawowej daje 2. To jest właśnie egzemplifikacja zarządzania pieniędzmi klientów przez nasz system bankowy. Banki wydają 85 tysiaków na stalowe skrzynki, których jedynym zadaniem jest nie być okradzionymi. A to, jak się okazuje, zajmuje amatorom 3 minuty. Jeżeli uważacie, że wszystko, co ponadto robią banki, jest bardziej sensowne, bardzo się rozczarujecie.

Jak podaje wrocławska prasa, koreański turysta stracił przytomność pod wpływem uroków atrakcyjnych kobiet w miejscowym go-go barze. Następnie w seksualnym amoku dokonał licznych dyspozycji na swojej karcie płatniczej, co, gdy jego koreański organizm wrócił do stanu zbalansowania, wywołało w nim odczucie, że został obrabowany. Koreańskich turystów, którzy nie rozumieją specyfiki wrocławskich zwyczajów, zwłaszcza w go-go barach, informujemy, że Wrocław ma też tańsze atrakcje, np. słynną Panoramę Racławicką, jedyny w Polsce pomnik papieża, który nie był Janem Pawłem II, oraz całkiem zasługujące na swoje miano Muzeum Narodowe.

Jak twierdzi pani Ewa Bebek, mieszkanka bloku przy ul. Karowej w Bielsku-Białej, została ona okradziona z oszczędności całego życia, które wynosiły 4 tys. zł. Pieniądze wyłudzili od niej oszuści podający się za pracowników sekcji remontowej spółdzielni mieszkaniowej. Okradziona pani Ewa powiedziała, że tę niebotyczną kwotę zaoszczędziła przez ostatnie 30 lat. Ponieważ ma lat 99,

eprasa.pl 05b68d6162

PIESKA SOLIDARNOŚĆ

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Bieda komuchów i czworonogów, którzy strzegli granic.

Robert Szmarowski należy do NSZZ Funkcjonariuszy Straży Granicznej. Jest emerytowanym majorem, mieszka w Gdyni i jako bloger „Rebeliant" pisze o problemach ludzi w mundurach.

Szmarowski mógłby mieć obrywy i medale, ale nie podoba mu się układ w Straży Granicznej. A przecież dobrą zmianę wprowadziło PiS.

• • •

2 lata temu w podwarszawskim Sękocinie odbył się związkowy zjazd wyborczy. Niektórzy przyjechali dobę wcześniej, aby wypić piwo w pokoju 101. Ktoś włączył dyktafon. Z nagrania wynika, że piwosze ustalili, kto wygra kolejnego dnia.

Przewodniczącym został mjr Marcin Kolasa. W zarządzie znaleźli się przedstawiciele szkoły w Kętrzynie oraz w Lubaniu (w każdej jest kilkudziesięciu związkowców), za to w pień wycięto amatorów wina i wódki. Czyli tytana, jakim jest Nadwiślański Oddział (kilkuset związkowców), Oddział Morski, obejmujący cały pas Wybrzeża, a także kluczowy strategicznie Oddział Warmińsko-Mazurski. Również Komendę Główną SG oraz szkołę w Koszalinie.

Gapiowate oddziały przełknęły porażkę, sądząc, że nowe władze będą działać również w ich imieniu, biorąc pod uwagę ich interesy.

Kontrkandydat Kolasy zażądał protokołu z posiedzenia. Otrzymał jedynie stenogram własnego wystąpienia. Reszta jest tajna – usłyszał.

• • •

– Najbardziej boli, że związek lekceważy problem emerytów, którym w wyniku ustawy dezubekizacyjnej PiS obcięło emerytury, bo np. w czasach PRL byli kontrolerami na Okęciu – mówi Robert Lis, przewodniczący Nadwiślańskiego Oddziału NSZZ Straży Granicznej. – Na razie w ważnych sprawach występujemy sami. Wskazujemy prawnika skrzywdzonym emerytom. Jednak nie mamy pieniędzy, żeby za nich zapłacić. Budżet nie ten. Wysyłamy pisma np. do szefa MSWiA, że trzeba wprowadzić dodatek stołeczny. Tylko my go nie mamy, w przeciwieństwie do pozostałych formacji. Efekt jest taki, że zarabiamy średnio o 500 zł mniej i funkcjonariusze masowo odchodzą do innych służb mundurowych.

Kolejny kluczowy problem to ubezpieczenie autocasco służbowych aut. Kierujący wykupują je za prywatny szmal. Bo, gdy się ściga przestępców i jeździ szybko, łatwo popełnić błąd.

Kolasie nie podoba się, że o poczynaniach dołów dowiaduje się po fakcie – z kopii korespondencji. Próbuje zmienić statut. Nie będzie można wyłazić przed szereg. To zarząd jest od pisania do ministrów i generałów! I od zbierania laurów za związkowy heroizm.

• • •

W „NIE" pokazałam wierzchołek góry lodowej. Napisałam, jak Kolasa torpedował zeszłoroczne protesty pograniczników, którzy wraz z policją walczyli o podwyżki uposażeń. Choć z drugiej strony czy można się dziwić, że świadczy grzeczności głównodowodzącemu Strażą Graniczną gen. Tomaszowi Pradze, skoro najważniejszy związkowiec od lat niezgodnie z przepisami wisi na etacie Komendy Głównej SG?

Pisałam, jak Kolasa wysłał się z kolegami na szkolenie do Hiszpanii, niemające żadnego związku z ustawową działalnością Straży Granicznej. Informowałam, że w zarządzie jak gdyby nigdy nic działają osoby, którym przedstawiono zarzuty prokuratorskie dotyczące wyłudzania ubezpieczeń. Mechanizm był prosty: funkcjonariusze ubezpieczali się w wielu firmach i nadzwyczaj często ulegali wypadkom.

Żeby była jasność: rebeliant Szmarowski nie był moim informatorem. Gadałam z innymi funkcjonariuszami pozostającymi jeszcze na służbie. Naturalnie Szmarowski pisał o większości tych spraw. I dużo, dużo więcej. W co bardziej dotkliwych publikował kopie dokumentów, zdjęcia i nagrania.

• • •

Kilka tygodni temu Szmarowski dostał prywatny akt oskarżenia. Związkowy prawnik Marta Derlatka w imieniu przewodniczącego Kolasy żąda jego głowy, bo opluł i zniesławił, publikując niesprawdzone i wredne informacje. Ścinać będzie sąd w Koszalinie, bo w ocenie oskarżycieli Szmarowski popełnił przestępstwo w Kaliszu, choć mieszka w Gdyni.

Wkrótce przyszedł kolejny pozew, tym razem cywilny – o odszkodowanie za zniesławienie. Zaadresowany do sądu w Gdańsku. W segregatorze ta sama zawartość. W podpisie Derlatka.

Na ogół zniesławieni najpierw wygrywają sprawę karną, potem dostarczają wyrok sądowi cywilnemu z wnioskiem o odszkodowanie. Sąd cywilny ma łatwiej, a pozywający taniej, bo nie wyważa otwartych drzwi.

Na sądowy balet związek dał spory szmal – ok. 22 tys. zł.

• • •

Czy to nadużycie? Nie. Związek ma fundusz prawny, którego celem jest wspieranie związkowców na niwie prawnej. Zwykle chodzi o zatarg z przełożonym. Jego dysponentem jest mjr Zbigniew Caban z Lubania, uczestnik narady w pokoju 101.

Czy zwykle fundusz jest podobnie wyrywny, jak w sprawie Kolasy? Nie. Wiosną 2019 r. funkcjonariusz z Łodzi prosił o 1800 zł. Dostał 500 zł. Znów wyciągnął rękę. **„Udzielona zapomoga (…) spełnia już wymogi ochrony interesów zainteresowanego"** – odpowiedziała Rada Funduszu Prawnego. O 6000 zł ubiegał się związkowiec z Warszawy. Chodzi o wieloletni sądowy spór z przełożonym. Przyznano mu 2000 zł. Poprosił o jeszcze. **„Udzielona wcześniejsza zapomoga w wysokości 3000 zł** (?! – przyp. BD) **spełniła już wymogi ochrony interesów zainteresowanego".**

• • •

Jeśli się Szmarowski najeździ od sądu w Gdańsku, do sądu w Koszalinie czy jeszcze gdzieś, nie będzie miał czasu ma plucie. Choć nadmiernie bym na to nie liczyła...

Na razie wystąpił do Funduszu Prawnego NSZZ FSG o zapomogę w kwocie 13 000 zł. **„Zgodnie z moją wiedzą Związek Zawodowy, którego Przewodniczącym jest oskarżyciel prywatny, wyasygnował na ten cel ponad 20 000 zł. Uważam, że w tej sytuacji, gdy oskarżycielem jest członek Związku Zawodowego, a jego przeciwnikiem procesowym drugi członek tego samego Związku, należy, dochowując zasady równości i sprawiedliwości, umożliwić mi właściwą reprezentację w procesie"** – napisał. Decyzji jeszcze nie ma.

• • •

Funkcyjni związkowcy są zwolnieni z obowiązku pełnienia służby, zachowując dotychczasowe pobory. Wiceprzewodniczącym wpada dodatkowo po 300 zł miesięcznie. Diety przewodniczącego i skarbnika są wyższe – wynoszą 4 tys. zł miesięcznie. Do tego darmowe telefony, samochód, wpływ na podział premii i podział miejsc na szkolenia.

Szmarowski policzył, że związkowcy rocznie dopłacają do utrzymania zarządu głównego 130 tys. zł. To szmal ze składek szeregowych funkcjonariuszy. Czy jest dobrze wydawany, skoro najpilniejsze dla związkowców sprawy leżą odłogiem? Emerytury, dodatek stołeczny, autocasco...

Za kilka dni obędzie się w Zakopanem Krajowy Zjazd NSZZ FSG. Proponuję, aby delegaci rozważyli następującą myśl. Skoro zarząd ignoruje najżywotniejsze interesy związkowców, kasę pompowaną w związkową wierchuszkę można wydać na kogoś innego. Np. na utrzymanie emerytowanych psów służbowych, które są w Straży Granicznej traktowane jak „towar wybrakowany". Nie potrafił nic z tym zrobić mjr Kolasa, a także gen. Praga, choć tak zgodnie współpracują na innych polach. Szmarowski policzył, że 130 tys. zł rocznie zapewni pełną michę wszystkim wysłużonym zwierzakom.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

24 lipca 2019r. zwracałam się do przewodniczącego Kolasy o wyjaśnienia dotyczące liderów NSZZ FSG, którym prokuratura zarzuca wyłudzanie ubezpieczeń. W ilu firmach byli ubezpieczeni? Ile razy ulegali wypadkom i jak poważnym? Czy nie powinni odsunąć się od kierowania związkiem, aż sprawa zostanie rozstrzygnięta? Milczy do dziś.

Pisałam do mec. Marty Derlatki, prosząc o informacje dotyczące emerytur odebranych funkcjonariuszom Straży Granicznej w wyniku ustawy dezubekizacyjnej. Odezwała się 1 sierpnia 2019 r.: „Jestem obecnie na urlopie i mam marny dostęp do internetu". I kamień w wodę.

Na publikację „Pieska Solidarność" odpowiedział nieproszony mjr Mariusz Wiśniewski z Raciborza, członek zarządu NSZZ FSG, rozsyłając do związkowców publikację z komentarzem: „Autorytet Urban i jego wydawnictwo. Opiniotwórcze jak za czasów PRL. Nie zapomnijcie jeszcze o Łukaszence i jemu podobnych. Wstyd i żenada. Wstyd, że byliście kiedyś funkcjonariuszami i nosiliście mundur. Żenada, że posuwacie się do tak poniżających kroków (jak rozmowa z „NIE" – przyp. B.D.").

jak łatwo zauważyć, zaczęła oszczędzać w wieku lat 69, czyli gdy już była na emeryturze. To oznacza, że ten nasz zusowski system emerytalny wcale nie jest taki całkiem do bani. W rezultacie enuncjacji prasowych o tej bestialskiej kradzieży, internauci zebrali kwotę 600 tys. zł w ciągu niespełna dwóch dni i wpłacili na konto poszkodowanej. Zatem szeroko pojmowane oddziaływanie publiczne świata przestępczego w Polsce ma też swoje nadzwyczaj dobroczynne aspekty. Oby tylko pani Ewie od tej forsy nie poprzewracało się w głowie na nowej drodze życia.

Straż miejska w Szczecinie kupiła nowe blokady na koła samochodowe, tzw. szczypce. Blokady są niewielkie, praktyczne w użyciu i tanie – ok. 200 zł za sztukę. Można je w prosty sposób zdjąć, odkręcając zablokowane koło i zakładając w jego miejsce zapas, podpowiadamy wszystkim, którzy, podobnie jak my, uważają, że lepiej byłoby poddać się aborcji niż urodzić się strażnikiem miejskim.

Po dwóch latach śledztwa Prokuratura Okręgowa w Koszalinie skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko dwojgu nauczycielom ze Szkoły Podstawowej w Starych Bielicach (od angielskiego i matematyki), którzy za karę podszczypywali uczniów i zaklejali im dzioby przylepcem. Sprawa nie weszła jeszcze na wokandę. Wcale nas to nie dziwi, bo jak tu wydać sprawiedliwy wyrok wobec dorosłych pedagogów kształconych wszak w duchu umiłowania harmonii i wrażliwości wobec innych, nad którymi nieletni znęcali się w sposób, który pchnął ich do tak ekstremalnych zachowań.

Kolejny dowód niedoścignięnej jakości i komfortu jazdy dała firma Mercedes, której samochód przejechał na pasach przy ul. Narutowicza w Lublinie 12-letnią dziewczynkę wraz z hulajnogą, a kierowca nawet się nie zorientował, że mogło dojść do kolizji. – Nic nie czułem ani niczego nie zauważyłem – twierdził szofer doskonale wytłumionego i zamortyzowanego pojazdu wyprodukowanego w Stuttgarcie. Niemiecka inżynieria nadal jest über, niemiecka filozofia, polska laryngologia i lubelska okulistyka.

Rysunki TOMASZ WIATER

W minionym tygodniu ruch kołowy w Bielsku-Białej został sparaliżowany na 11 godzin za sprawą kilkusetkilogramowego jelenia, który hasał po centralnych ulicach miasta, rozpychając się między samochodami. Mimo podania zwierzęciu dwóch dawek środka usypiającego i obławy, w którą zaangażowane były wszystkie miejskie służby mundurowe, jeleń zbiegł w obszary leśne zwane Cygańskim Lasem.

Skrupulatny pracownik biurowy jednej z firm we Włoszczowie wyniósł w torbie na laptopa z zakładu produkcyjnego ponad 600 kg miedzi, którą na wolnym rynku sprzedać można po 18 zł za kilogram, co znaczy, że dałoby się na tym zarobić jakieś 11 tysięcy. Było to największe wydarzenie w historii tego miasta, które zdobyło uznanie prasy ogólnokrajowej, od czasów, gdy widywany był w nim, nawet po śmierci, poseł Przemysław Gosiewski.

W miejscowości Miłosna koło Lubina na Dolnym Śląsku jadąca samochodem osobowym kobieta wjechała w kolumnę motocyklistów, zabijając jednego, a raniąc dziesięciu innych. Tym samym sezon motocyklowy uznać należy za zamknięty. O tym, że motocykle są wszędzie, przypomnimy jeszcze państwu przed rozpoczęciem przyszłego sezonu, którego pierwsze ofiary spodziewane są około kwietnia 2020 r.

Klient sklepu przy ul. Trockiej na warszawskim Targówku skindnapował wózek sklepowy wypełniony po brzegi markowymi alkoholami, grożąc personelowi użyciem butelki wódki, którą za szyjkę, dnem do góry, trzymał w ręku. Policja prosi wszystkich, którzy mają informacje o porywaczu, aby skontaktowali się z dyżurnym Komisariatu Policji Warszawa Targówek możliwie jak najszybciej, ponieważ spożycie takiej ilości alkoholu może zagrażać życiu kidnapera, a sprawa umorzona z powodu śmierci sprawcy, nie wpływa na poprawę statystyk wykrywalności policji.

Zgnilec amerykański zaatakował pod Częstochową miejscowe pszczoły, które padają jak muchy. Bakteria zdziesiątkowała ok. 10 mln tych najpracowitszych ze zwierząt. Epidemia przekroczyła już granice gmin Kłobuck, Miedźno, Stary i Nowy Kocin. Miejscowi pszczelarze przypominają Matce Boskiej Częstochowskiej, że w trakcie niedawno minionych Ogólnopolskich Dożynek Jasnogórskich daniny należne Kościołowi zostały złożone, a modły o pomyślność pszczół wzniesione. O co więc tak naprawdę chodzi?

R.J.

Informacje pozyskujemy z lokalnych mediów, co oczywiście jest ich wadą, bo lepiej by było, aby pochodziły z pierwszej ręki. Wtedy zagwarantować moglibyśmy ich świeżość, jędrność, aktualność i prawdziwość. Nie gwarantujemy tych cnót, bo dziennikarstwo powiatowe do najcnotliwszych nie należy.

eprasa.pl 05b68d6162

Zawodowe macice

Podręczna potrzebna od zaraz.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Od poniedziałku TVN 24 – a w ślad za nią rozliczne inne tytuły – ekscytują się zjawiskiem reklamowanym jako **„coś poniżej człowieczeństwa”**. Chodzi o **„kobiety, które rodzą dzieci dla innych na zamówienie i za pieniądze”.** W heroicznym dziennikarskim śledztwie parka reporterów udająca bezpłodne małżeństwo rozmawia z dwiema kobietami gotowymi wyświadczyć taką usługę. Próba raczej niereprezentatywna, bo – jak z namaszczeniem opowiada dziennikarzom tefałenu wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik – **„to może być wiele tysięcy przypadków rocznie, to może mieć skalę wręcz przemysłową, ta sprawa mogła być uregulowana wiele lat temu, po prostu nie potrafię zrozumieć, z jakiego powodu nie zrobiono tego wcześniej”.**

„Szacunki, o które pytamy ministra, są porażające” – pouczają autorzy reportażu, Jacek Smaruj i Monika Gawrońska-Mróz, dla pogłębienia porażenia „obrazują” je Łomżą: **„To tak, jakby założyć, że wszystkie dzieci z Łomży chodzące do przedszkoli, były efektem transakcji”.** Niepokojący jest ten sojusz między sztandarowym organem obrony praworządności przez Ziobrowymi zamachami i wice-Ziobrą, który właśnie napisał projekt nowelizacji kodeksu karnego przewidujący do 5 lat więzienia dla obu stron takiej transakcji.

Potencjał w łamaniu praw człowieka

Niepokojące jest, że reporterzy nie wpadli na to, żeby zapytać: w jaki sposób państwo będzie egzekwować ten zapis? Ścieżka takiej nielegalnej adopcji – **„handlu dziećmi”,** jak wolą reporterzy z tefałenu – przebiega w ten sposób, że matka **„sprzedająca dziecko”** podaje **„kupca”** jako ojca w Urzędzie Stanu Cywilnego, a kilka tygodni później w sądzie zrzeka się władzy rodzicielskiej, przez co „kupiec” zostaje jedynym rodzicem, co z kolei otwiera furtkę do zaadoptowania dziecka przez jego żonę czy partnerkę. Czasem „kupiec” rzeczywiście jest ojcem – **„on co miał zrobić, to zrobił w łazience, później wstrzyknął to do strzykawki, a ja to zaaplikowałam do siebie”,** opowiada jedna z kobiet w reportażu, ale ważniejsze jest co innego.

W jaki sposób PiS chce to sprawdzać? Będzie zmuszało do badań DNA każdego mężczyznę uznającego dziecko nieurodzone przez jego żonę? To może być kłopot, bo takich dzieci rodzi się 100 tysięcy rocznie – ale sam pomysł weryfikowania przez państwo zgodnego zeznania dwojga ludzi, że uprawiali ze sobą seks, jest „porażającym” aktem ingerowania w prywatność obywateli. Czy może będzie badał DNA tylko tych ojców, na rzecz których matki zrzekły się praw rodzicielskich? Może każe im się tłumaczyć? Udowadniać, że miały depresję poporodową albo były nieszczęśliwe w związku? Może będzie monitorować status materialny każdej kobiety, która zrzekła się praw do dziecka po porodzie? Czytać jej maile, podsłuchiwać telefony? W jaki sposób minister Wójcik wyobraża sobie egzekwowanie tego przepisu w sytuacji, w której nie wybuchnie żaden konflikt i żadna ze stron nie pójdzie na policję? Czy może będzie polegał na donosach mężczyzn – mężów i partnerów kobiet, które „sprzedały dziecko”? Może zaoferuje za to jakąś nagrodę?

Nie wątpię zresztą, że minister Wójcik jest w stanie wpaść na takie sposoby, o których mi by się nie śniło – potencjał PiS, a zwłaszcza jego Ministerstwa Sprawiedliwości, w łamaniu praw człowieka jest zaiste imponujący. Ale zadziwia mnie, że w ogóle nie niepokoi to ani tefałenu, który zrobił z tematu „handlu dziećmi” lejtmotyw tygodnia, ani jego dziennikarzy, którzy wykreowali wice-Ziobrę na pozytywnego bohatera reportażu.

A może do okna życia

Jeszcze bardziej zadziwia mnie fakt, że nie zastanowili się nad tym, skąd tak powszechny proceder się bierze. W reportażu zręcznie pokazano dwie kobiety, które nie są w ciąży i oferują możliwość zajścia w nią za pieniądze. Jedna z nich mówi, że **„gdyby wiedziała wcześniej, że coś takiego można w Polsce robić, to by nie remontowała domu po babci, tylko zdecydowałaby się 2 razy i by kupiła gotowe mieszkanie”.**

„Będę miała kredyty spłacone i będę miała święty spokój” – konstatuje bezduszna.

Druga na tendencyjne pytanie reporterki udającej potencjalną klientkę odpowiada, że **„pieniędzy jej starcza na wszystko”.** Zadnej desperacji, wyłącznie niska żądza zysku.

Ale jak wiele z tych kobiet decyduje się „sprzedać dziecko”, dlatego że są w ciąży, której nie planowały, że są samotne, przerażone, bez środków do życia? Jak wiele kobiet widzi w nielegalnej adopcji jedyne wyjście w kraju, w którym aborcja jest zakazana, antykoncepcja droga i trudno dostępna, a edukacja seksualna nie istnieje?

Jak zgaduję, parka Katonów z tefałenu powie, że w takim razie powinny oddać dziecko legalnie, za darmo, może do okna życia?

Ale kobieta w ciąży musi gdzieś mieszkać. Musi coś jeść. Musi – a przynajmniej powinna – chodzić do lekarza i brać różne suplementy. Młode kobiety z ubogich środowisk, bez zaplecza w postaci kochającej rodziny, bywają w takiej sytuacji wyrzucane z domów, porzucane przez partnerów. Nawet jeśli pracują, to często na umowach śmieciowych, bez ubezpieczenia zdrowotnego. Czyli mogą z pracy wylecieć, gdy okaże się, że są w ciąży, zwłaszcza jeśli pojawią się jakieś komplikacje, które wpłyną na ich wydajność jako pracowników.

Rodziny decydujące się na „zakup dziecka” często – jak wynika z reportażu – poza zapłatą za dziecko otaczają przyszłą matkę opieką, wynajmują mieszkanie, płacą za badania lekarskie, jedzenie, dają kieszonkowe. Dla wieku kobiet w niechcianej ciąży to jest koło ratunkowe, które pozwala im nie utonąć i jakoś zacząć życie od nowa: dokądś wyjechać, wynająć albo kupić mieszkanie, spokojnie się pozbierać, poszukać pracy.

Kara w elastycznym zakresie

Za to minister Wójcik łaskawie będzie wsadzał na mniej niż 5 lat: **„Proponuje się przyjęcie ustawowego zagrożenia w postaci kary pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5. Przy określeniu ustawowego zagrożenia karą należy wziąć pod uwagę mogącą wystąpić w praktyce bardzo dużą różnorodność zachowań wyczerpujących znamiona typu czynu zabronionego, co winno zapewnić możliwości wymierzania kary w elastycznym zakresie. Przykładowo z jednej strony można mówić o zatajeniu przyjęcia korzyści majątkowej w niewielkiej wysokości przez biologiczną matkę znajdującą się w szczególnie ciężkiej sytuacji osobistej i materialnej, z drugiej zaś o dokonaniu wręcz »zakupu« dziecka, złożeniu nieprawdziwego oświadczenia o jego uznaniu przez rzekomo biologicznego rodzica, a następnie o jego wywiezieniu za granicę”.**

Za granicę, Jezus, Maria, chcą nasze polskie dzieci wywozić! 5 lat to za mało, 10 by się przydało, albo i 20! Tak?

Nie.

Kupują, więc kochają

Uczciwie powiedziawszy, nie widzę nic karygodnego w sytuacji, w której kobieta decyduje się zajść w ciążę i urodzić dziecko za pieniądze. Nie widzę nic oburzającego w postawie głównej negatywnej bohaterki reportażu – tej od strzykawki i mieszkania po babci. Kobieta ma dwójkę czy trójkę własnych dzieci, partnera i wyraźną łatwość rozmnażania się. Jest panią własnego ciała i ma prawo wykorzystać je do poprawy sytuacji materialnej swojej rodziny. Ciąża i poród to nic przyjemnego (tak przynajmniej słyszałam). To nie tylko ciężka praca, ale i duży szok dla organizmu. W 2006 r. grupa antropologów z Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierownictwem prof. Grażyny Jasieńskiej opublikowała w magazynie „American Journal of Human Biology” badanie analizujące 116 lat życia Polek – od 1886 do 2002 r. – w czterech regionach kraju. Wykazało one, że urodzenie jednego dziecka skracało życie kobiety o 95 tygodni. Kompletnie nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek chciałby to robić za darmo.

Uczciwie mówiąc, nie rozumiem także, dlaczego ktokolwiek chciałby zapłacić 70 czy 130 tys. zł za dziecko – jest tyle przyjemniejszych sposobów na ich wywalenie w błoto – ale przyjmuję do wiadomości, że są ludzie, dla których posiadanie na własność krótkiego przewodu pokarmowego z wrzaskiem na jednym końcu i rzadką kupą na drugim jest fundamentalnie istotne. Dla nich taka nielegalna adopcja jest często jedynym sposobem na zaspokojenie tej dziwacznej, ale uznanej społecznie potrzeby.

Przyjmują, biją i duszą

W tym momencie pojawia się argument: nie wiemy, do kogo to dziecko trafia, **„pełną władzą rodzicielską dysponuje mężczyzna, który nie miał z tym nic wspólnego, to może być przestępca”** – jak z wdziękiem ujął to ulubiony przez reporterów TVN wiceminister od Ziobry.

Ale przecież nigdy nie wiemy, do kogo trafia dziecko, nawet jeżeli wychodzi temu komuś spomiędzy nóg – każdy może być przestępcą, także matka biologiczna. (Teraz, dzięki inicjatywie ministra Wójcika, przestępców wśród matek będzie znacznie więcej). Dopóty rząd nie zacznie wydawać koncesji na rozmnażanie, dopóki nie wyeliminuje się niebezpieczeństw czyhających na dzieci w rodzinach. Obstawiam, że rodzina, gotowa zapłacić obcej kobiecie ciężki szmal za urodzenie dziecka, daje mu znaczne szanse na szczęśliwe życie w poczuciu, że jest kochane i chciane – w każdym razie większe niż pozostawienie go u matki, która z takich czy innych powodów chciała go sprzedać, tylko wystraszyła się ministra Wójcika.

Poza tym

jest jakaś gruba niekonsekwencja w fakcie, że państwo polskie chce wsadzać ludzi, którzy gotowi są zapłacić pieniądze za dziecko – podczas gdy tych, którzy przyjmują dzieci za pieniądze, nagradza i chwali. Logicznie rzecz biorąc, dziecko jest bezpieczniejsze w nielegalnej rodzinie, która go bardzo pragnie i ceni, niż w rodzinie zastępczej, dla której to sposób zarabiania na życie: 1500 zł za dziecko, minimum 2 tys. zł pensji, pieniądze na czynsz, prąd, wodę, internet, remont.

Media są pełne straszliwych opowieści o przemocy w rodzinach zastępczych.

„Zamykali nas w łazience, mnie raz zamknęli w garażu, Olka i Patrycję na balkonie. Niekiedy po szkole byliśmy zamykani w klatce dla psa. Bili nas”.

„Za włosy nas szarpała. Biła nas takimi gumowymi linijkami albo kapciem, albo uderzała nas o ścianę. Była taka sytuacja, że klęczałam na klatce schodowej z rękoma podniesionymi do góry. Trzymałam ważący kilka kilo nawóz do kwiatów. Trzymałam go z pół dnia, może nawet więcej”.

„Dzieci uderzane były rękoma po ciele, szarpane za ręce. Wioletta W. i Andrzej W. stosowali kary polegające na zmuszaniu dzieci do przebywania na dworze w złych warunkach pogodowych i w późnych godzinach wieczornych. Andrzej W. jedną z pokrzywdzonych dziewczynek kilkakrotnie szarpał i rzucał na podłogę, a następnie na łóżko. Jednego z chłopców przywiązał do łóżka i uderzał pięścią w brzuch, a kolejnego uderzył rurą od odkurzacza”...

W głośnej sprawie z 2012 r. w Pucku, rodzice zastępczy pobili dwoje dzieci na śmierć. Pierwsze w lipcu, drugie we wrześniu, bo po śmierci pierwszego nikt im reszty nie odebrał. Naprawdę: „sprzedanie” nie jest najgorszym, co może się niechcianemu dziecku przytrafić.

Ale przecież w ogóle nie chodzi o dobro dziecka. Podobnie jak nie chodzi o nie w zakazie aborcji, *in vitro* czy walce ze znieczuleniem przy porodzie. Chodzi o to, żeby było po bożemu.

Ten wasz Bóg to bardzo zły człowiek.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 05b68d6162

Dialogi dam
w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA grzeje się w promieniach kampanii wyborczej. Aż opaliły jej się cycki. A ma się co opalać...
GOŚKA DANISZEWSKA łazi po ogrodzie bez sensu i myśli bez sensu. Nawet kotka Cecylia jej nie bawi, chociaż się stara.

ilustr. WŁODEK KIERUS

Daniszewska: – Płot, płot, płot! – rozlegało się zza płotu.
Wołk-Łaniewska: – Płot ci się przedstawiał? Wiesz, że omamy słuchowe to nie jest dobry syndrom?

– Wolałabym, żeby to był omam. Ale to sąsiadce odjebało. Jedno przęsło płotu między nami nieco się wygięło. My na Korsyce, a ona dzwoni, że płot. Myślałam, że świruje, ale jej mąż twierdzi, że ich wilczur zeżre moje ukochane psy.
– Jezus, Maria!

– No właśnie. Ale wracam, płot stoi, a tu Kaczyński krzyczy: rodzina.
– Powtórzę się: Jezus, Maria! Choć nie, Jezus i Maria to nie, bo rodzina to jedna kobieta, jeden mężczyzna w stałym związku i ich dzieci. Tu byłoby dwóch mężczyzn albo i czterech, jak dobrze policzyć, tylko jeden jest także ich dzieckiem...

– Chyba coś pierdolisz.
– No jak: Maria i Józef, i jeszcze Duch Święty, ale Duch to jedna z trzech postaci Boga Ojca, a trzecią jest Jezus, który jest też synem Maryi. To rodzina patchworkowa, żeby nie rzec poliandryczna. Kompletnie nie mieści się w planie prezesa.

– A on najlepiej się na tym zna. Nawet kota ma, zdaje się, samca. Jeden znajomy ubek opowiada, że generalnie lubił samców, ale teraz nie ma o czym mówić. Zatem: Rodzina! Rodzina! Rodzina! Taki wódz, a nawet kota nie może wyruchać. A naród, zdaje się, wyrucha. Jak widzisz, Wołku, nie jestem w najlepszej formie.
– Rzeczywiście, nastrój masz raczej średni. To ci trochę opowiem o kampanii, chcesz?

– Nie.
– No to ci opowiem. Nie wiem, czy już byliście w Polsce, gdy Monika Jaruzelska dała wyraz frustracji w rozmowie z Mazurkiem: „Każdy Kazimierz ma swoją Izabel".

– A to o czym było?
– O Włodzimierzu. Cenię ogromnie Monikę, choć pewnie bym czegoś takiego nie powiedziała. Ale, obiektywie rzecz biorąc, ona była dość delikatna. W SLD Anna Maria Żukowska ma ksywę „Misiewicz". To złe ludzie te komuchy są.

– Zawsze ci to mówiłam.
– Nie zawsze. Były takie czasy, że Leszek Miller bawił u was w ogrodzie, a ja pisałam, że jest socjalzdrajcą. Ale to już woda pod most, jak mówią Bryci. Niniejszym zgadzam się z premierem Millerem, że dobrze byłoby zagłosować na kandydata SLD w Warszawie, skoro jedynkę ma kandydat Razem – który i tak wejdzie – a dwójkę Anna Maria, osobiście więc będę głosować na Gadzinowskiego, który jest ostatni, czego i Państwu życzę.

– Żeby byli ostatni?
– No coś ty, nasi Czytelnicy zawsze są pierwsi. Żeby zagłosowali na Gadzinę, bo Sejm bez Gadziny jakiś taki ponury jest.

– Myślę, że jeśli chodzi o ponurość ostatniego Sejmu, to było jeszcze kilka innych przyczyn poza deficytem na odcinku Gadziny.
– Możesz mieć rację.

– Ale tak naprawdę nie mam teraz do tego głowy. Jeżdżę dużo na rowerze. To kręci stawy i mózgownicę. Spotykam bezdomnego nowego. Zagaduję. On pana Jana w ogóle nie znał, bo oni mają swoje rewiry i swoje przyjaźnie.
– Ale my go pamiętamy. I nasi Czytelnicy. Pamięć o panu Janie nie zaginie, póki my żyjemy.

– Amen. No i ten miły nieogolony pan mówi mi, że pracował u jednej Żydówki dwie ulice dalej. Ja, żeby podtrzymać rozmowę, mówię, że wiem, jak to jest, bo też mieszkam z Żydem. Zainteresował się nieco. No to ja wyjaśniam mu, że mieszkam z Urbanem. No i tu pan się żachnął. – No co pani gada! Urban to nie jest Żyd! Tłumaczę mu, że to Żydzisko pierwszej wody. Nie udało mi się przekonać. „Płot, płot, płot".
– Żyd, Żyd, Żyd.

– Żebyś się nie denerwowała, płot został podparty, nie grozi mu zawalenie, a jeżeli państwo chce, to może po swojej stronie wybudować sobie swój. Fredro się kłania. A ja zamierzam mieć to w dupie. Mam nadzieję, że mi się uda. I że się zmieści.
– Z pewnością...

– No, dziękuję ci bardzo.
– Sorry, dwuznacznie to zabrzmiało. Ale to nie była uwaga do twojego miniaturowego odwłoka bynajmniej, tylko do sztuki wdupiemania. To sztuka, którą udoskonalamy z wiekiem.

– Czyli nie chcesz powiedzieć, że jestem gruba, tylko że jestem stara?
– Kurwa, rzeczywiście średnio mi to wychodzi. A ja chciałam, jak anonimowi alkoholicy, o sobie. Że mnie już tylko moja mamusia potrafi z równowagi wyprowadzić, co dowodzi olbrzymiego postępu w sztuce olewactwa, bo kiedyś mnie wszystko wkurwiało.

– A ja zawsze dbałam, żeby mieć dobre stosunki z sąsiadami, a tu „płot, płot, płot". Co się z tymi ludźmi dzieje! Córki sąsiadów z przeciwka nie odkłaniały mi się przez kilka lat, aż przestałam się gówniarom kłaniać. Tatuś jest, zdaje się, z innego obozu politycznego. Chuj mu w dupę, ale dzieci należy wychowywać. „Płot, płot, płot". Rodzina, rodzina, rodzina. Jeden kryptopedał, jedna kobieta i jeden kot. Tylko kota szkoda. Bo ja kocham koty.
– To wiem.

– Moja Cecylia nie wie, czy jest psem, kotem czy odkurzaczem. Na pewno jest złodziejką kiełbasy z kanapek. Na pewno szcza na „Gazetę Wyborczą".
– Słusznie.

– Niestety szcza na każdy inny dokument leżący na stole. Biega po dachach i przynosi mech z dachówek. Rozrzuca ten mech po całym domu. Ale miłość ma swoje prawa. A ja kocham. Kocham też moją córkę, za którą tęsknię. Płot jest już tak wzmocniony, że nawet niedźwiedź go nie powali, żeby zeżreć nasze psy.
– Chwała płotu!

– Podpartemu.
– Skoro już jesteśmy w lesie...

– A jesteśmy?
– A jakże, przecież mowa o waszym ogrodzie. Zatem skoro już jesteśmy, chciałam ci opowiedzieć o moim oburzeniu na grzybiarzy.

– Płot nam wywrócili?
– Gorzej. Wyobraź sobie, że jeden grzybiarz z miejscowości Rzyki, gmina Andrychów, udał się do lasu na grzyby. I zamiast grzybów znalazł 10 krzaków maryśki, zielonych, dorodnych, dwumetrowych. I wiesz, co zrobił ten zły człowiek?

– Skręta?
– Żeby. Żeby nawet kilka se skręcił, można by mu darować, choć uczciwy człowiek nie bierze cudzego, nawet jeśli znajdzie w lesie. Ale ten penis na mentownię zadzwonił. Przyjechali, wyrżnęli Bogu ducha winne roślinki i teraz straszą leśnego ogrodnika trzema latami pierdla. Na szczęście nie wiedzą, kto to jest. Trzymamy kciuki, żeby go nie znaleźli. Żeby człowieka wsadzać do pudła za wzbogacanie ekosystemu? □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

■ ***Kościół*** *jest także dzisiaj* ***przedmiotem ataku.*** *I to nie jest przypadkowe – jeśli ktoś chce zniszczyć to wszystko, co przez tysiąclecia budowało* ***postęp ludzkości,*** *to musi atakować właśnie Kościół, szczególnie w Polsce.*
Jarosław Kaczyński, wypowiedź na wiecu, 15 września

■ *Stajemy wobec* ***ataków i aktów profanacji, uderzania w Kościół,*** *poniżania naszej Matki i Królowej. Ludzie, którzy to czynią, walczą nie tylko z Bogiem, nie tylko z Kościołem, ale całą* ***naszą cywilizacją,*** *tożsamością. Dlatego „nie można zdezerterować – jest jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i bronić, jak* ***to Westerplatte".*** *Wydaje się, że czas takiej obrony nadchodzi – to zbliżające się wybory parlamentarne – wybory między tymi, co walczą, uporczywie walczą z naszą cywilizacją, a tymi, którzy są rzecznikami dobrej, choć nie doskonałej, zmiany.*
ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 14 września

■ ***Ataki na Kościół*** *w Polsce są* ***niesprawiedliwe.*** *Stoi za tym jakaś* ***„zbrodnicza siła",*** *która chce* ***zniszczyć ponownie tożsamość całego narodu,*** *i to narodu, który ma swe* ***korzenie w Kościele*** *i wierze katolickiej. To siły podobne do tych, które doprowadziły do* ***polskich rozbiorów,*** *lub do tych, które* ***paktowały ze Stalinem.***
kard. Gerhard Ludwig Müller, Telewizja Trwam, 15 września

■ *To również te* ***siły,*** *które* ***nie wsparły Polski w potrzebie.*** *Z tych właśnie krajów przychodzi teraz przekonanie, że należy Polskę przestawić* ***na tory ideologii LGBT*** *i rozsiewać nieprawdę. Równocześnie z tych krajów pochodzi ta krytyka. Nie można tego tak instrumentalizować ani stawiać całego narodu pod pręgierzem. Mam nadzieję, że* ***Polacy*** *zrozumieją, że chodzi* ***o ich istnienie.***
dalej Müller

■ ***Polska*** *jest w tej chwili poddana* ***przepotężnej presji ideologicznej.*** *Dlaczego są ważne słowa pasterzy, tych, którzy się odważnie wypowiadają, którzy się nie boją, nie milczą w tej kwestii? Dlatego że* ***wiele ludzkich dusz,*** *wiele osób daje się* ***uwieść ideologii i propagandzie.*** *Jeśli nie ma* ***jednoznacznego sygnału duszpasterzy,*** *nie ma rzucenia światła prawdy na te bardzo groźne manipulacje związane z* ***seksualizacją dzieci;*** *jeśli o tym się prawdziwie nie mówi, to ta manipulacja staje się jeszcze bardziej skuteczna.*
prof. dr hab. Mieczysław Ryba, Telewizja Trwam, 15 września

■ *Polskie* ***wyższe uczelnie,*** *uniwersytety zostały* ***zainfekowane myśleniem neomarksistowskim,*** *neoliberalnym. Widać to właśnie, kiedy widzimy, jakie tematy są blokowane, a więc wypowiedzi na temat:* ***LGBT, powikłań poaborcyjnych, badań w sprawie homoseksualizmu, kreacjonizmu.***
ks. prof. Andrzej Maryniarczyk, Radio Maryja, 16 września

■ *Polacy pokazali podczas tego spotkania (akcji modlitewnej „Polska pod krzyżem" – przyp. W.K.), że jest* ***jeden ratunek dla Ojczyzny, Europy,*** *ale też poszczególnego człowieka, a mianowicie powrót pod* ***krzyż Jezusa Chrystusa.*** *(…) Rodzice wzięli ze sobą* ***dzieci*** *na to wydarzenie, żeby je przekonywać do tego, co dla nich jest wartością. Dla dziecka nie ma niczego lepszego niż to, co widzi u swoich rodziców. Dlatego cały* ***atak idzie na rodzinę,*** *żeby naturalne skojarzenia, naturalny sposób myślenia rozwalić. Jeżeli rodzina nam się rozwali, to nie ma już niczego. Dlatego przychodzenie wspólne pod krzyż czy* ***wspólne praktykowanie religii*** *w rodzinach to* ***największa wartość,*** *której można sobie życzyć.*
bp Wiesław Alojzy Mering, homilia, 15 września

■ ***„Polska pod Krzyżem"*** *to Polska wierna Bogu oraz Jego Prawom dotyczącym* ***natury małżeństwa*** *jako związku mężczyzny i kobiety, życia, które jako największy dar musi być chronione od momentu poczęcia do naturalnej śmierci – i to niezależnie od wszystkich okoliczności i ludzkich „mądrości", a także* ***zakazu bluźnierstw i profanacji.*** *Tymczasem w ostatnich miesiącach byliśmy świadkami prawdziwej ofensywy przeciwko rozumowi, prawu naturalnemu oraz świętościom.* ***Spirala antykatolickiej nienawiści*** *nakręca się.*
Michał Wałach, PCh24.pl, 16 września

■ *Człowiek pracujący ciężko* ***bez Boga,*** *bez modlitwy, bez ideałów będzie, jak* ***ptak z jednym skrzydłem,*** *dreptał po ziemi. To właśnie słowa naszego patrona i my nie chcemy dreptać jak ten ptak po ziemi, dlatego pełni wiary przybywamy na Jasną Górę.*
Piotr Duda, wypowiedź podczas pielgrzymki, 15 września

■ *Są kwestie fundamentalne, jeżeli weźmiemy pod uwagę nasze życie wspólnotowe. Chodzi tutaj* ***o ducha narodowego, o Kościół,*** *o chrześcijaństwo,* ***o etykę w życiu publicznym.*** *O tym wszystkim się dyskutuje i o to toczy się* ***fundamentalny spór cywilizacyjny,*** *również w toku* ***obecnej kampanii wyborczej.***
dalej Ryba

■ *Nawet jeśli wiele nam brakuje do* ***miana narodu katolickiego,*** *to z całą pewnością powinniśmy się nim stawać, robić wszystko, by zmierzać w tym kierunku. Powinniśmy* ***ewangelizować,*** *aby* ***wszyscy stali się głęboko wierzącymi katolikami*** *– tak* ***ateiści, wyznawcy innych religii,*** *chrześcijanie oddaleni od prawdziwej wiary, jak i katolicy jedynie nominalni. By* ***pod Krzyżem*** *znalazła się nasza rodzina, parafia,* ***cała Polska oraz świat.***
dalej Wałach

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 05b68d6162

Taca maksymalna

Państwo dobrobytu według PiS: państwowe dotacje na Kościół wzrosną o 100 proc.

Rys. TOMASZ WIATER

„Polacy powinni zarabiać coraz więcej, a ich poziom życia musi jeszcze szybciej zbliżać się do poziomu życia mieszkańców państw Europy Zachodniej. W centrum polityki społecznej na kolejne 4 lata obok pełnej kontynuacji istniejących już programów społecznych umieszczamy wzrost płac. (…) Wzrost ten będzie stymulowany poprzez podniesienie płacy minimalnej do 2600 zł od 2020 r., 3000 zł w 2021 i 4000 zł w roku 2023” – czytamy w programie Prawa i Sprawiedliwości. To na razie jedyny dokument, z którego wynika, że ustawiczne podwyżki najniższych wynagrodzeń są koniecznością dziejową, bo bez nich suweren nie będzie miał szans na zatrudnianie Niemców do zbioru szparagów, czyli na spełnienie odwiecznego marzenia. Mankament: program przewodniej siły narodu nie zawiera jakichkolwiek danych, rachunków i symulacji przedstawiających skutki gwałtownego windowania pensji. A wiadomo o nich całkiem sporo, bo w czasie dobrej zmiany minimalne wynagrodzenie wzrosło o 500 zł.

• • •

Z powodu płacowego „pińcet plus” gospodarka nie wyhamowała, wieszczonych przez lumpen-liberałów masowych bankructw i zwolnień nie zanotowano, ale inne niepokojące objawy wystąpiły w pełnej krasie. Wśród nich pojawił się lawinowy wzrost wydatków państwa na Fundusz Kościelny – w 2015 r. kosztował podatników 118 mln zł, a w zeszłym ponad 170 mln. Nadzorujące działanie funduszu Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji tłumaczy, że **„wydatki na Fundusz Kościelny uzależnione są od kwoty minimalnego wynagrodzenia, które systematycznie rośnie, w związku z tym rośnie także wysokość składek na ubezpieczenie zdrowotne i społeczne duchownych”.** Co składki na ubezpieczenie wielebnych mają wspólnego z pieniędzmi podatników i minimalną płacą? W państwie wolnym od symbiozy tronu i ołtarza nic, w pisowskiej Polsce wiele.

Pisowska Polska za pośrednictwem Funduszu Kościelnego opłaca bowiem 100 proc. wymiaru składki zakonnikom i zakonnicom oraz 80 proc. księżom, w obu przypadkach są one liczone w odniesieniu do pensji minimalnej. Każdorazowa podwyżka najniższego wynagrodzenia pociąga więc za sobą konieczność zwiększenia wydatków państwa na rzecz kapłanów.

Ze statutu funduszu wynika, że ta finansowana w całości przez państwo instytucja ma nie tylko finansować składki na ubezpieczenie duchownych, ale także wspomagać kościelną działalność charytatywną, oświatowo-wychowawczą oraz mającą na celu zwalczanie patologii. Dobroczynność, wychowanie i walkę z patologiami Kościół najwyraźniej ma jednak gdzieś, bo wydatki na te działania pochłaniają niecałe 10 proc. budżetu funduszu, a reszta wędruje do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Fundusz w istocie pełni więc rolę skarbony, z której księża czerpią pełnymi garściami, aby na koszt podatników, także niewierzących w niepokalane poczęcia, zapewnić sobie emeryturę.

• • •

W ustawie budżetowej zapisano, że w tym roku łączne koszty funkcjonowania Funduszu Kościelnego wyniosą 140 mln zł, ale to zmyłka stosowana przez PiS także w latach poprzednich. Np. w 2018 r. w budżecie zaplanowano wydatek 120 mln zł, choć same składki emerytalne kosztowały o 40 baniek więcej i żeby je sfinansować, trzeba było sięgnąć do rezerwy celowej. W 2020 r. płaca minimalna urośnie o 350 zł, mimo to w projekcie ustawy budżetowej pisuary zapisały, że dotacja na fundusz wyniesie 141 mln. Tymczasem z uzasadnienia rozporządzenia w sprawie wysokości płacy minimalnej jasno wynika, że **„podwyżka do kwoty 2,6 tys. zł spowoduje wzrost wydatków na składki ubezpieczenia społecznego osób duchownych o 22 mln zł”.**

Same składki pochłoną zatem ok. 180 baniek, o 40 więcej niż zapisana w projekcie budżetu suma całkowitej dotacji. Z pewnością padnie rekord i łączne wydatki na Fundusz Kościelny po raz pierwszy w historii przekroczą 200 mln zł – 100 razy więcej, niż państwo wydało w roku 1992. Oto znak czasu.

• • •

Przyszłoroczna podwyżka to tylko preludium, ciąg dalszy zapowiada się znacznie ciekawiej, bo jeśli zgodnie z pisuarowymi obietnicami w 2021 r. najniższe wynagrodzenie wzrośnie do 3 tys. zł, wydatki na księże składki urosną o kolejne 50 mln. W 2023 r. płaca minimalna ma wynosić 4 tys. Jeśli tak się stanie, koszt ubezpieczenia czarnych wzrośnie o ponad 100 mln i razem wziąwszy, przekroczy ćwierć miliarda, zaś cały budżet Funduszu Kościelnego 300 mln zł. Wątpliwe, aby dzięki temu Polska stała się państwem dobrobytu, chyba że przyjmiemy, iż polega on na pompowaniu do kościelnej kiesy coraz wyższej góry szmalu.

Gwoli prawdy: na Kościele lista beneficjentów podniesienia płacy minimalnej się nie kończy. Przyszłoroczna podwyżka spowoduje konieczność wydania miliarda na wzrost wynagrodzeń pracowników tyrających za pensję minimalną na państwowych posadach, pół miliarda kosztować będzie podniesienie zależnego od pensji minimalnej świadczenia pielęgnacyjnego, urosną także apanaże więźniów i składki na ubezpieczenie zdrowotne strażaków. Po uwzględnieniu zwiększonych dochodów budżetu (od wyższej pensji minimalnej wpłyną wyższe podatki) trzeba będzie dołożyć do interesu 1,5 mld zł. Jeżeli pensja minimalna skoczy do 4 tys., wydatki na powiązane z nią świadczenia i zobowiązania państwa lekko licząc, wzrosną o 8 mld zł.

• • •

Początkowo rząd chciał, żeby w 2020 r. najniższa pensja podskoczyła o 200 zł, czyli do 2450 zł. Zgodnie z procedurą propozycję przedstawił Radzie Dialogu Społecznego z przedstawicielami związków zawodowych i pracodawców w składzie. Związkowcy uznali ją za niezadowalającą, domagając się wyższej podwyżki. Występujące w charakterze wnioskodawcy Ministerstwo Rodziny za nic nie chciało ustąpić. **„Należy mieć na uwadze, że wzrost minimalnego wynagrodzenia za pracę nie powinien być zbyt gwałtowny (przede wszystkim niedostosowany do tempa wzrostu produktywności). Takie działanie mogłoby niekorzystnie oddziaływać na gospodarkę, przyczyniając się do powstania ryzyka wystąpienia inflacji, spadku zatrudnienia lub wzrostu bezrobocia, w szczególności wśród osób o niskich kwalifikacjach. Obecna sytuacja ekonomiczna Polski pozwala jedynie na zrównoważone podnoszenie płacy minimalnej, współmierne do dynamiki wzrostu gospodarczego, wzrostu produktywności pracy oraz spadku bezrobocia”** – argumentowało. Ale o tym, czy Polsce grozi inflacja i rozregulowanie gospodarki wskutek gwałtownego podniesienia płacy minimalnej, nie decydują ekonomiści, ministrowie i premierzy, tylko Jarosław Kaczyński. Mateusz Morawiecki wnet podpisał rozporządzenie, w myśl którego najniższa pensja minimalna wyniesie 2,6 tys. zł, zaś prezes tysiąclecia obwieścił, że w 2021 r. podskoczy do trzech, a za 2 lata do czterech tysięcy.

„Podwyższenie płacy minimalnej jest w interesie wszystkich, również przedsiębiorców, potrafiących patrzeć dalej, tych, którzy chcą, by ich przedsiębiorstwa się rozwijały, żeby później były własnością dzieci i wnuków. Bez podwyższania pensji minimalnej nie uda się zapewnić postępu i zbudować państwa dobrobytu” – wyjaśnił najdalej patrzący Polak w historii. Krótkowzroczni Polacy już pakują manatki.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2

1. Nowozelandczyk Milton Wainwright został skazany na 2000 dolarów kary za dokonanie dzieła bożego piłą łańcuchową. 78-letni żarliwy chrześcijanin oderżnął fallusa z maoryskiej rzeźby zdobiącej ścieżkę w wąwozie Manawatū. W maoryskiej tradycji figury wyposażone w potężne fallusy (a także waginy) uważane są za rodzaj talizmanu przynoszącego szczęście i bezpieczeństwo wędrowcom. Wainwright uznał, że chuj statui jest „odrażający” i „promuje seks dla przyjemności”, który prowadzi do „degeneracji społeczeństwa”. „Nie rozumiem, co może być złego w uczynieniu nieprzyzwoitej rzeczy przyzwoitą” – orzekł po wyroku. Żona Miltona jest bardzo dumna z męża wiernego tradycji kolonizatorów, którzy też mieli w zwyczaju kastrowanie maoryskich rzeźb.

2. Carroll Dozier, pierwszy biskup Memphis, został dyskretnie zamalowany na muralu poświęconym zasłużonym obywatelom miasta, po tym jak jego nazwisko znalazło się na liście duchownych, wobec których wysunięto „wiarygodne i uzasadnione zarzuty o seksualne wykorzystywanie małoletniego”. „Kiedy pomyśleliśmy o stworzeniu muralu, naszym celem było uczczenie postaci, które wniosły nieoceniony wkład w zjednoczenie naszych społeczności ponad granicami rasowymi, etnicznymi, kulturowymi i religijnymi” – wyjaśnia organizacja edukacyjna „W obliczu historii i nas samych”, która stworzyła mural. „Biorąc pod uwagę zarzuty wobec biskupa Doziera, zdecydowaliśmy zastąpić go inną postacią historyczną”.

3. Marokańska policja aresztowała Hajar Raissouni, zarzucając jej poddanie się aborcji. Wraz z nią aresztowany został jej narzeczony oraz cały personal kliniki. Hajar jest dziennikarką jednej z niewielu opozycyjnych gazet w Maroku „Akhbar Al-Yaoum”, ale władze zapewniają, że jej aresztowanie nie ma z tym nic wspólnego. Jest oskarżona o przerwanie ciąży i cudzołóstwo, za co grożą jej 2 lata więzienia. Akt oskarżenia wobec Hajar, zawierający szczegóły jej intymnego życia, został upubliczniony, została też poddana bez swojej zgody badaniom ginekologicznym. W wyniku marokańskiego prawa, stojącego na straży moralności, tylko w zeszłym roku 14 500 ludzi stanęło przed sądem za rozpustę, 3048 za cudzołóstwo, 170 za pedalstwo i 73 za aborcję.

4. Niemiecki episkopat pod kierownictwem kardynała Marxa wszczął tzw. drogę synodalną, czyli szeroką debatę z udziałem świeckich, w sprawie koniecznych reform papizmu w Niemczech. Po zapoznaniu się z tematem prac prefekt watykańskiej Kongregacji ds. Biskupów kardynał Marc Ouellet wysłał do wszystkich członków episkopatu Niemiec list, w którym straszy ich, żeby nie dyskutowali o celibacie, a już, Boże, uchowaj, pomysłach na księży samiczki, bo to niezgodne z „Magisterium Kościoła”. „Zupełnie nie rozumiem, dlaczego pytania o kwestie ustalone w Magisterium powinny być wycofane z jakiejkolwiek debaty, co zdaje się sugerować list Eminencji” – odpisał Marx. „Niezliczeni wierni w Niemczech uważają te kwestie za wymagające dyskusji”. Powiało schizmą.

5. Znamy nowe szczegóły z życia Michaela J. Bransfielda, biskupa diecezji Wheeling-Charleston w Wirginii Zachodniej, znanego z chędożenia kleryków i sprzeniewierzenia milionów należących do diecezji, która ma pola naftowe w Teksasie. Jak ujawnia „Washington Post”, Bransfield wydał ponad 1,5 mln dolarów na podróże – w tym prywatnym jetem – i hotele. Tylko w ostatnim roku swojej „posługi” odbył 19 podróży wyczarterowanym prywatnie luksusowym odrzutowcem. Donosy na biskupa trafiały do jego przełożonych co najmniej od 2012 r., ale został odesłany na emeryturę dopiero po ukończeniu 75 lat. W ramach kary ma zakaz mieszkania w dawnej diecezji i nakaz „zadośćuczynienia za niektóre krzywdy, które wyrządził”.

6. Parlament Tasmanii z poparciem całej sceny politycznej wprowadził przepis zobowiązujący księży do informowania policji o przypadkach wykorzystywania nieletnich, o których to sprawach dowiedzieli się podczas spowiedzi. Kara za zatajenie wynosi 21 lat. Arcybiskup tasmańskiej diecezji Hobart Julian Porteous, zapowiada, że jego podwładni nie będą przestrzegać prawa – dla dobra ofiar: „Wierzę, że ustawa nie wzmocni ochrony dzieci i osób wymagających szczególnej troski, ale przyniesie odwrotny skutek, ponieważ złoczyńcy będą mniej skłonni do wyznania poważnych grzechów z obawy przed zgłoszeniem”. Jasne, bo nic tak nie chroni ofiar, jak spowiedź ich oprawców. Jak się wyspowiadają, to jak gdyby się nigdy nic nie wydarzyło.

7. Wierni zgromadzeni w grecko-prawosławnej cerkwi Świętej Trójcy w Chicago dojrzeli łzy na obliczu ikony Matki Boskiej. Matka Boska płacze oleistymi łzami, albowiem cerkiew idzie na licytację z powodu bankructwa. Wierni są przekonani, że łzy mają właściwości uzdrawiające, acz nie ma pewności, czy są w stanie uzdrowić finanse parafii, którą już w zeszłym roku przed zamknięciem uratował jedynie hojny anonimowy datek. Poruszeni szlochającą Maryją wierni zapewniają szefa rady parafialnej, że zastawią swoje domy, aby ocalić dom boży.

eprasa.pl 05b68d6162

A to Polka właśnie

Karolina pielgrzymowała z Kielc, żeby prosić o dziecko. 9 miesięcy później urodziła zdrowego syna. Monikę spod Poznania dopadł rak trzustki. Nie miała marzeń ani planów. Błagała o dobrą śmierć. Czuje się dobrze, guz zniknął. Paweł z Moniek oślepł przy wiertarce. Teraz widzi.

Wszyscy przyjechali do miejscowości Ostrożne do Czesławy Polak. Pomodlili się. Dotknęli jej habitu.

35 lat cudów zamiótł biskup łomżyński Janusz Stepanowski wydanym właśnie oświadczeniem, że Polak jest osobą świecką i nie ma żadnych dowodów na to, że bywa u niej Jezus Chrystus oraz jego mama Najświętsza Maryja Panna.

Zdjęcia BOŻENA DUNAT

1.

Ostrożne leży 7 km od Zambrowa, przy autostradzie z Warszawy. Słońce, połacie dojrzewającej kukurydzy, rozrzucone tu i ówdzie brzozowe laski. Polna droga ozdobiona tablicami z informacją „Kaplica" prowadzi do gospodarstwa Polaków.

– Ciągnęło ją do zakonu. Poszła, ale po jakimś czasie wróciła jak niepyszna. Siostry odesłały ją do domu. Zdrowie słabe – opowiada starszy mężczyzna na ciągniku.

To informacja sprzeczna z oficjalnym życiorysem sąsiadki. A przecież hagiografowie przenicowali każdy szczegół. Książki o Polak pisali. Artykułów nikt nie zliczy.

2.

Rodzice byli gorliwi w wierze. Ona zdolna, kierownik szkoły od razu więc przyjął ją do drugiej klasy.

– W pierwszej będziesz się nudzić – powiedział.

Program szóstej i siódmej przeszła w rok. I na tym zakończyła edukację. Pracowała w przedszkolu w Szumowie, gdy przyszedł sen zmieniający życie. Ktoś dał jej duży krzyż, a na nim napis: **„Pamiętaj datę 30.07.1984 r."**. Obudziła się przerażona.

– Pewnie wtedy umrę – myślała.

Kolejny sen. Pan Jezus – wtedy już wiedziała, że odwiedza ją właśnie On – poczęstował winem. – Wypij do dna, Czesławo – poinstruował. Posłuchała. Pomyślała, że ten kielich to jej los. A los musi się wypełnić.

30 lipca 1984 r. wypadał w poniedziałek. Poszła na mszę, jak co rano i na pole nazbierać kwiatków dla Jezusa i Maryi. Usłyszała: – Zaczekaj. Mówiła jasna postać. Nie miała cienia wątpliwości: Jezus. Choć tym razem na jawie. Najpierw się uśmiechał, potem spoważniał. Szli razem. W końcu zniknął, ale w ziemi były odbite ślady stóp.

3 października 1984 r. Jezus kazał jej, aby przy śladach wybudowała kościół.

14 grudnia 1984 r. poradził, żeby mówiła o spotkaniach. Bo nie wolno zatrzymać daru tylko dla siebie.

Niektórzy szydzili, ale redemptorysta ks. Piotr Zabielski pomagał.

– Jak to sprawa ludzka, to szybko zginie, a jak sprawa boża, to się rozwinie – rozwiał wątpliwości.

Sama wymierzyła miejsce na prezbiterium. 10 lat zajęły starania o zgodę na odprawianie mszy.

Na szczęście nie opuszczał jej Jezus i jego rodzicielka.

– Tutaj postaw moją figurę – zdecydowała Maryja.

Pamięta jak dziś, to był piątek 6 grudnia 1991 r.

„Od tego momentu Niepokalana stale towarzyszy siostrze zakonnej w wizjach" – zanotował biograf Czesławy Grzegorz Kasjaniuk w książce, „Serce w serce".

3.

Miejscowy biskup Stanisław Stefanek się nie spieszył. Ale Maryja z Jezusem prowadzili za rękę. Zrób to, powiedz tamto – instruowali.

Purpurat w końcu ustąpił. 30 czerwca 2000 r. przyjął od Czesławy Polak prywatny ślub czystości. Wydał też zgodę na noszenie przez nią habitu, co jest znakiem szczególnego osobistego oddania się Bogu.

4.

„To zdarzenie (wizyta Maryi – przyp. B.B.) **odmieniło życie Czesławy, a potem także wielu pielgrzymów, którzy nawiedzając to miejsce, byli świadkami nadprzyrodzonych zjawisk. Widywali krew na twarzy figury Jezusa w kaplicy, słyszeli śpiew aniołów, a kilka osób miało okazję dojrzeć słońce wirujące na niebie"** – zapewnia biograf.

Na 280 stronach pełno jest podobnych rewelacji. Mistyczne doznania mieli także kapłani.

Oprócz świadków w sukienkach wiarygodność zapewnia biografowi Kasjaniukowi miejsce pracy: państwowe radio. Dzieło rozeszło się jak ciepłe bułeczki.

5.

Przy kaplicy powstał parking dla autokarów, zaś przy chałupie Polaków Młodzieżowe Centrum Rozwoju. Dom na kilkadziesiąt miejsc dla kleryków, aby w odosobnionym miejscu modlili się przed święceniami. Solidne ogrodzenia, dobre oświetlenie, starannie wykoszona trwa. Są nawet przenośne bramki do gry w piłkę nożną, bo rozwój duchowy nie wyklucza aktywności fizycznej.

6.

Niedawno

gruchnęła wieść, że Czesława zmarła, a potem zmartwychwstała, gdyż niebiescy opiekunowie uznali, że jeszcze nie pora na wieczny odpoczynek. – Wie, jak to się robi, to może zwróci mojego męża? Córeczkę? Matkę? – Przez Ostrożne przelała się kolejna fala pielgrzymów.

Parafie, np. pw. św. Karola Boromeusza ze śląskiego Jaworzna, zachęcają do odwiedzin. **„Ludzie, którzy doznali tam łask, uzdrowień duszy, ciała, głębokich nawróceń, a także wyzwolili się z nałogów, składają swoje świadectwa i wota dziękczynne, które zawieszają w kaplicy… (…) można przybywać tu na modlitwę o każdej porze dnia"** – napisał administrator portalu 18 sierpnia 2019 r.

„Ostrożne jest pod opieką łomżyńskiego biskupa" – zapewniają katolickie media. **„Siostra Czesława jest pod opieką Kościoła, konkretnie pod opieką biskupa miejsca".**

7.

Już nie. 23 sierpnia 2019 r. łomżyński biskup Janusz Stepanowski wydał oświadczenie do kapłanów i wiernych. Czesława Polak jest osobą świecką. Wizje są jej prywatnym doświadczeniem. Najgorzej, że wciąż trwają, nie sposób więc ich przeanalizować i ocenić. To słowa hierarchy, nie moje.

Czym dalej, tym gorzej.

Informacja przekazywana przez internetowy serwis wideo, oparta na słowach Czesławy o jej śmierci i wskrzeszeniu do życia, jest nieprawdziwa – twierdzi biskup. Nie ma na ten temat żadnej dokumentacji medycznej. Stolica Apostolska nigdy nie odniosła się do kobiety i nie wydała zezwolenia na życie pustelnicze.

8.

Czesława odpowiedziała na łamach lokalnej gazety.

„Ofiaruję wszystko Bogu i On rozstrzygnie" – oświadczyła. Podkreśliła, że niedawno bepe Stepanowski śpiewał całkiem inaczej. Wręcz zachęcał do dzielenia się świadectwem.

„Gdzie jest dobro, tam i Szatan miele" – skomentowała. **„Więc muszę cierpieć. Podobnie jak siostra Bernadetta, święta wizjonerka z Francji, dzieci z Fatimy i Ojciec Pio".**

Bernadetta to wizjonerka z Francji, zmarła młodo na gruźlicę. Franciszek i Hiacynta z Fatimy, którym pokazywała się Matka Boska, zmarli w wieku 11 i 10 lat. Ojciec Pio – podobna bajka, wprawdzie żył dłużej, ale w niesłychanym cierpieniu. Wszyscy w niebie. I święci.

Dlaczego łomżyński biskup stanął między Czesławą i aureolą? Bo zerwała się ze smyczy? Stała się nieobliczalna? Bo jest już niepotrzebna? Biznes będzie się lepiej kręcił bez starowinki?

9.

Chłop grabiący w okolicy siano nie słyszał o oświadczeniu Stepanowskiego. Ma z 70 lat. Towarzyszący mu syn – tak. Pracuje w Zambrowie, to była lokalna sensacja.

– Ona jest ślepa – mówi o sąsiadce starszy mężczyzna. – Nikomu nie robi krzywdy. Skończy w zakonnym domu opieki… Może już ją zabrali. Nie przychodzi po mleko ani nic. A kilka dni temu widziałem samochód z przyciemnionymi szybami.

– A z Łomży dalej pójdą piesze pielgrzymki – przypuszcza. Nawet po odcięciu się kurii, w pierwszy piątek i pierwszą sobotę miesiąca zjechało się tyle ludzi, że nie sposób było wściubić palca.

I słusznie. **„Ostrożne jest i pozostanie szczególnym miejscem modlitwy, a obecność duchowieństwa w Ostrożnem motywowana jest opieką duszpasterską nad wiernymi, a nie wizjami pani Czesławy"** – zakończył oświadczenie biskup.

10.

W poniedziałek 9 września 2019 r. brama do posiadłości jest zamknięta na głucho. Zza płotu oglądam liczne kapliczki i święte figury. Przed Matką Boską i Jezusem klęczy mała rozmodlona postać z gipsu… – Czesława?

– No, twarz ma Czesławy – przyznaje sąsiad.

– Ale ta figura ma skrzydła. Anielskie…

Wpadam na grób Czesławy. Trudno nie wpaść, znajduje się przy drodze obok kaplicy. Wystawny jak na osobę słynącą ze skromności. Granitowy, z wygrawerowanym nazwiskiem i datą urodzenia. Trzeba tylko dodać datę śmierci. I ciało.

– No, podobno o to poszło – przyznaje rolnik. – Jak ona zmarła, a potem zmartwychwstała, rozszalał się sanepid. Czesława nie upierała się przy zmartwychwstaniu, ale jak już umrze, chciała pozostać na miejscu. Przecież tutaj odwiedzają ją goście z nieba! W Polsce nie wolno rozrzucać w ogrodach nawet ludzkich popiołów. Ktoś wysypał proszek z tatki na morzu i został skazany. A co dopiero pochować w ogródku ciało, w którym są bakterie, zarazki... Najbliższy cmentarz znajduje się w Szumowie. 7 km od Ostrożnego. Mówiła, że biskup ustąpi, bo jest jej coś winien. Zamiast dla braci ojcowizna przeszła w kościelne ręce…

11.

W odróżnieniu od Młodzieżowego Centrum Rozwoju, odciętego od świata metalowym parkanem, drzwi do chałupy po rodzicach, w której mieszka kandydatka na świętą, są otwarte na oścież. Ale nikt nie reaguje na pukanie. Nawet na **„Szczęść Boże".** Właścicielka wyszła podlać kwiaty? Na spacer do lasku? A może zabrała ją Matka Boska?

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 05b68d6162

Chrześcijańska zakąska lwów

Pod rządami PiS katolicyzm ma się źle, jak nigdy dotychczas.

„W ostatnim czasie wzmogły się ataki na Kościół ze strony antychrześcijańskich środowisk. Bluźnierstwa zaczęły szerzyć się na nieznaną nam skalę. Usłyszeliśmy o księżach popełniających samobójstwa i porzucających stan kapłański. To, co dotychczas było jasno nazywane grzechem, staje się przedmiotem debaty. Płoną kościoły i katedry” – opisali sytuację w Polsce księża z kurii legnickiej. **„Atak na Kościół staje się ostatnio coraz bardziej zmasowany – urządzają prowokacje w kościołach, serwisy internetowe próbują niszczyć obraz znanych księży – a już szczególny jest atak przeciwko ojcu dyrektorowi, któremu wdzięczność się należy i szacunek największy za tyle dzieł, tyle serca włożonego, za to, co zrobił już dla Kościoła, dla ojczyzny i dla narodu. Dzieje się tak coraz częściej i w coraz innych miejscach. I wynika jeden wniosek: nadszedł czas walki”** – mówił do uczestników pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę emerytowany biskup sandomierski Edward Frankowski. Podał przykłady spychania Kościoła do katakumb: **„Na naszą ojczyznę naciera potop – bezbożny potop demoralizacji, niszczenia małżeństw i rodzin, gorszenia dzieci, niszczenia wiary w Pana Boga. Idzie na Polskę potop genderyzmu, LGBT, uczenia dewiacji już nawet przedszkolaków, idzie zalew profanacji, bezczeszczenia świętości poprzez internet, filmy, teatry, uniwersytety i szkoły, i przedszkola, i media, a w końcu przez tak zwane marsze równości”.**

Naruszeniem wolności Kościoła w Polsce są: czepianie się Tadeusza Rydzyka, tęczowa aureola, pedalstwo, Marsze Równości, które **„uderzają w podstawowe wartości chrześcijańskie”**, oraz prośby samorządowców, aby w przeładowanych od reformy szkołach biskupi zgodzili się na uczenie młodzieży religii nie przez dwie godziny w tygodniu, ale przez jedną.

Nasilenie się deptania wiary przodków już rok temu zaniepokoiło posła Kukiz ’15 Tomasza Rzymkowskiego. Złożył on zapytanie o dane z MSWiA. Z liczb podanych mu przez resort wyszło, że liczba przypadków przestępstw zniewagi uczuć religijnych rośnie z roku na rok. W 2011 r. odnotowano ich 42, a w 2017 – 70. Jedynie w 2016 r. liczba postępowań w tych sprawach w porównaniu z rokiem poprzednim nieznacznie spadła. Tyle tylko że te dane nie mówią nic więcej ponad to, że rośnie liczba ludzi, którzy lubią pisać zawiadomienia do prokuratury. Bo albo lubią, gdy się coś dzieje, albo nie wypada im nie posłuchać zaprzyjaźnionego księdza czy działacza PiS. Resort spraw wewnętrznych twardszych przykładów postponowania Kościoła: bicia wiernych, maltretowania księży za wiarę czy podpalania kościołów, nie notuje. Pewnie dlatego że takie zjawiska nie występują. Gdyby było inaczej, ministerstwo nie omieszkałoby zrobić z tego propagandowego użytku.

Dyskryminacja i profanacja

W sukurs tezie o represjonowaniu katolicyzmu w Polsce nie mógł przyjść Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego, nie miał bowiem aktualnych badań. A te, którymi dysponował, dotyczyły okresu 2012–14. W opracowaniu ISKK w punkcie „Księża parafialni, którzy w latach 2012–2014 doznali w swoim przekonaniu formy dyskryminacji ze względu na bycie księdzem (np. obraźliwe komentarze, pobicia itp.)” napisano, że miało takie doświadczenie 12,1 procent księży. Ilu z nich zebrało po pysku, a ilu usłyszało lub przeczytało coś o pedofilii, nigdy się nie dowiemy.

Z tabelki „Parafie katolickie według zgłoszonych przypadków nierównego traktowania wiernych ze względu na wyznawaną wiarę lub przynależność do Kościoła katolickiego w latach 2012–2014” wynika, że dyskryminowani za wiarę byli wierni w co 25. parafii. O tym przez kogo i jaką formę przyjęła dyskryminacja za katolicyzm też we wnioskach ISKK nic nie ma.

Podobnie jak tego,

co należy rozumieć przez akt profanacji. Czy chodzi o wysadzenie w powietrze ołtarza, czy o przewrócenie słoika z kwiatami na przykościelnym pomniku?

W słupku „Parafie katolickie według zgłoszonych przypadków profanacji miejsc świętych w latach 2012–2014” można przeczytać tylko, że na 10 436 parafii coś przydarzyło się w 908. Ale co?

Rys. TOMASZ WIATER

Deptanie katolicyzmu

W Kościele poza duchowieństwem i politykami są jeszcze wierni dziennikarze oraz samorządowcy.

Dziennikarka prawicowego portalu upatruje antykatolickiej krucjaty w filmach „Kler”, „Klątwa” i innych. Twierdzi, że prawa Kościoła depczą w Polsce kino i teatr.

No i Biedroń, który opublikował wpis na Twitterze, że gdy wygra, to zakaże mundurowym chodzenia w mundurach na msze, depcze wolność religijną. Jan Hartman też poniża Kościół, bo po czterech osobach w Tatrach zabitych piorunem napisał w internecie: **„Krzyż nadal zabija! Usunąć z Giewontu!”.** Kilka godzin później powstała cięta riposta: **„Były członek Unii Wolności i komitetu poparcia Bronisława Komorowskiego znów prowokuje. Wykorzystał tragedię w Zakopanem do ataku na Kościół”.**

Akty przemocy

W takiej atmosferze pod koniec sierpnia obradowali na Jasnej Górze biskupi. Spłodzili „Stanowisko biskupów diecezjalnych w sprawie aktów przemocy motywowanych nienawiścią wobec Kościoła katolickiego i jego wiernych”. W nim zaś wymienili kilka definicji.

Wiemy, że **„profanacja jako forma przemocy jest umyślnym odebraniem świętego charakteru rzeczy lub miejscu. Może się ona dokonać także ze złośliwym zamiarem znieważenia jakiejś świętości i staje się aktem zbezczeszczenia”.**

Wiemy też, że artyście symboliki religijnej dotykać nie wolno, ponieważ **„fundamentalny błąd w interpretacji znaków religijnych i współczesnej sztuki sakralnej to przekonanie, że w twórczości religijnej mamy rzekomo wyrażać siebie. Jest dokładnie odwrotnie”.**

W Kościół katolicki godzą: tęczowa aureola oraz buciki dziecięce na kuriach i kościołach. **„W ocenie pasterzy Kościoła polskiego takie akty pogardy dla rzeczywistości świętej oraz medialne ataki stosowane wobec religii katolickiej, stwarzają atmosferę nienawiści, w której dochodzi następnie do fizycznych aktów przemocy, jak niedawno odnotowane pobicia i zranienia losowo wybranych duchownych”.**

Biskupi wiedzą, jak z tym zjawiskiem walczyć. Każą wiernym wykorzystać prokuraturę Ziobry i administrację państwa PiS. Piszą zatem: **„Ataki te wyczerpują znamiona przestępstw m.in. zniesławienia, zniewagi, naruszenia nietykalności, przeszkadzania aktom religijnym, obrazy uczuć religijnych, czy nawoływania do nienawiści na tle wyznaniowym. Jednym ze środków prewencyjnych lub reakcyjnych wobec tych działań wymierzonych w Kościół i katolików jest korzystanie z dostępnych środków ochrony prawnej, w tym zawiadamianie o takich sytuacjach organów ścigania”.**

Kościół – a to Polska właśnie

Pierwszym, który skorzystał z rady swoich kolegów, jest bydgoski biskup Jan Tyrawa. Gdy po wyremontowaniu w tym mieście rynku, przy którym stoi budynek kurii, ustanowiono zakaz wjazdu samochodami, Tyrawa skrobnął do prezydenta Bydgoszczy pismo protestacyjne. Napisał w nim, że brak możliwości bezpośredniego dojazdu biskupa do katedry, siedziby kurii i jego mieszkania to **„decyzja, która narusza wolność Kościoła”.**

Wolność, na straży której stoi Jarosław Kaczyński. Człowiek, który już wiele lat temu powiedział, iż **„kto atakuje Kościół, ten atakuje Polskę”.**

TADEUSZ JASIŃSKI

Szydłem dziergany

O jednym takim, co przestał być księdzem.

Antypisowska Polska wirtualna żyje podsutanniem Tymoteusza Szydły, księdza z niewielkim stażem, ale sporym bagażem. Jego krótka a burzliwa kariera kapłańska kończy się w atmosferze skandalu. Osobiście dołożyłem cegiełkę do medialnej nagonki na swojego rówieśnika, publikując na łamach „NIE” artykuł „Szydło po łacinie” („NIE” nr 28/2019). Pisałem tam m.in.: „Tymoteusz Szydło jednak zwykłym księdzem nie jest, choć pewnie by chciał. Jego działalność pilnie śledzą tabloidy. Coś nam się wydaje, że nie jest on najbardziej pożądanym wikarym w diecezji. Przełożeni widzą go raczej jako gorącego kartofla. Który proboszcz chciałby mieć pod płotem paparazzich, którzy mogą z rozpędu sfotografować nie tylko księdza Tymka? Ani popić, ani poruchać w spokoju”.

Złe języki gadają

Fakty są następujące: pod koniec sierpnia ks. Tymoteusz Szydło poprosił biskupa bielsko-żywieckiego o urlop. „Urlop został udzielony na prośbę księdza Tymoteusza i nie jest określony czasowo” – informował ks. Mateusz Kierczak, rzecznik prasowy diecezji. „Bezterminowy urlop” to w kościelnym slangu niemal synonim rzucenia kapłaństwa w diabły. W czerwcu 2019 r. o tym, że idzie na bezterminowy urlop, poinformował inny dość znany w kręgach kościelnych duchowny – Łukasz Kachnowicz. Wkrótce potem zaczął się pojawiać na Marszach Równości i aktywnie wspierać społeczność LGBT w sieci i poza nią. „Dla jasności, odszedłem. Można już nie mówić, że jestem na urlopie. Nie jestem” – ogłosił 12 sierpnia i tyle go w Kościele widziano. Potem obwieścił, że ma chłopaka i do księdzowania ani myśli wracać.

Na razie żadne deklaracje ze strony ks. Szydły nie padły. Za to zaczęły się domysły i plotki. Złe języki gadają, że młody księżulo zbrzuchacił jakąś wioskową pannę i taki jest powód jego zniknięcia. Wrogo nastawiona do jego rodziców część komentatorów używa sobie na latorośli europosłanki.

Przejebane jest być dzieckiem politycznej celebrytki. Cokolwiek zrobisz, będzie źle. Poszedł na księdza – źle. Wziął urlop – źle. Zrezygnował z założenia rodziny – chujowo. Założy rodzinę – hipokryta. Nie dogodzisz.

Choć więc całkiem niedawno uszczypliwie komentowałem drogę zawodową ks. Tymoteusza, dziś staję po jego stronie.

Rys. TOMASZ WIATER

Był jak gorący kartofel

Kariera kapłańska Szydły od początku była w centrum zainteresowania mediów. Ba, już jako kleryk nie miał spokoju. Odliczano, ile zostało do święceń, a potem śledzono, gdzie go biskup pośle. Interesowały się nim nie tylko tabloidy i przebrzydli antyklerykałowie celem wyśmiania. Życzliwym zainteresowaniem obdarzały młodego duchownego media pisowskie i kościelne. Nawet życzliwe zainteresowanie, a tym bardziej nieudolnie maskowane włażenie w dupę może się przejeść. Laurkę wysmarowano w „Gościu Niedzielnym” po mszy prymicyjnej, czyli pierwszej odprawionej przez świeżo upieczonego księdza. Rzadko które prymicje są tak szeroko relacjonowane w mediach i ochraniane przez (wówczas jeszcze) BOR z powodu obecności pani premier, rzecz jasna. W kapłaństwo wkroczył więc ks. Tymoteusz z godnym pozazdroszczenia przytupem.

Tak naprawdę nie wiemy, co musiał przeżywać kleryk, a następnie ksiądz Szydło. Środowisko księży należy do rozplotkowanych i zawistnych. Być może już w seminarium Tymoteusz spotykał się z odrzuceniem czy podśmiechujkami. Potem nie było lepiej. Choć wśród opozycyjnych internautów panowało powszechne przekonanie, że ks. Szydło będzie miał zawsze z górki i z wiatrem, mogło być zupełnie odwrotnie. Nazwisko stało się przekleństwem. No i chłopak nie wytrzymał. Choć jeszcze niedawno twierdził: „Skupiam się na mojej pracy, na moim życiu duchowym i na ludziach, z którymi mam do czynienia w parafii. Tym ludziom chcę poświęcać jak najwięcej czasu. Nie zajmuję się zgiełkiem medialnym, a opinii internetowych po prostu nie czytam. Nie mam do mediów świeckich negatywnego stosunku, tylko myślę, że to nie jest moje miejsce” – to chyba nie wytrzymał presji.

Zresztą nie mamy pewności, że on tym księdzem w ogóle chciał być. Mimo że „Gościa Niedzielnego” zapewniał: „Nie rozważałem właściwie innych dróg dla siebie, po prostu wstąpiłem do seminarium. Miałem wsparcie rodziców, którzy nie byli jakoś szczególnie entuzjastycznie nastawieni, ale też nie oceniali, nie krytykowali. To, że mama była wtedy posłanką, nie miało żadnego związku z moją decyzją i jej obecne obowiązki też go nie mają. Gdybym miał zaczynać dzisiaj, to też bym wstąpił do seminarium, bo przecież najważniejsza jest realizacja powołania”. Szybka dezercja może oznaczać jednak, że tzw. powołanie nie było tak niezachwiane, jak nam to przedstawiał zainteresowany.

Brat ks. Tymoteusza, drugi syn państwa Szydłów, wybrał medycynę. Dla prowincjonalnej burmistrz Brzeszcz z apetytem na wyższe stanowiska tacy synowie to skarby i powody do dumy. Nie byłby to pierwszy raz, gdy z powodu jej ambicji cierpią niewinni.

ŁUKASZ PIOTROWICZ

eprasa.pl 05b68d6162

Obywatele szczurowie

Najwyraźniej podpaska była wykonana z najtańszych – bo naturalnych – materiałów. W innym wypadku za kilkaset lat mogliby ją odkopać badacze dziejów ludzkich. I zdziwić się technologiami, którą dysponowali starożytni, XXI-wieczni mieszkańcy Bytomia.

Podpaska leżała w piaskownicy w dzielnicy Miechowice. To elegancka dzielnica, uznawana za najbardziej luksusową. Jest tam zadbane osiedle bloków, sąsiadujące z osiedlem domów, które wybudowali miejscowi notable i biznesmeni.

Codziennie podpaska była fotografowana. A kolejne jej zdjęcia wysyłano prezydentowi miasta. Dzięki temu mógł zobaczyć, że podpaska się przemieszcza. W kolejnych dniach podpaska znajdowała się w innych miejscach piaskownicy, co każe przypuszczać, że interesowały się nią dzieci. Mimo to nikt jej nie posprzątał i w piaskownicy leżała przez miesiąc, dopóki nie rozmyły jej deszcze.

Na innych zdjęciach, które dzień za dniem trafiały do prezydenta Bytomia, widać pokaźnych rozmiarów kupę (zapewne ludzką) na dojściu do Rynku w Bytomiu. O kupie również informowany był magistrat Bytomia. Mimo upływu kolejnych dni i kolejnych informacji na ten temat kupa pozostawała nietknięta, dopóki nie rozmyły jej deszcze.

O piaskownicy, podpasce, kupie i dokumentacji zdjęciowej napisałem do prezydenta Bytomia Mariusza Wołosza. Sprawy higieny powinien mieć wpojone bardziej od przeciętnego Polaka, gdyż zanim wygrał ostatnie wybory samorządowe, był dyrektorem szpitala w Mysłowicach. Eks-menedżer służby zdrowia ustami swojej rzeczniczki prasowej odpisał, że mam spadać na drzewo: **„Odpowiemy w ustawowym terminie”.**

• • •

Spadać nie zamierzam, ponieważ ostatnia kampania wyborcza w Bytomiu przebiegała pod hasłem „Bytom to nie hasiok”. A hasiok to po śląsku śmietnik. Hasło wzięło się stąd, że mafia śmieciowa przywoziła do Bytomia odpady (jak powszechnie wiadomo, problem ten trwa od lat i dotyczył nie tylko tego miasta).

Stare polskie przysłowie mówi, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. W Bytomiu zgoda się nie sprawdza. Miastem rządzi najbardziej egzotyczna koalicja w Polsce: PO i PiS przy wsparciu SLD. Cichym, ale wyraźnym, gdyż Wołosz był kiedyś z tą partią związany. W ostatnich wyborach reprezentował Koalicję Obywatelską. Z kolei przewodniczący rady miasta Mariusz Janas jest działaczem PiS.

• • •

W sądzie trwa proces Janasa oskarżonego o seksistowskie zachowania i nie tylko. Dwie urzędniczki zarzucają mu stwierdzenie, że **„stawiały loda”** poprzedniemu prezydentowi. W sądzie jest też zeznanie urzędniczki, do której przewodniczący rady miasta miał się zwrócić w następujący sposób: **„Masz takie długie nogi, to tunel też chyba masz długi”.** Janas oczywiście broni się, twierdząc, że głupie urzędniczki przekręciły jego słowa. Miał tylko mówić o **„kręceniu lodów z prezydentem”.**

Radny Maciej Bartków, który jest również działaczem PiS, zasłynął na całą Polskę komentarzem: **„Żadnych spędów dewiantów w Zabrzu. Śląsk wolny od zarazy!”.** Komentarz miał się odnosić do planowanego w Zabrzu Marszu Równości i Solidarności z Białymstokiem. Na facebookowym profilu radnego Bartkowa można było przeczytać: **„Ja bym jeszcze im łapy poucinał i obciął języki”** oraz **„s...syna i tę pulardę trzeba jak najszybciej złapać. A potem powiesić”.** Radny tłumaczył, że te ostatnie wpisy nie odnosiły się do uczestników Marszów Równości. Co nie zmienia faktu, że stanowiły nawoływanie do samosądu i zbrodni.

Pytany przeze mnie o ocenę wypowiedzi Janasa i Bartkowa, prezydent Wołosz odpowiedział „ustawowym terminem”. Bezradni w tej kwestii, przejdźmy więc do kloak materialnych znajdujących się na ulicach Bytomia.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

• • •

Miasto prowadzi szalety publiczne. W każdym jest jakiś problem. A to woda z kranu nie leci, a to papieru zabraknie. Eks-dyrektor szpitala powinien wiedzieć, co się dzieje z szaletem, gdy korzystający z niego ludzie podcierają się palcem. 3 z miejskich wychodków mają znaczenie strategiczne. Jeden znajduje się na dworcu autobusowym, drugi na dworcu tramwajowym, skąd odchodzą bezpośrednie tramwaje do Katowic i Chorzowa, trzeci stoi w dużym parku miejskim.

Wszystkie szalety mają podobną konstrukcję, pozwalającą na utrzymanie ich w czystości. Wyposażone są w muszlę i umywalkę z kranem, działające na fotokomórki. Drzwi do szaletów otwierał i zamykał zamek elektromagnetyczny. Aby otworzyć je, należało więc przycisnąć specjalny przycisk – jeden na zewnątrz toalety, a drugi w jej wnętrzu.

Dziś już nikt nie pamięta, który szalet zepsuł się pierwszy. Dziś we wszystkich nie zamykają się drzwi. Sikając lub wchodząc tam za poważniejszą potrzebą, ludzie przytrzymują je od wewnątrz ręką. Tyle że odległość od drzwi do muszli jest taka, że trzymając drzwi, nie sposób dojść do muszli. Wiadomo więc, co się dzieje.

Pierwsze zdjęcie obrazujące zły stan miejskich szaletów trafiło do prezydenta w maju. Zareagował, rozwiązując umowę z firmą sprzątającą miejskie wychodki i zadanie to powierzył Miejskiemu Zarządowi Zieleni i Gospodarki Komunalnej. Jego pracownicy – aby nie zarazić się czymś brzydkim – obchodzą brudne wychodki szerokim łukiem. Byłem świadkiem rozmowy telefonicznej, podczas której pracownik MZZiGK wyrażał zdziwienie tym, że w szalecie na dworcu autobusowym nie można zamknąć drzwi.

• • •

Do prezydenta i bytomskiego magistratu trafiło już ok. 49 tys. zdjęć (prezydent tej liczbie nie zaprzeczył) zasranych, zaszczanych i coraz bardziej zdewastowanych rozsadników średniowiecznych epidemii. Być może ta sytuacja ma ukryty cel, np. przygotowanie poligonu szkoleniowego dla epidemiologów ze szpitala, którym pan prezydent kierował.

Za tą ostatnią tezą przemawia rosnąca populacja szczurów, którym w Bytomiu stworzono idealne warunki do rozwoju. Ludzie filmują rozzuchwalone szczury, które w biały dzień biegają po ulicach. Często nie boją się ludzi, niektóre atakują psy. Jednego szczura sfilmowano na najbardziej ekskluzywnej promenadzie miasta, którą jeden z prezydentów Bytomia nazwał salonem Europy.

Mieszkańcy dzielnicy Szombierki mówią o szczurzej inwazji i do prezydenta ślą błagalne petycje z apelem o pomoc. Boją się o dzieci i o to, że gdy zrobi się chłodniej, gryzonie przeniosą się z ulic do piwnic oraz mieszkań. Niektórzy już teraz słyszą w rurach niepokojący tupot. Spotkałem się z twierdzeniem, że pod koniec mijającego lata Bytom miał już więcej mieszkańców niż w 1987 r., gdy liczył sobie 239 tys. dusz. Dziś bowiem mieszka w nim 160 tysięcy ludzi i 160 tys. szczurów. Oczywiście są to szacunki trudne do zweryfikowania.

• • •

Szczury od zawsze towarzyszą ludziom, ale nie w takiej liczbie. Szczurza inwazja w Bytomiu zaczęła się na początku lata. Kilka miesięcy wcześniej miasto rozwiązało umowę z firmą dotychczas sprzątającą skwery i zieleńce. Zgodnie z zasadą, że wszystko, co robił poprzednik obecnego prezydenta, było złe, radnych poinformowano, iż obecny prezydent nie życzy sobie współpracy z tamtą firmą.

W tej sytuacji należało ogłosić przetarg. Jednak sprzątanie koszy potraktowano jak usuwanie skutków trąby powietrznej. Powołując się na przepisy o wyższej konieczności, zawarto umowę z firmą, której właściciel – jak wieść gminna niesie – miał w rodzinie trzech biskupów. Jeden zmarł i pozostało dwóch. Ponadto (i to już jest fakt udokumentowany na zdjęciach) właściciel firmy walczył z poprzednim prezydentem, umieszczając na płocie banner konkurenta. Zapytałem obecnego prezydenta, czy firma ta i jej właściciel wspierali go podczas kampanii wyborczej. Odpowiedź ma nadejść „w ustawowym terminie”.

Od kiedy nowa firma zajmuje się sprzątaniem, szczury mają co jeść. Z przepełnionych koszy wysypują się śmieci. Skoszona trawa w niektórych miejscach miasta leży od maja i gnije. Wiją się w niej kłębowiska robaków, a szczury mają jadłodajnię. Nie wspominając o niesprzątanych odchodach zwierzęcych oraz ludzkich.

• • •

Do magistratu płyną skargi, nadsyłane są zdjęcia i filmy dokumentujące wszechobecny brud. Prezydent zareagował, oświadczając, że firmie zapłacono mniej, niż się należało – nie płacąc za to, czego nie sprzątnęła.

Tymczasem odpady z Bytomia wywożone są na nielegalne wysypisko do pobliskich Tarnowskich Gór. Samochody z bytomskimi odpadami wjeżdżają na teren, gdzie znajduje się najstarsza na świecie hałda popłuczkowa. Nielegalne składowisko odpadów z Bytomia znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie obszaru chronionego UNESCO, jednego z szesnastu takich miejsc w Polsce. Dla bytomskiego magistratu nie jest to jednak problem. Jeden z urzędników wizytował to miejsce i orzekł, że w zasadzie nic złego tam się nie dzieje.

Poza tym to przecież już nie Bytom. A Bytom to nie hasiok.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

„Zaolzie” trzyma się mocno

Gdy w 1938 r. Polska anektowała Zagłębie Ostrawsko-Karwińskie, władze nazwały zajęty teren „Śląsk Zaolziański”, w skrócie „Zaolzie”. Mogły go także nazwać „Śląsk Nadodrzański”, bo sięgał aż do Odry, z dużym miastem Bohuminem. Ta urzędowa nazwa zdezaktualizowała się równo 80 lat temu, ale w Polsce nadal obowiązuje jako jedyna dla określenia niechlubnie pozyskanego terenu.

Gdy przed kilkoma dniami w programie „Szkło kontaktowe” pojawiła się wypowiedź o zajęciu przez Polskę „części Czechosłowacji”, prowadzący program „uściślił”, że „chodzi o Zaolzie”. Gdy dziennikarz tegoż TVN relacjonował tragiczny wypadek na kopalni w Karwinie, uznał za konieczne poinformować, że Karwina leży w „czeskiej części Zaolzia”. Najwidoczniej nieświadom, że Czesi nigdy nie uznawali ani „czeskiej”, ani żadnej innej części „Zaolzia”, bo nazwa ta zawsze była im niemiła.

Przed kilkoma laty internauta z tamtego terenu denerwował się w języku polskim: „Obrzydliwe słowo »Zaolzie«. To jakiś wybryk cudzego, nie mojego państwa. I brzmi bardzo obraźliwie, bo lubią go nadużywać najróżniejsi nacjonaliści” (Gazetacodzienna.pl).

Czeski dziennikarz Lubosz Palata opublikował w dodatku do „Gazety Wyborczej” („Ale Historia”) artykuł na temat 80. rocznicy wybuchu II wojny, w którym poruszył także aneksję „Zaolzia” w 1938 r. Nazywa ten teren „Śląsk Cieszyński” (w oryginale Tesinsko). Tak samo nazywa swoją małą ojczyznę Halina Mlynkova, mimo że jej ojciec był prezesem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Cieszynie, gdy obowiązywała tu oficjalna nazwa „Śląsk Zaolziański”.

Pozwólmy więc Czechom i polskim Ślązakom nazywać swoją ziemię tak, jak sami sobie życzą. Patriotyzm Polaków w tej dziedzinie, zwłaszcza spoza tego terenu, rzeczywiście trąci nacjonalizmem.

Tadeusz Kucharski

Gość od konfetti i inni

Co piątek kupując wasz tygodnik, żartuję, że ładuję akumulatory. W tej pisuarowej rzeczywistości, aby nie oszaleć, trzeba natchnąć siebie chociaż odrobiną optymizmu. Ze względu na reklamy nie oglądam od dłuższego czasu żadnych filmów i programów w obojętnie jakiej telewizji. Nie należę do „ciemnego ludu kur(w)skiego”, zatem odpadają wszystkie ich stacje oraz Solorza, którego stacje również grają na tę samą nutę. Rzadko jeszcze oglądam wiadomości w TVN 24, a podstawą moich wiadomości jesteście wy. Do kina też nie pójdę, ponieważ wczoraj po latach poszedłem obejrzeć „Politykę”, a musiałem najpierw obejrzeć 20 minut reklam, a ja każdą reklamę uważam za gówno zawinięte w sreberko tak jak ich dysponentów i tych, co je emitują.

Przed laty jeden z moich przełożonych zalecał, aby czasem posłuchać „Wolnej Europy”, bo zwalczając przeciwnika, trzeba poznać jego metody.

Mając 71 lat, nie mogę zmusić swego organizmu do trawienia tego bełkotu skierowanego do pisuarowego motłochu, a tym bardziej tego z radia z ryjem. Dla w miarę rozgarniętego człowieka wystarczą same suche komunikaty oraz śledzenie, jakich to kandydatów będziemy mieli do Sejmu. Najlepsze są pustaki z jedynie słusznej partii, bo, jako najlepsi z najlepszych, dają świadectwo o swoim elektoracie, który według wszelkich znaków na ziemi i na niebie jest tak liczny, że zapewni panowanie motłochu na następną kadencję. Wstyd mi, że będę jako suwalczanin na pierwszym miejscu pisał o Podlasiu. Analfabetka nie potrafiąca przeczytać z kartki kilku zdań uprzednio skleconych przez siebie. Facet, którego jedynym osiągnięciem było cięcie konfetti, bo wcześniej obskoczył wiele stanowisk, długo nie zagrzewając miejsca nigdzie. Dotychczas mówiłem, że są oni dobierani podczas specjalnego castingu, ale niektórzy wybijają się ponad to. Według naszych suwalskich norm są oni tworzeni na tzw. obstalunek. Bo naprawdę trudno uwierzyć, że ktoś mógł się urodzić Adrianem, pożeraczem sałatek, świrem albo hipisem. Nierokujący nadziei w wyborach do Sejmu, a wręcz szkodzący wizerunkowi zostali sprzedani do Brukseli. Tam dopiero poprawią nam renomę. Gratuluję dojnej zmianie bogactwa kadr. Mój nieżyjący ojciec, prosty chłop z suwalskiej wsi, gdy obalano Gierka, mówił: żeby cokolwiek dawać, najpierw trzeba to wypracować, nie ma nic za darmo, z czego on ma dać.

Dzisiaj znalazł się cudotwórca rozrzucający lekką ręką wszystko na kredyt, niemyślący, z czego wziąć. W czasach słusznie minionych wszyscy się śmiali z socjalizmu, mawiając, że wymyślili go robotnicy, bo gdyby naukowcy, to sprawdziliby najpierw na szczurach.

Wielu teraz chciałoby być tymi doświadczalnymi szczurami.

Jeszcze jedno zdarzenie związane z moim ojcem. Rocznik jego 1910, ale przestrzegał wszystkich przed klechami, mówiąc, że zaakceptują wszystko do czasu, gdy będą mogli zamknąć zagrodę jak za bydłem. Był kiedyś u mnie w domu, gdy pracownice tego od konfetti po Dniu Nauczyciela lub Dniu Kobiet, napite, żaliły się na los. Zdradzane przez mężów lub mające złą sytuację w stosunkach rodzinnych, narzekały, że w pracy muszą jeszcze znosić takiego buca.

stały czytelnik

Rebus 1: Lato, lato, już po lecie, a Kaczyński bzdury plecie.
Rebus 2: Oto Ziobry świta – hejter i antysemita.

REKLAMA

eprasa.pl 05b68d6162

Kolonko rewolucji

Wyborcza hucpa roku.

Z prawicowego celebryty Kolonko stał się pośmiewiskiem politycznego planktonu. Partii nie da się zbudować z lajków, zwłaszcza jeśli jest ich mało.

#H jak hasztag

Krótkie wyjaśnienie dla niekumatych. Hasztag, a właściwie hashtag to kratka, która służy do indeksowania treści w internecie. Pozwala ona łatwo odnaleźć się w masie komunikatów, a także zapewnia, że ktoś przeczyta nasze wypociny, jeśli użyjemy stosownego hasztaga. Mariusz Max to wiedział i tę wiedzę chciał bardzo sprytnie przekształcić w kapitał polityczny. #Revolution znana także jako #R, widoczna w polskiej sieci była mocno, choć stała za nią niepozorna grupka domorosłych polityków.

Potencjał Kolonki wydawał się ogromny. U szczytu popularności prowadził z USA korespondencję dla TVP, produkował też swoje programy. Po rozstaniu z telewizją publiczną zaczął dryfować. Pojawiał się w TVN i TV4, flirtował z „Newsweekiem" i „Rzeczpospolitą". W 2012 r. założył kanał na YouTubie i prowadził korespondencję dla Superstacji. Przekaz internetowy stał się popularny, bo i treści, mimo październzowej produkcji w stylu lat 90., były po prostu atrakcyjne. Dziś na YouTubie jest z nim prawie 600 tysięcy osób, ma własny sklep z gadżetami i platformę, na którą przeniósł swoje programy, aby zarabiać pieniądze na subskrypcjach.

#R jak rewolucja

Pierwszy film z użyciem hasła o rewolucji pojawił się 26 lipca 2017 r., w bardzo gorącym politycznie okresie przeprowadzania przez broszkowy rząd pakietu ustaw o sądownictwie. Doszło do masowych protestów w niemal wszystkich większych miastach w Polsce, a Kolonko wygłosił swego rodzaju *exposé* na kanale, czyniąc z podstawy jego „rewolucji" elekcyjny system wyboru sędziów i negację PiS-u jako partii konserwatywnej, dbającej o interes narodowy.

Kolonko zdawał się wykazywać pragmatyzmem. Głośno upominał się o głosowanie elektroniczne, wprost wskazując, jak trudno jest czynnie uczestniczyć w wyborach diasporze polskiej w Stanach Zjednoczonych. **„Wielu z nich wybory odpuszcza z żalem tylko dlatego, że nie mają ważnego paszportu i czasu, by go wymienić"** – przekonywał Kolonko w swoich filmach. Emigranci łasi są na patriotyzm i na tym dziś bazuje PiS. 4 lata temu Anna Anders zebrała przeszło 80 proc. głosów zza Oceanu, a w wyborach do Sejmu pisowcy dostali 3/4 wszystkich głosów. Z prawicowym Korwinem i antysystemowym Kukizem to było prawie 85 proc. wszystkich głosów.

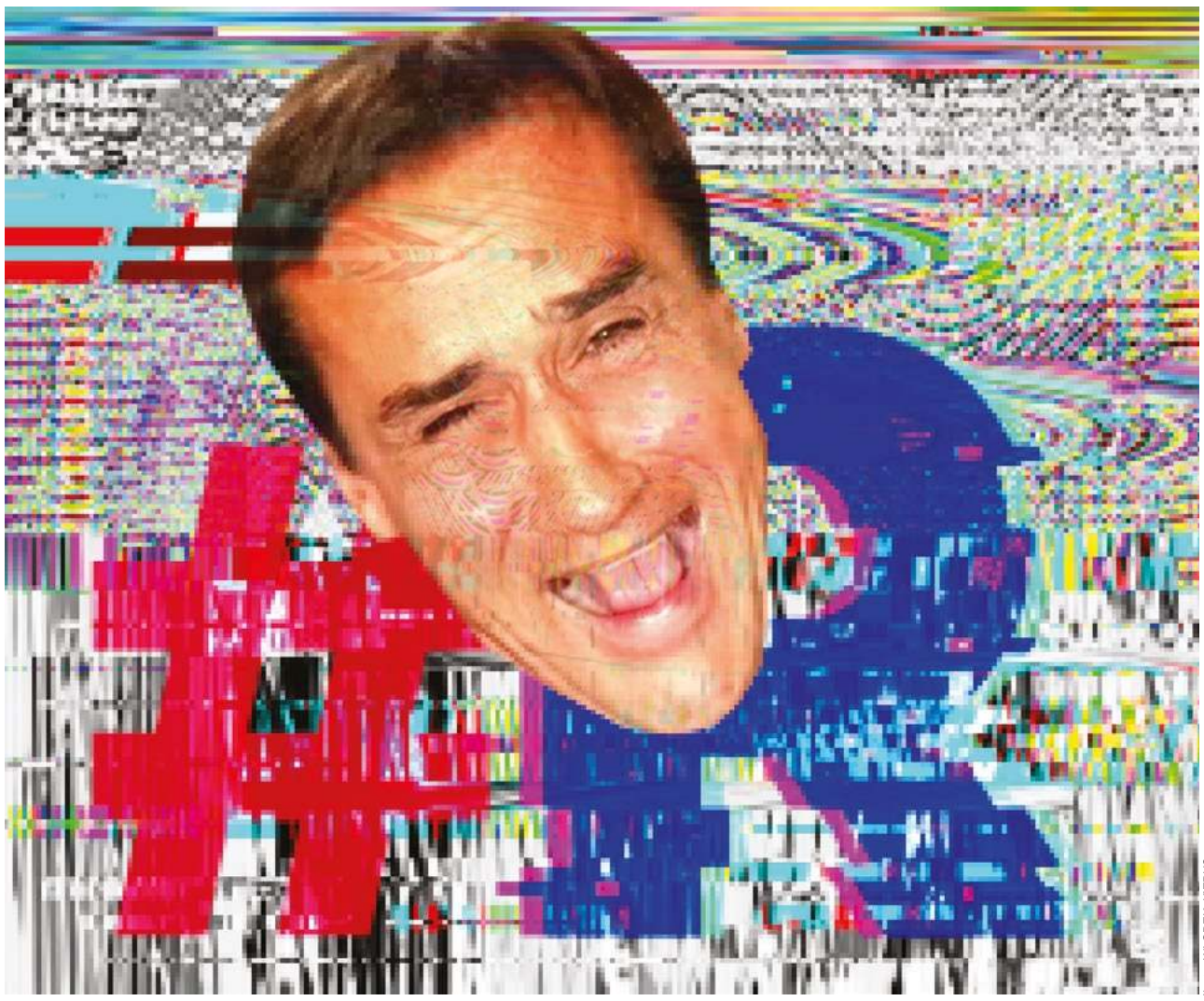

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Ten ostatni wydawał się naturalnym koalicjantem naszego wieszcza na obczyźnie. Kolonko w swoim filmie litował się nawet nad Kukizem, mówiąc, że swój chłop, ale polityki robić nie umie. Zanim w bólach zrodził się miłosny trójkąt Kosiniak-Kamysz–Kukiz, media rozpisywały się o liście „na prawo od PiS". Miała dać schronienie pozlepianej już jak stłuczony kubek Konfederacji z Korwinem, Braunem i Narodowcami.

Tyle widać z zewnątrz. Co tkwiło w środku #R?

#B jak burdel

Spotykam się z jej działaczem, który rozmawia w imieniu całego ruchu. Nieoficjalnie, tak mi to tłumaczy. Inni się boją, nie reagują na mój kontakt, nawet ci, którzy za partię przecież odpowiadają – są wpisani w uchwałę Państwowej Komisji Wyborczej o powołaniu komitetu wyborczego. Szkoda, bo jest o czym opowiadać. Fałszerstwa, wyciąganie pieniędzy, zaległe faktury i wojskowa psychoza, którą Kolonko miał dręczyć swoich partyjniaków. Taki obraz wyłania się z relacji jednego z wysoko postawionych członków. Na wszystko pokazuje mi zapisy rozmów.

W tym samym czasie jeden z działaczy – Robert Stalka – pojawia się nawet w ciekawym oświadczeniu na stronie ruchu Kolonki. **„KWW Patriotyczna Rewolucja Maxa Kolonki informuje, że kieruje na drogę sądową akt oskarżenia o zniesławienie i naruszenie dóbr osobistych Mariusza Maxa Kolonki".** Mówiąc wprost: informujemy, że cię pozwiemy. Ale jeszcze cię nie pozwaliśmy.

Rozdwojenie jaźni przyćmiewa fakt, że na swoim publicznym profilu Mariusz Max Kolonko Stalkę nazwał **„informatorem ubecji". „Daliśmy panu szansę na nowe życie wśród »innych«, »lepszych«, a pan wybrał bycie zerem i szmatą"** – kwituje Kolonko. Są też pomówienia o pijaństwo, ale dowodów żadnych. Kto tu kogo powinien pozwać?

#M jak mamona

Nic się nie zgadza. Za najdrobniejsze rzeczy – zwroty za paliwo, gadżety, koszulki. Za wszystko wykładali działacze, zwrotów się nie doczekali. Nikt się zresztą doczekać nie może. Prawnik Kolonki pomagający przy paszporcie, kancelarie, magazyn w Warszawie trzymający jego gadżety na sprzedaż. Tak twierdzi mój rozmówca i pokazuje mi kolejne zapisy rozmów, w których zgłaszają się do niego osoby żalące się na stracone pieniądze. Tych, którzy domagają się opłacenia faktur, straszy pozwami. Nawet jakaś kobieta, podająca się za byłą partnerkę Kolonki, wypisywała z jego profilu na Maxtvgo.com, że Mariusz wisi jej siano. W ruchu myśleli, że ktoś mu się włamał na konto, że to niemożliwe. Jednak im więcej było takich doniesień, im więcej osób zgłaszało się do ludzi Kolonki ze stratami finansowymi, tym pewniejsze było, że to nie może być pomyłka. Na wszystko są kwity, zapisy rozmów tak, jak Kolonko uczył swoich ludzi.

Kiedy w grę wchodziła jeszcze koalicja z innym prawicowym planktonem, Kolonko musiał przyjechać do Polski deliberować z innymi liderami. Bardzo tego nie chciał. To Jakubiak, Kukiz, Winnicki mieli za nim jeździć po Europie. Nikt na to nie przystał i Kolonko w końcu do Polski przyleciał, choć nigdy publicznie się tu nie pokazał. **„Wydaje mi się, że bał się wierzycieli (…). On się ukrywał, wiele osób chciało się z nim spotkać, nikt się z nim nie widział"** – słyszę od byłego działacza.

#K jak kłamstwa

41 okręgów, w każdym 5 tys. podpisów do zebrania – to trudny i ambitny cel dla każdej startującej partii. Konieczny, bo bez tego PKW nie zarejestruje list. 23 sierpnia nowy film na kanale Kolonki: „Operacja Harvest (z ang. żniwa)" , a w nim Kolonko: **„Myśmy ćwiczyli** (zbieranie podpisów – przyp. red.), **rozmawiali z batalionami na ten temat, jak to należy robić. Jesteście przygotowani, wiecie, co macie robić". „To wszystko bzdura, nikt niczego nie trenował"** – słyszę w kontrze. **„Ludzie kłamali o tym, ile uzbierali podpisów. Kłamali strasznie, bo uwierzyli, że czym więcej podpisów zebrali, tym bliżej będą Maksa".** Takie zaloty jednak nie były w jego guście. Kolonko kocha tych, którzy go kochają, bezwarunkowo kochają. O pozycji decydowało lajkowanie jego wpisów, potakiwanie, bezwarunkowe zgadzanie się. Oczywiście żadnej listy nie zarejestrowano, ale za to wazeliny starczy w Nowym Jorku do końca dekady.

W kłamstwach nasz amerykański Napoleon miał tonąć od dawna. Swoich zwolenników nieustannie nagabywał do promowania jego telewizji internetowej. Miał mieć kilkaset tysięcy subskrybentów, w trakcie rozmowy z kilkoma sztabowcami wypaplał, że jest ich tylko kilka tysięcy. A to przecież miał być jego największy kapitał. Widzowie, subskrybenci, lajki, komentarze...

#Z jak zemsta

Ponoć najlepiej smakuje na chłodno, ale Mariusz Max Kolonko to gorący facet. W internecie próbował zorganizować operację przeciwko Korwinowi. **„Chciał, żeby Korwin nie dostał się do parlamentu. Jeśli faktycznie Korwin by się nie dostał, że to jego** (Kolonki – przyp. red.) **zasługa jest".** Cel niezbyt ambitny, przez ostatnie dekady Janusz Korwin-Mikke sam świetnie sobie radził z niewchodzeniem do Sejmu. Max tyle lat na obczyźnie, a w jego sercu wciąż piękna polska tradycja – jak mi się nie udało, to innym nie może się udać.

A przecież mamy jeszcze zastraszonych działaczy. Oni jednak wody w ustach trzymać wiecznie nie będą. Kiedyś straszenie pozwami się skończy albo przestanie robić wrażenie. Kolonko chciał być wielkim amerykańskim spychaczem, który zmiecie z polskiej sceny politycznej oklepane nazwiska. Ku jego niepocieszeniu i lekkiemu uczuciu żenady wszystkich dookoła okazał się skuteczny jak plastikowa koparka dla dzieci. Cała ta wojenka wygląda jak żrące się pod mikroskopem bakterie. Okruszki władzy i przywilejów są bardzo kuszące nawet dla ludzi, którzy blichtru już w swoim życiu przecież zaznali.

Mimo moich prób nawiązania rozmowy Mariusz Max Kolonko nie zdecydował się odpowiedzieć na pytania w tej sprawie. Widocznie z Ameryki ma za daleko.

ADAM LISZEWSKI

Słowniczek gen. Kolonki

Otworzyć ogień – spamować treści w sieci z #R. Na rozkaz dowódcy jego wierni żołnierze zalewali sieć komentarzami i wpisami z #R znakiem jego partii.
Wysłać kogoś w kosmos – zbanować kogoś.
ALERT #R – tym hasłem Kolonko wywoływał swoje bataliony, swoich żołnierzy. Tak oznaczonego wpisu ominąć nie można. Wódz przemawia!
CENTRCOM#R – centralny komitet. Kilka najważniejszych osób w strukturach. W tym Stalka.
HOLD żołnierze – wstrzymać ogień, przestać spamować.
Operacja Space Monkey – wysłanie Korwina w kosmos.
Kurwiniści – zwolennicy Janusza Korwin-Mikkego.
Dziadzio Mycka – Korwin we własnej osobie.
Operacja Noc Długich Nożyc – banowanie, usuwanie niesprzyjających treści na platformie Kolonki. Ciekawe nawiązanie do nazistowskiej akcji z 1934 r., gdy w jedną noc pozbyto się przeciwników Hitlera wewnątrz ruchu narodowosocjalistycznego. Ciekawe nawiązanie jak na kogoś tak propolskiego.

TRYBUN@ LUDZI

Licencję na bycie politykiem otrzyma od PiS każdy, chyba że jest rudy i nie wymawia „r".

Facebook ☛

Radoslaw Sliwka: Pieldole taką demoklacje.

Basia Rutkowska: Eee, to ja odpadam, siwy blond i nie wymawiam „s".

Elka Sz: Włosy przefarbuje, kupi sobie modulator głosu, imię z Donald zmieni na Donard i członkiem PiS-u może zostać.

Michał Abramowicz: Łysy też powinien mieć przejebane, bo może wcześniej był rudy...

Przemek Charczuk: Lasizm! Dysklyminacja! ŁAMANIE KONSTYTUCJI I PLAW CZŁOWIEKA!

Jan Węglarz: Odbierdolta się ode mnie, i od moich włosów i ode mnie.

Michał Abramowicz: Za Łokietka wieszali tych, co nie umieli powiedzieć „soczewica, koło, miele młyn", od tego czasu wymagania wzrosły o „rabarbar".

Wojciech Marian Dudek: Rudy, rudy, rudy rydz...

Dariusz Więcławski: I już dzwonimy do płokłatuły!

Zbigniew Sobieraj: A blondyn ze Śląska, którego dziadek służył w formacji razem z dziadkiem rudego?

Tomasz Eugeni: Zasłałem łóżko...

Forum ☛

Korbaczeska: Mogem, ale nie chcem.

MMM: A kto dostanie licencję na zabijanie?

Sindbad: Z góry dziękuję, od PiS-u nic nie potrzebuję.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

eprasa.pl 05b68d6162

Drapacze

Jacy sportowcy są najseksowniejsi? Ci, którzy wspinają się niewysoko.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Prof. Richard Wiseman z University of Hertfordshire przeprowadził badania, z których wynika, że 57 procent kobiet za najseksowniejszych sportowców uważa właśnie wspinaczy. Profesor znalazł wyjaśnienie tego wyboru. Panie, w odróżnieniu od panów, którzy zwracają uwagę przede wszystkim na cechy fizyczne płci przeciwnej, szukają u mężczyzn także odwagi i zdolności do pokonywania wyzwań. Znajdują je we wspinaczach.

Badanie przeprowadzono na grupie ponad 6 tysięcy osób, University of Hertfordshire to licząca się uczelnia publiczna w Hatfield, a w Polsce informację podał jak najbardziej poważny i wiarygodny serwis Wspinanie.pl.

A jednak coś w tym wszystkim nie gra. Dlaczego futboliści, za którymi uganiają się rzesze fanek, znaleźli się dopiero na trzecim miejscu? Dlaczego w ogóle na liście prof. Wisemana zabrakło pływaków ze starannie wygolonymi ciałami lub smukłych gimnastyków, a trafili tam golfiści, rugbiści czy przedstawiciele sportów walki? Wytłumaczenie może być tylko jedno. Badania przeprowadzono w Anglii. W tym kraju sporo jest na opak. Angielscy kierowcy jeżdżą lewą stroną jezdni, kucharze przyrządzają niestrawne posiłki, wagę podaje się w funtach, a nie w kilogramach, niewykluczone więc, że seksualne preferencje Angielek bardzo różnią się od tego, co podnieca ich koleżanki z kontynentu.

Szybka i na prowadzeniu

Jeśli Angielkom tak bardzo podobają się wspinacze, to będą mogły napatrzeć się na nich do woli. Wspinaczka sportowa weszła do programu igrzysk olimpijskich, które rozpoczną się 24 lipca 2020 r. w Tokio. Przedstawiciele jakich nacji staną na starcie z największymi szansami? Nikt, włącznie z samymi zainteresowanymi, tego nie wie. Wyjaśniam, dlaczego.

Zawodniczki i zawodnicy biorący udział w konkurencjach wspinaczki sportowej, podobnie jak przedstawiciele innych dyscyplin, muszą walczyć o prawo startu w igrzyskach.

Podczas mistrzostw świata w japońskim Hachiōji złoty medal, i to po raz drugi, zdobyła Aleksandra Mirosław. W ten sposób zyskała nominację olimpijską. Problem w tym, że Polka jest najlepsza we wspinaczce na szybkość. W tej dyscyplinie po identycznych ściankach ścigają się jednocześnie dwie zawodniczki lub dwaj zawodnicy, wygrywa ten, kto szybciej dotrze na szczyt i dotknie dzwonka.

Istnieją jednak dwie inne konkurencje: „na prowadzeniu", gdzie z asekuracją liny należy osiągnąć jak najwyższy punkt, i bouldering, czyli wspinanie bez użycia liny asekuracyjnej, gdzie jedynym zabezpieczeniem jest materac położony u podnóża ściany o maksymalnie 10-metrowej wysokości.

Działacze MKOl i Światowej Federacji Wspinaczkowej (IFSC) ustalili, że ze względu na konieczność ograniczenia liczebności startujących w debiutującej na igrzyskach dyscyplinie (po dwudziestu sportowców każdej płci) rozegrana zostanie jedna, zupełnie inna konkurencja, czyli kombinacja wspinaczki na czas, „na prowadzeniu" i boulderingu.

Wspinacze to ludzie wysportowani, obeznani ze ściankami i znający siłę grawitacji, ale każdy specjalizuje się w innej konkurencji. Teraz muszą błyskawicznie uczyć się pozostałych. Różnice nie są może tak wielkie, jak między piłką nożną a ręczną, ale wystarczająco duże, żeby na najwyższym olimpijskim poziomie pozbawić kogoś medalowej szansy. Dlatego przed rozpoczęciem igrzysk w Tokio we wspinaczce nie ma faworytów. Faworytką nie jest nawet Aleksandra Mirosław, dwukrotna mistrzyni świata.

Byle nie odpaść

Fanatycy i propagatorzy tego sportu, a każda dyscyplina ma takich, zapewniają, że wspinaczka jest sportem bezpiecznym. Podpierają tę opinię różnymi danymi statystycznymi. Myślę, że nie ma takich statystyk, które przekonają, iż chodzenie po równym jest tym samym, co po pionowym. Śmiertelne wypadki mogą się zdarzyć na ściankach nawet doświadczonym wspinaczom, choć – prawda – jeśli przestrzega się regulaminu, częściej można sobie coś zwichnąć lub złamać niż skręcić kark.

Głośny był wypadek w 2017 r. w Gdańsku. Na jednej z najwyższych w kraju ścianek zginęła policjantka z Komendy Wojewódzkiej w Lublinie. Była doświadczoną sportsmenką, uprawiała różne dyscypliny, m.in. pływanie długodystansowe.

Rok wcześniej w Tarnowskich Górach na ściance zginął 34-letni także doświadczony sportowiec, który wspinaczkę uprawiał od siedmiu lat. Mężczyzna, który go asekurował, miał również duże doświadczenie.

Wiele wypadków, zwłaszcza z udziałem dzieci i młodzieży, kończy się kontuzjami. Przyczyną jest zazwyczaj zlekceważenie zasad bezpieczeństwa przez ćwiczącego albo instruktora. Czasem nie udaje się znaleźć winnego, dochodzi bowiem do zbiegu nieszczęśliwych przypadków. Zresztą najważniejsze podczas wszczynanych śledztw nie jest szukanie winnego, ale właśnie wskazanie przyczyn, co może zapobiegać przyszłym wypadkom.

Tylko na trzeźwo

Wspinaczka to sport halowy. Kiedyś oczywiście uprawiano ją tylko w terenie, na naturalnych skałach. Teraz wszyscy mają jednakowe warunki atmosferyczne i jednakowe oświetlenie, a widzowie mogą wszystko oglądać z bliska. Ale poza sportową odmianą, ujętą w ścisłe regulaminy, istnieje wiele innych, często karkołomnych, sposobów włażenia. Choćby wspinaczka po zamarzniętych zimą wodospadach. Oczywiście są wspinaczki tradycyjne w dzikich górach, „bigwall", czyli zespołowe atakowanie potężnych ścian, na których pokonanie trzeba nierzadko kilku dni, co wiąże się z koniecznością zakładania biwaków – i jeszcze wiele, wiele innych.

Wszyscy widzieli na pewno w telewizji lub w internecie wyczyny „ludzi pająków", wspinających się bez asekuracji na wysokie budowle. Często na dachu czekają na nich policjanci i odwożą na komendę, bo takie wyczyny są nie tylko niebezpieczne, ale i nielegalne. Policjanci, aresztując tych ekstremalnych wspinaczy, nie mają nawet pojęcia, że zatrzymują sportowców uprawiających styl wspinaczkowy zwany „Free Solo", a w Polsce „Na żywca".

Śmiałek wchodzi na drogę wspinaczkową nie tylko bez asekuracji, ale bez specjalnego ekwipunku. Dopuszczalne jest wyłącznie smarowanie rąk magnezją i buty wspinaczkowe. Nie trzeba mówić, jakie konsekwencje ma odpadnięcie od ściany. „Free Solo" zaczyna się dopiero od wysokości 10 m. Poniżej to zwykły bouldering.

Istnieje odmiana „Free Solo" nazywana „Deep Water Solo", polegająca na wspinaniu się bez liny na podwieszone nadmorskie klify. Upadki z 10 m są bolesne, ale w miarę bezpieczne, z 10–20 m mogą skończyć się wewnętrznymi urazami, ale prawdziwe niebezpieczeństwo zaczyna się, kiedy klif wisi ponad 20 m nad wodą. Tam dopiero czai się prawdziwe wyzwanie dla ludzi, którzy igranie ze śmiercią cenią sobie nade wszystko.

„Free Solo" ma swoje gwiazdy. Najbardziej znaną jest Francuz Alain Roberts. Początkowo robił wszystko dla satysfakcji i nie ukrywał, że lubi grać na nosie policjantom, którzy z zadartymi do góry głowami śledzą, jak wspina się na wieżowce. Z czasem zaczął dostawać zezwolenia na swoje wyczyny, a także za niektóre brać pieniądze. Za wspięcie się w ramach kampanii reklamowej filmu „Spider-Man" na szczyt Lloyd's of London dostał 18 tys. dolarów. Czyli stał się zawodowcem.

Mamy także w Polsce „człowieka pająka".

Mieszkaniec Świętochłowic wdrapał się na szczyt mierzącego 170 m hotelu „Marriott" w Warszawie. Na dachu zatrzymała go policja. Usłyszał zarzut z art. 51 § 2 kodeksu wykroczeń, czyli wykroczenie przeciw porządkowi i spokojowi społecznemu. „Mężczyzna był trzeźwy" – dodano w komunikacie policji. No chyba!

Oczywiście „Free Solo" nie ma szans znaleźć się w programie olimpijskim, bo zajmują się nim wyłącznie szaleni ludzie. Żeby zasłużyć na uznanie w oczach działaczy MKOl, sport musi być uprawiany w wielu krajach, chętnie oglądany i najlepiej, jeśli jest masowy. Wspinaczka sportowa spełnia wszystkie te warunki, a o jej masowości możemy przekonać się w Polsce.

Wyżej ograniczone dachem

Zbudowanie sztucznej ścianki wspinaczkowej nie jest wielką filozofią. Sprzęt na początku przygody nie kosztuje dużo. Nic dziwnego, że dzieciaki mogą wspinać się na specjalnych kursach, a nawet pobawić się w ten sposób w niektórych centrach handlowych, gdzie wznosi się dla nich niskie i proste ścianki.

Nie będzie kłopotu ze znalezieniem podstawowych kursów wspinaczki. Ścianek w Polsce są setki, w świecie – tysiące. Na początek nie trzeba kupować specjalnego sprzętu, wystarczą wygodne adidaski i dres. Uprząż i przyrządy asekuracyjne dostaje się na miejscu. Koszt wejścia na ściankę to 15–30 zł. Po ukończeniu kursu podstawowego, można się szkolić dalej, ale to już okaże się bardziej kosztowne. Jeśli jednak ktoś będzie szukał kursu wspinaczki metodą „Free Solo", srodze się rozczaruje. Nikt nie szkoli samobójców...

Korzyści z chodzenia po sztucznej ściance? Oprócz satysfakcji możemy liczyć na spalenie w ciągu godziny 530 kcal, wzmocnienie mięśni, poprawę koncentracji, a nawet lepsze radzenie sobie ze stresem. Nic dziwnego, że coraz więcej ścianek pojawia się w klubach fitness. Odwiedzającym je chodzi przecież o to samo.

Dewiza olimpijska brzmi ***„citius, altius, fortius"***, czyli **„szybciej, wyżej, mocniej"**. Sportowcy parający się wspinaczką, spełniają wszystkie te warunki, chociaż akurat „wyżej" jest ograniczone dachem albo regulaminem. Na szczęście.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 18.09.2019 r.**

eprasa.pl 05b68d6162

Jego Wysokość
Salman ibn Abd al-Aziz Al Su'ud,
Król Arabii Saudyjskiej

Wasza Wysokość,
uprzejmie donoszę, że sprawcą ataku dronowego na rafinerie w miastach Bukajk i Churajs był obywatel Polski Donald Tusk, obecnie – ale już niedługo – niezasłużenie pełniący funkcję przewodniczącego Rady Europejskiej.

Osobnik ów to znany na całym świecie nihilista, obłudnik, karierowicz i w ogóle kanalia. Jako premier Rzeczpospolitej Polskiej doprowadził ją do ruiny, pozwalając mafiom vatowskim i lekowym wyprowadzić ponad 100 mld amerykańskich dolarów. Jako przewodniczący Rady Europejskiej, niepopierany przez władze państwa, z którego pochodzi, pozwolił Wielkiej Brytanii na brexit, a właściwie podstępnie go sprowokował.

Taki właśnie ma sposób działania – skryty i zakłamany. Jeśli dodać do tego zamiłowanie do kosztownych win i cygar, to Wasza Wysokość, któremu wiara zabrania spożywania alkoholu, będzie miał pełny obraz tego podłego człowieka.

Jak na pewno Waszej Wysokości wiadomo, 10 kwietnia 2010 r. doszło do najstraszliwszej w dziejach Polski katastrofy lotniczej, w której zginął mój świętej pamięci Brat Prezydent Rzeczpospolitej Polskiej Profesor Lech Kaczyński, Jego Małżonka Maria oraz 94 inne osoby. Od początku podejrzewałem, że bezpośrednim sprawcą katastrofy był Tusk, który w tej podstępnej zbrodni współdziałał z ówcześnie premierem, a obecnie prezydentem Federacji Rosyjskiej Władimirem Putinem. W grę wchodził atak rakietowy lub bomba termobaryczna – nie miałem pewności. Teraz, po atakach na rafinerie w Ojczyźnie Waszej Wysokości, tę pewność mam. W roku 2010 Tusk z Putinem zestrzelili prezydencki samolot za pomocą dronów! Wtedy nie znałem tego pojęcia, nie wiedziałem również, że można obejrzeć wnętrze człowieka dzięki przemyślnym urządzeniom medycznym. Ale teraz już wiem, co to jest dron, a co rezonans magnetyczny, czym się różnią i do czego służą.

Oprócz morderczych skłonności Tusk charakteryzuje się również chciwością. Nie wystarcza mu majątek, który zgromadził, gdy był premierem Polski. Nie dość mu niezmiernie wysokiej pensji przewodniczącego Rady Europejskiej; zarabia on ponad 35 500 dolarów amerykańskich miesięcznie, podczas gdy ja walczę o płacę minimalną dla każdego Polaka równą tysiącowi dolarów. Tusk chciał zarobić na podwyżce cen ropy naftowej. Wiedział, że jeśli kupi opcje na zwyżkę i zaatakuje saudyjskie rafinerie, to z dnia na dzień zarobi miliony. Służby Waszej Wysokości z pewnością znają sposób na prześwietlenie rachunków bankowych należących do Tuska i członków jego rodziny.

Mając to wszystko na uwadze, ośmielam się radzić Waszej Wysokości, aby wspomniane służby porwały zbrodniarza Tuska, sądy sprawiedliwie skazały go na śmierć, a ośrodki wykonawcze ścięły go na placu Deera w historycznym centrum Rijadu. Sam bym chętnie to uczynił, lecz prawo polskie i europejskie mi na to nie pozwala, mógłbym kazać go skazać najwyżej na dożywotnie więzienie.

Uniżony sługa Waszej Wysokości
poseł na Sejm Rzeczpospolitej
Polskiej Jarosław Kaczyński
Warszawa, 18 września 2019 r.

Z arabskiego przełożył
PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Bernarda

Minęła 75. rocznica użycia przez USA po raz pierwszy i ostatni broni atomowej. Zarazem 70. rocznica uzbrojenia nią radzieckich wojsk. ZSRR, a potem Rosja nie użyły jej nigdy. Jest to więc od niepamiętnych czasów wyłącznie broń psychologiczna. Jako taka wytrwale jest rozwijana. Nie wiem, czy do zlikwidowania obszaru Polski i jej ludności wystarczyłby jeden współczesny pocisk, czy też trzeba by ich aż trzech. Wiem, że gdyby Rosja zapragnęła zbrojnie zająć Polskę, co jest absurdalnym przypuszczeniem, NATO nie będzie jej bronić swoją siłą nuklearną. Wspominam o starości nuklearnych sił zbrojnych, żeby uwypuklić komizm naszych Wojsk Obrony Terytorialnej. Składają się z ochotników, którzy mają biegać po lesie, wypatrując wrogów tkwiących za drzewami.

Świętego Sobiesława

Rosjanie nie boją się WOT, tylko siebie nawzajem. W hoteliku, w którym spędziliśmy urlop na Korsyce, na około 30 par gości były 3 rosyjskie. Nie dostrzegały się wzajemnie, na plaży czy w restauracji nie kiwały sobie nawet głowami, co pilnie czyniła reszta gości, pozdrawiając się, a także nas, Europę Wschodnią. Jedną parę stanowił Rosjanin o urodzie kartofla z piękną ich modelką. Do kolacji nosiła ona wieczorowe dekoltowane suknie i niebotycznie wysokie szpilki. Przez całe długie posiłki on bez przerwy coś do niej mówił, a piękność milczała. Widocznie ona potrafi tylko wyglądać. Druga para to nasi znajomi z trzech sezonów. Ściskamy się serdecznie, ale na spotkanie towarzyskie tylko raz się zgodzili. Trwało około godziny. On jest głównym menedżerem sieci handlowej. Trzecią parę poznaliśmy w tym roku. On jest tajemniczą postacią. Od razu po poznaniu nas wymienił wspólnych znajomych w Rosji: dwóch byłych ambasadorów w Warszawie. Widocznie był przygotowany do kontaktu z nami. Nie mógł tej wiedzy znaleźć w internecie. Pachniał on dużym bogactwem. Opowiadam te rzeczy, żeby wzbudzić politowanie Czytelników. Oto bowiem, co się stało. Wpierw wpadła na nasz taras para starych rosyjskich znajomych z butelką wódki „Siewruga" w prezencie. Po dwóch dniach wpadła druga para, ta nowa, tajemnicza, z butelką wódki „Carskaja". Moja żałosność objawiła się tym, że myślałem, że to ta sama para, po prostu ich nie odróżniłem od siebie. Dopiero gdy po drugiej butelce skomentowałem ją wobec żony, że widocznie ci ludzie chcą nas stale upijać, ta wyprowadziła mnie z błędu, wyjaśniając, że każdą flaszkę przynieśli inni Rosjanie.

Świętej Sabiny

Do Agnieszki Wołk-Łaniewskiej, która codziennie przeczy istnieniu Boga: a może jednak Bóg istnieje, skoro walnął gromem w krzyż na Giewoncie, zabijając 5 osób, a raniąc aż 157?

Świętego Cezarego

Przemysław Waingertner w „Gazecie Polskiej" wzywa do zrównania Stalina z Hitlerem, gdyż popełniali takie same zbrodnie. Mylny pogląd. Hitler zabijał wszystkich Żydów, a Stalin tylko żydokomunę.

Świętego Hipolita

Tamże Dorota Kania piętnuje Igrzyska Wolności w Łodzi, odbyte z udziałem Jana Hartmana i Władysława Frasyniuka, ponieważ była to impreza polityczna. Powiada przez to, że imprezy polityczne są złe jako takie. A przecież PiS urządza je codziennie. Red. Kania sama jest imprezą polityczną.

Świętej Róży

Zdaniem ministra kultury Glińskiego muzea są najważniejszą inwestycją w przyszłość. W Polsce działa już prawie 1000 muzeów chwalących przeszłość, w tym 40 nowiutkich.

Świętego Apolinarego

30-lecie powstania rządu Mazowieckiego ja obchodzę prywatnie, gdyż jest to zarazem 30-lecie mojej dymisji z funkcji ministra bez teki. Prezesurę radia i telewizji straciłem później, kiedy nowy rząd już działał. Wszystko odbywało się wtedy ceremonialnie, nie tak, jak teraz, gdy Kuchciński wykopywany był per noga. Premier Mazowiecki zaprosił mnie do siebie, prosił o rady polityczne. Może przez grzeczność udawał, że ich pragnie. Następnie przyjechał do TVP żegnać mnie jako prezesa i instalować następcę Andrzeja Drawicza. Działo się to na zbiorowej uroczystości. Przemawiając, zachęcałem współpracowników do nieodchodzenia i powiedziałem, że pasowałem do telewizji jak wół do karety. Wcześniej Drawicz długo bawił u mnie w domu. Na jego prośbę opowiadałem mu, kto co jest wart w TVP, a kto nic niewart. Potem on podał do druku, że moje charakterystyki okazały się trafne. Wspominam więc swoje odchodzenie jako czas pieszczot.

Świętego Bartosza

Opozycja kocha Kidawę-Błońską, a reżim rządzący ją szanuje. Wszystko dlatego że jest przesłodzona.

Świętego Waleriana

„Polityka"? Nigdy nie obejrzałem żadnego filmu Vegi i przy tym trwam. Zwracam jednak uwagę na szkodnictwo tego tytułu. Od 62 lat wzięta w cudzysłów polityka pisana przez duże „p" kojarzyła się ze znakomitym tygodnikiem, a teraz marny film zdetronizował ten tytuł. Przez „Politykę" rozumie się samo przez się knota Vegi.

Rys. TOMASZ WIATER

Świętego Narcyza

Radbym zabić upływ czasu, jak każdy człowiek po czterdziestce, a tym bardziej stary jak ja, po dwóch czterdziestkach z okładem. Mamy teraz z Daniszewską ważniejszy niż nadchodzenie mojej śmierci motyw, żeby nałożyć hamulec na bieg czasu. Kociątko Cecylia, czołowa w naszej rodzinie postać i największa radość, przestaje być dzieckiem, staje się wyrostkiem. To żywe srebro, więcej już teraz śpi, niż szaleje. W domu stopniowo nastaje smutek. Cecylkę czeka zaś kastracja, żeby nie wpadła pod samochód, ganiając po seks, który ludziom niezbędny jest do życia, a kotom grozi śmiercią. W Konstancinie mieszka bowiem więcej samochodów niż obywatelek, obywateli i bachorów.

Świętego Lamberta

Czytam „Dzieci komunistów", książkę rozmów z nimi pióra Naszkowskiej, dziennikarki „Wyborczej". Wszyscy potomkowie uważają otóż swoich przodków za lepszych ludzi od innych komunistów. Mój ojciec przed wojną i tuż po był socjalistą z PPS, potem szeregowym członkiem PZPR, osobiście jak najdalszym od komuny. Przez to nikt mu niczego nie zarzuca, nie mam więc kogo bronić i jestem gorszym potomkiem od tytułowych dzieci.

Świętego Idziego

Z zaległych lektur dowiedziałem się, że Kaczyński z wolności wyodrębnia „polską wolność". Polega ona na wolnym szanowaniu świętości. Tę uosabia abepe Jędraszewski. To, co poza nim jest polską świętością, określa prezes. Premier Morawiecki przemówił, że nie zgodzi się na obrażenie m.in. języka polskiego. Czyli niechaj chrząszcz brzmi w trzcinie. Nie zezwoli też na kłamstwa historyczne, można więc spodziewać się, że zagipsuje sobie jadaczkę. Te poglądy przywódców PiS podziela i popiera prawa połowa tubylców. Morawiecki rzekł też, że nie pozwoli obrażać Polaków. Jakże się jednak powstrzymać?

Świętej Felicjaty

W „Playboyu" na październik ukazała się rozmowa ze mną. Z tej okazji po latach obejrzałem to czasopismo. Z witryny pięknych nagich dziewczyn pruderia zamieniła je w żurnal majtek na modelkach.. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 65

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 05b68d6162